

Rozdział 3: Saragossa (1920-1925)

1. Seminarium św. Karola. 2. Księga "De vita et moribus". 3. Nauka i wakacje. 4. Kowal przyszłych kapłanów. 5. Pożalowania godny incydent. 6. "Domina, ut sit". 7. Śmierć don Josego. 8. Pierwsza Msza Święta

24-08-2018

Saragossa (1920-1925)

1. Seminarium świętego Karola

W 1960 roku w przemówieniu na uroczystości otrzymania tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu w Saragossie ksiądz Josemaría przypomniał obecnym to, co stanowiło dla niego *niezatarte wspomnienie czasów już bardzo odległych*:

*Lata spędzone w cieniu seminarium świętego Karola, moja droga do kapłaństwa, od chwili tonsury kleryckiej otrzymanej z rąk księdza kardynała Juana Soldevili w kaplicy Pałacu Arcybiskupiego, aż do mszy prymicyjnej, pewnego ranka we wczesnych godzinach porannych w Kaplicy Najświętszej Maryi Panny***[1]**.

W seminarium Świętego Karola uczył się aż do chwili otrzymania święceń kapłańskich. W aktach osobowych seminarzysty rektor seminarium osobiście zanotował, że alumn wstąpił doń 28 września 1920 r.**[2]** Dokładnie cztery i pół roku trwała

jego nauka w Świętym Karolu, gdyż Josemaría został wyświęcony na prezbitera 28 marca 1925 roku.

W Saragossie istniały wówczas dwa seminaria, przygotowujące do kapłaństwa: Seminarium Diecezjalne oraz drugie - pod wezwaniem świętego Karola. Klerycy obu ośrodków odbywali studia kościelne wspólnie na Uniwersytecie Biskupim, którego sale zajmowały dolne piętro budynku, znajdującego się na placu de la Seo, obok pałacu arcybiskupa. Historia i charakter olbrzymiego gmachu Świętego Karola, w którym mieszkał Josemaría od 1920 do 1925 roku, były bliźniaczo podobne do Starego Seminarium w Logroño. Od 1558 roku znajdowała się tutaj rezydencja jezuicka. Budynek miał cztery piętra i obszerne, wewnętrzne patio, zaś duży barokowy kościół ozdobiony pięknymi stiukami został dobudowany później[3]. Budynki i kościół po kasacie jezuitów w 1767

roku zostały zajęte i przeznaczone przez Karola III na potrzeby Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola Boromeusza, którego celem nie była jednak nauka chłopców i zrobienie z nich cnotliwych seminarzystów. Cel istnienia seminarium był o wiele bardziej górnołotny – było nim poprawa i oświecenie kleru, zadania bardzo znamienne dla Wieku Świata. Jego członkami bez wyjątku byli uczeni księża diecezjalni, o odpowiednim prestiżu i wiedzy. Zależeli bezpośrednio od arcybiskupa i powierzano im specjalne zadania, takie jak przygotowanie wizyt duszpasterskich arcybiskupa, zasiadanie w trybunałach egzaminujących kandydatów do kapłaństwa i osoby mające udzielać jurysdykcji neoprezbiterom.

Po upływie wieku, ponieważ wraz z wygaśnięciem światła oświecenia skończyły się również pieniądze, ta

stara instytucja ograniczyła swą liczbę członków do sześciu, którzy zajmowali drugie piętro i odprawiali Mszę Świętą w kościele[4]. Tak się rzeczy miały, gdy w 1885 roku na czele diecezji stanął don Francisco de Paula, kardynał Benavides, który wpadł na pomysł stworzenia seminarium dla ubogich studentów. Dokonując obrachunku kardynał stwierdził, że oprócz dochodów z patrymonium Świętego Karola ma do dyspozycji także kilka korytarzy prowadzących do ogromnych pustych pomieszczeń, w których można by umieścić dobrą setkę chłopców. Było jasne, że na potrzeby niewielkiej grupy wybitnych duchownych, znanych jako „panowie od świętego Karola”, taka ilość pustych pokoi była bardziej niż wystarczająca. Natychmiast przystąpił do realizacji projektu, inaugurując nowe seminarium 4 października 1886 roku, z 52 seminarzystami stypendialnymi.

Niestety wstępne kalkulacje kardynała Benavidesa okazały się nadmiernie optymistyczne. Dostojnik nie był solidnym administratorem ani nie miał doświadczenia w zarządzaniu. Miał tylko jak najlepsze intencje. Zaczęły się mnożyć niespodziewane trudności. Nie przewidziawszy zatrudnienia pedagogów, doszedł do porozumienia z władzami, że przez jakiś czas seminarzyści będą uczęszczać do seminarium diecezjalne[5]. Ta tymczasowa formuła z czasem nabrała charakteru zwyczajowego.

Kardynał dostrzegł także, że osiągnąwszy „cel charytatywny udzielenia schronienia wielu młodym z biednych rodzin, którzy powołani przez Boga zapukają do bram sanktuarium w szlachetnym celu, by znaleźć się w szeregach kapłańskich”, jego podopiecznym będzie jednak brakowało norm

dyscyplinarnych. Osobiście zrehabilitował więc Regulamin, który ogłosił w styczniu 1887 roku. W preambule skierowanej do „rektora, dyrektorów i alumnów naszego seminarium dla biednych pod wezwaniem św. Franciszka de Paula”, wyraził nadzieję, że reguły te przysłużą się dobremu rządzeniu seminarium, które „tak bardzo podtrzymuje naszego zgnębianego ducha tyloma nadziejami, które nam ofiaruje”[6].

Jednak „seminarium dla biednych” wiodło mizerny żywot. Tak więc w chwili śmierci kardynała Benavidesa w 1895 roku arcybiskup Alda, jego następca, postanowił uzdrowić finanse tej instytucji. Zaprzeszał organizowania konkursów na stypendia i rozpoczął przyjmowanie także płatnych seminarzystów. W ten sposób Seminarium Świętego Franciszka de Paula, albo „seminarium dla biednych”,

ponownie funkcjonowało pod pierwotnym wezwaniem świętego Karola, którego i my używamy dla większej jasności.

Niewiele lub zgoła nic nie odróżniało już go od seminarium diecezjalnego, poza siedzibą, liczba alumnów i oficjalnym strojem[7]. Seminarium diecezjalne liczyło w sumie 150 seminarzystów wewnętrznych i zewnętrznych. Liczba alumnów Świętego Karola nie dochodziła do czterdziestu. Seminarzyści diecezjalni nosili błękitny płaszcz ze szkarłatną szarfą, zaś strojem seminarium Świętego Karola był czarny płaszcz bez rękawów oraz czerwona szarfa z wyobrażonym na niej herbem przedstawiającym słońce otoczone promieniami, w którego centrum znajdował się napis CHARITAS. Jako nakrycie głowy nosili czarny czworokątny biret, ozdobiony fioletowym pomponem[8].

Na trzecim piętrze budynku seminarium świętego Karola mieszkali studenci teologii, a na czwartym mieli sypialnie młodszy, studiujący nauki humanistyczne i filozofię. Pokoje były niewielkie, choć trzeba zaznaczyć, że nie było potrzeba wiele miejsca, gdyż całe wyposażenie ograniczało się do łóżka, stołu oraz krzesła, umywalni z dzbanem wody, szafki nocnej z lichtarzem i wieszaka. Ubranie, książki i pozostałe rzeczy spoczywały w walizce lub kufrze, który przywiózł ze sobą seminarzysta.

Urządzenia higieniczne wiekiem nie ustępowały zabytkowemu budynkowi. Przy dużej dozie dobrej woli można by powiedzieć, że były niewystarczające. Seminarzyści dysponowali zaledwie jedną najprostszą toaletą na piętro oraz jednym kranem z bieżącą wodą, aby

napełnić dzbany na umywalniach. Było światło elektryczne, jednak nieliczne lampy dawały tak skąpe światło, że nadal było konieczne palenie świec łożowych. Kaplica, jadalnia, czytelnia, korytarze i schody były oświetlone żarówkami elektrycznymi, natomiast pokoje indywidualne – nie, dlatego też co tydzień klerycy otrzymywali po jednej świecy do lichtarza[9].

Wstawali o szóstej trzydzieści i mieli pół godziny na toaletę. W tym właśnie momencie spotkała Josemarię pierwsza nieprzyjemna niespodzianka, nigdzie nie znalazł prysznic ani wanny. O siódmej półgodzinna medytacja w kaplicy położonej na trzecim piętrze, która była sklepionym pomieszczeniem, gdzie odprawiano Msze bardzo rzadko i gdzie nie było na stałe Najświętszego Sakramentu[10]. Następnie schodzili, by wysłuchać Mszy w kościele Świętego Karola,

przechodząc przez patio seminarium. W kościele mieli zarezerwowane pierwsze ławki, zaś Msza odprawiana była zwykle przez rektora seminarium.

Śniadanie jedli w ciszy, słuchając „*O naśladowaniu Chrystusa*” albo innej lektury duchowej. Potem, uformowani w szereg, wychodzili na uniwersytet. Nie chodzili po Coso, gdzie panował bardzo duży ruch, lecz pod nadzorem inspektorów przechodzili przez labirynt większych i mniejszych uliczek w kierunku katedry La Seo.

Uniwersytet Biskupi i Seminarium Diecezjalne zajmowały ten sam budynek. Seminarium Diecezjalne pod wezwaniem świętych Waleriusza i Brauliusza*, zostało założone w 1788 r., w wyniku różnych perypetii uzyskało nową siedzibę w roku 1848, w budynku należącym poprzednio do dawnej

Deputacji Królestwa, zrujnowanym w wyniku działań wojsk napoleońskich. W 1897 roku zyskało rangę uniwersytetu biskupiego, którą utrzymało aż do 1933 roku[11].

Seminarzyści ze Świętego Karola, którzy nigdy nie mieli krużganków do swej wyłącznej dyspozycji, mieli tam przed południem dwie godziny zajęć, rozdzielone przez czas na naukę i rekreację, wracali do siebie na obiad o wpół do pierwszej. W refektarzu zachowywano ciszę, podczas gdy jeden z alumnów czytał jakąś historię męczeństwa albo fragment historii świętej, do chwili, gdy inspektor siedzący u szczytu stołu nie pozwolił rozmawiać[12].

Po obiedzie mieli chwilę przerwy, a następnie po raz drugi wychodzili na uniwersytet, podążając tymi samymi uliczkami co podczas wędrowki porannej. Po godzinie nauki wracali do seminarium na podwieczorek i

studia. Wspólna czytelnia, wypełniona ławkami szkolnymi, znajdowała się pod czujnym nadzorem inspektora. Okresy nauki przerywane były odmawianiem różańca i lekturą duchową[13].

O dziewiątej jedzono kolację i natychmiast po odmówieniu modlitw wieczornych i rachunku sumienia wszyscy udawali się na spoczynek.

2. Księga „*De vita et moribus*”^{*}

Na czele Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola stali ksiądz prałat Miguel de los Santos Díaz Gómara i jego wiceprzewodniczący don Antonio Moreno Sánchez. Spośród kapłanów, którzy należeli do tego doborowego grona wybierany był zwykle rektor seminarium Świętego Franciszka de Paula. W 1920 roku był nim ks. José López Sierra, który miał pod swymi rozkazami dwu inspektorów, pomagających mu przy zadaniach związanych z rządzeniem

i dyscypliną. Inspektorzy ci byli wyróżniającymi się studentami dwu ostatnich lat teologii[14]. Jednym z ich podstawowych zadań było sporządzanie notatek dyscyplinarnych lub zbieranie jakichkolwiek informacji na temat prowadzenia się seminarzystów, które, odnotowywane w comiesięcznych raportach, studiował następnie rektor i wpisywał do księgi oficjalnej. Osąd rektora raz zapisany zyskiwał status ostateczny.

Wspomniana książka składała się z zadrukowanych stron rozmiaru zwykłej kartki papieru, których wydzielona część przeznaczona była na dane na temat pochodzenia każdego seminarzysty. Poniżej znajdowało się 5 kolumn zatytułowanych: „Pobożność”, „Nauka”, „Dyscyplina”, „Charakter” i „Powołanie”. Po jednej stronie zapisywano oceny uzyskane na uczelni wedle lat akademickich, zaś z

drugiej znajdowało się miejsce na uwagi ogólne. Na okładce książki znajdował się napis: „*De vita et moribus* alumnów Seminarium Świętego Franciszka de Paula”. Ta słynna książka, która stanowi zapis historii i czynów seminarzystów, rozpoczyna się w lutym 1913 roku[15].

Karta dotycząca Josemaríi ma numer 111. W nagłówku, wraz z danymi dotyczącymi pochodzenia, można przeczytać: „Zainteresowany nim jest d. Carlos Albás Blanc”. Jego wuj Carlos, archidiakon, był człowiekiem, który miał realny wpływ na duchowieństwo w Saragossie. Był on przyczyną dobrej lub złej sławy, jaka towarzyszyła seminarzyście.

Początkowo przyjął siostrzeńca z otwartymi ramionami.

Prawdopodobnie musiał mieć wiele wspólnego z tym, że rektor przy nazwisku napisał: „korzysta z połowy stypendium”. Nie ma

powodu wątpić w szczerość intencji archidiakona, jeśli chodzi o sprawy rodzinne, ale prawdę powiedziawszy, w Świętym Karolu było tylko pół tuzina seminarzystów płatnych.

W pierwszych tygodniach pobytu Josemaría często wychodził jeść obiad wspólnie z wujem Karolem, to znaczy w niektóre niedziele i dni świąteczne, kiedy to pozwalał na to regulamin. Przyjął także zaproszenie drugiego brata swej matki, wuja Mauricia, który niedawno owdowiał i miał liczną rodzinę. Wolał ograniczyć swe niedzielne wizyty, aby nie sprawiać kłopotu wujom. Poza tym nie lubił wyróżniać się, korzystając z względów, które mogły tylko wzbudzić zazdrość u kolegów[16].

Po dziesięciu dniach po przybyciu do seminarium Josemaría został mianowany nadzorcą Stowarzyszenia Apostolstwa

Modlitwy (*Asociación del Apostolado de la Oración*) na rok 1920-1921. Od początku odkryto w nim bowiem bogate życie wewnętrzne. „Był jedynym spośród seminarzystów, wedle mojej wiedzy, który schodził do kaplicy w czasie wolnym” opowiada jeden z kolegów[17], co nie oznacza w żaden sposób niedoceniania życia wewnętrznego innych seminarzystów, bowiem, jak można było zauważyć, śledząc ich plan dnia, nie brakowało w nim aktów religijnych. Niepełną listę aktów pobożności ostrożnie wylicza Jesús López Bello, kolega z seminarium Josemaríi: „rano wspólne ofiarowanie dnia, medytacja i Msza Święta. Przed i po obiedzie nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Po południu Różaniec Święty i lektura duchowa. Wieczorem nawiedzenie Najświętszego Sakramentu i rachunek sumienia. W sobotnie wieczory nabożeństwo maryjne, tak

zwane „sobótki”. W maju Kwiatki dla Najświętszej Maryi Panny z kazaniem. Siedem niedziel świętego Józefa. Nowenna Niepokalanego Poczęcia NMP. Tydzień Bolesny. Oktawa do Dzieciątka Jezus przed Bożym Narodzeniem. Co miesiąc mieliśmy dzień skupienia i raz w roku rekolekcje”[18].

W ramach tego napiętego planu dnia, wypełnionego aktami religijnymi, osobista pobożność okazywała się, jak powiada Aurelio Navarro, „przede wszystkim poprzez intensywność, z jaką każdy starał się przeżywać wspólne akty pobożności”[19]. Potwierdza to inny seminarzysta, Arsenio Górriz, który stwierdza, że Josemaría „był pobożny, bardzo pobożny”, a można to było zauważyć „nie tyle poprzez to, co robił, ile poprzez sposób, w jaki to robił”[20]. W seminarium nadal, jak to miał w zwyczaju, odmawiał trzy części różańca i jego serce

pulsowało w rytm powtarzanych aktów strzelistych: *Domine, ut videam!*, *Domine, ut sit!*, które były żywą konsekwencją powołania Bożego, jakie otrzymał w Logroño. I aby umocnić w sobie ten stan gotowości, wykorzystując czas wolny na uniwersytecie udawał się do pobliskiej bazyliki Najświętszej Maryi Panny z Pilar, aby prosić o to samo przed wizerunkiem Matki Bożej: *Domina, ut sit!** **[21]**.

Nadejście świąt przerywało w miły sposób monotony ciąg dni kalendarza kościelnego. Przy tego typu okazjach seminarzyści wstawali pół godziny później, nie mieli zajęć i wychodzili na spacer. Na stołach w refektarzu pojawiała się wspaniała przystawka złożona z dodatkowego dania i wina. Odmienność pożywienia w znaczący sposób wyróżniała dni świąteczne. Podawano wtedy pożywne danie, zwane „przystawką”, które miało

charakter nadzwyczajny[22]. (W każdym jednak wypadku zachowywano hierarchię kościelną. Kapłani Świętego Karola otrzymywali zwykle dwa dania dziennie, jedno mięsne, drugie rybne. Z tego powodu seminarzyści nadali tym dostojnym księżom miano „panowie od Świętego Karola”, któremu nie brakowało zabarwionego ironią szacunku).

Josemaría wszedł w progi Seminarium Świętego Karola pełen ducha wyrzeczenia. Widział, że nowe warunki życia, współżycie z innymi seminarzystami oznaczały dlań siłą rzeczy konieczność zmiany zwyczajów i wyrzeczenia się wielu domowych wygod. Aby symbolicznie wyrazić to wyrzeczenie w chwili, gdy wchodził do seminarium, pozostawił portierowi tytoń, fajkę i pozostałe przyrządy służące do palenia. Tym

zdecydowanym gestem przestał palić[23]. Nie mógł przewidzieć tego, że ten etap jego powołania kapłańskiego będzie stanowić dlań prawdziwą próbę ognia. Różnica poziomów kultury i zwyczajów jego kolegów, do czego nie był przyzwyczajony, nie stanowiła z pewnością najpoważniejszej przeszkody. Josemaría, aby dostosować się do mentalności i zwyczajów seminarzystów, starał się utrzymywać ze wszystkimi dobre stosunki i kontakty oraz okazywać się pomocnym[24].

Trudności, by zaadaptować się u Świętego Karola zaczęły się od samego początku. Josemaría, który dotychczas miał w zwyczaju kąpać się codziennie, w zimie i w lecie, od czubka głowy do palców u nóg w zimnej wodzie, musiał przynosić po kilka dzbanów zimnej wody co rano, by nie przerwać tego zdrowego zwyczaju[25].

Kobiety nie miały w żadnym wypadku prawa wstępu do seminarium. Utrzymaniem czystości zajmowali się zatrudnieni służący (i trzeba dodać, że schludność podległych im obszarów pozostawiała wiele do życzenia). Gdy chodzi o rzeczy osobiste i pościel, każdy radził sobie, jak mógł. Josemaría miał szczęście, że pranie robili mu w domu jego wuja Carlosa[26]. On zajmował się dokładnym czyszczeniem butów oraz szczotkowaniem sutanny, tak jak stanowił regulamin[27].

Gdyby zrobić wśród jego kolegów z seminarium wywiad, pytając o jakieś cechy wyróżniające Josemaríi niezmiennie wspomniane byłyby jego widoczna grzeczność i staranność w ubiorze. „Josemaría był kawalerem od stóp do głów, w całym swym zachowaniu: w sposobie, w jaki się witał, w jaki traktował innych, w jaki się ubierał, w kulturze

z jaką jadł – opowiada jeden z kolegów – nie starając się wyróżnić, stanowił jednak silny kontrast na tle ówczesnych zwyczajów”[28]. Do jego sposobu zachowania i wyglądu odnosi się opowieść innego seminarzysty o wydarzeniu, jakie miało miejsce podczas wizyty seminarzystów w zakładzie dla obłąkanych: „Widzieliśmy tam wielu szaleńców, widok niektórych był bardzo szokujący, np. jeden, który twierdził, że sprawuje większe niż ktokolwiek rządy, gdyż jest królem we własnej osobie. Na koniec spotkaliśmy starą wariatkę, która uparła się i twierdziła, że Josemaría jest jej narzeczonym, tak jej się spodobał jego wygląd i ubiór. I jest prawdą, że jego wyglądowi nigdy nic nie można było zarzucić”[29].

Z upływem lat syn zaczął przypominać ojca, jeśli chodzi o osobistą godność i zwyczaje. Ale co się stało z dzieckiem, które w

Barbastro chowało się pod łóżkiem, aby nie przymierzać nowych ubrań? Albo z tym chłopcem, który nie chciał założyć najlepszego ubrania do zdjęcia w szkole? W międzyczasie rodzina bardzo podupadła. Fortuna odwróciła się od Escrivów. Bieda nakazywał mu dbać o używane rzeczy tak, by wyglądały jak nowe.

Dbałość o higienę szybko spowodowała, że przyłgnęło doń przezwisko, związane z jego porannymi ablucjami:

Kiedy przyszedłem do seminarium, byłem przyzwyczajony, tak jak dawniej, że mam buty i ubranie bardzo czyste: było to nie do pojęcia dla tych samych osób, które przed moim przyjściem do seminarium traktowały mnie z najgłębszym szacunkiem, teraz zaś nazywały mnie paniczkiem! Innym powodem zdziwienia dla tych dobrych seminarzystów, którzy wszyscy byli

*lepsi ode mnie i w swej większości
wypełniali swe obowiązki kapłańskie
jak najlepiej i wielu spośród nich
dostało zaszczytu męczeństwa, był
fakt, że się kąpałem – próbowałem
brać prysznic – każdego dnia. Znowu
powodowało to przezwisko:
paniczyk[30]!*

Użyte tu słowo *paniczyk*, „señorito”,
jest oczywiście eufemizmem.
Obrażliwy przydomek, jaki nadawali
mu niektórzy koledzy brzmiał
„píjaito”, co w Aragonii oznacza
wymuskanego młodzieńca[31].
Wiedząc, jak bardzo drażnił go brak
higieny, jeden z seminarzystów, który
miał zwyczaje prostackie i
agresywne, i cuchnął zwykle brudem
i potem, bezczelnie zbliżał się doń
tak, by się o niego otrzeć. „Trzeba
śmierdzieć jak mężczyzna” zachęcał
go. Pewnego dnia cały spocony pod
pachami wytarł mu twarz rękawem.
Josemaría powstrzymał się, choć
mało brakowało, by wybuchnął, i

odpowiedział na impertynencję słowami dość łagodnymi, biorąc pod uwagę to zachowanie: *Nie jest się bardziej mężczyzną dlatego, że jest się bardziej brudnym*[32].

Na tym cała sprawa się nie zakończyła. Szyderstwa tych kilku osób bardzo szybko zaczęły dotyczyć jego pobożności. Jego codzienne wizyty w bazylice Najświętszej Marii Panny z Pilar zyskały mu przydomek „róży mistycznej”, określenie, które szczególnie nie przystoi seminarzyście i świadczyło o braku szacunku względem Matki Bożej[33]. Obiektem drwin stały się także jego długie nawiedzenia Przenajświętszego Sakramentu w kościele Świętego Karola i jego zapal apostolski przebijający podczas rozmów. „Popatrz, idzie marzyciel!” krzyczeli podniesionym głosem niektórzy koledzy, przypominając słowa wypowiedziane przez synów Jakuba. Niektórzy w seminarium

znali go właśnie jako „marzyciela”[34]. Josemaría starał się nie słyszeć tych kpin. Jednak w głębi duszy bardzo go one bolały, jako obraźliwe i podyktowane stałą złą wolą, a przede wszystkim dlatego, że uniemożliwiały one utrzymanie atmosfery zgodnego współżycia i przyjaźni[35].

To zachowanie niektórych kolegów, spowodowane przede wszystkim brakiem dobrego wychowania, zazdrością lub ignorancją, pozostawiło bolesne wspomnienie w jego duszy. Dziesięć lat później, w swych osobistych notatkach, Josemaría zwierza się Panu i boleje nad niską pozycją społeczną osób obdarzanych powołaniem kapłańskim, a także nad niewystarczającym poziomem wychowania i kultury osobistej niektórych seminarzystów:

Powiedziałem o powołaniach kapłańskich. Wielka szkoda, że dobre rodziny - chociaż nadal są pobożne - ociągają się, by posyłać swoich synów do seminarium. W wielu regionach Hiszpanii widzi się w seminariach - z nielicznymi wyjątkami - tylko synów biednych wieśniaków.

*I dalej pisze: Trzeba zaznaczyć, że w naszych seminariach można spotkać wspaniałe przykłady cnót. [...]
Pozwolę sobie nawet powiedzieć, że ci, co je zasiedlają, będą świętymi, ale bardzo źle wychowanymi. Są wyjątki. Bardzo się cierpi, jeśli się urodziło i wychowało w innym otoczeniu[36].*

Przypominając sobie tego rodzaju przeszkody na drodze swego powołania kapłańskiego, mówił 14 lutego 1964 roku do sporego audytorium:

Minęło sporo czasu i zdarzyło się wiele poważnych i nieraz okropnych rzeczy, o których nie będę wam

*opowiadał, gdyż ich wspomnienie
mnie nie boli, ale byłoby bolesne dla
was. Były to ciosy wymierzane przez
naszego Pana, mające przygotować z
tego drzewa belkę, która miała służyć
nie samej sobie, ale aby czynić Jego
Dzieło. Prawie nie zdając sobie
sprawy powtarzałem, Domine, ut
videam! Domine, ut sit! Nie
zdawałem sobie sprawy, o co chodzi,
ale brnąłem naprzód, coraz to dalej,
nie odpowiadając na dobroć Boga, ale
oczekując tego, co później miałem
otrzymać: całą serię Bożych łask,
jedną po drugiej, których nie umiałem
określić, i które nazywałem
operacyjnymi, gdyż do tego stopnia
zdominowały moją wolę, że prawie
nie musiałem się wysilać[37].*

*Te poważne i nieraz okropne rzeczy,
te ciosy, o których była mowa, nie
były to oczywiście grubiaństwa lub
wyzwiska niektórych seminarzystów.
Dowodzi to, że echo innych
wydarzeń było tak bolesne, że*

pomimo upływu 40 lat zostały przechowane w jego pamięci. Choć upływ życia zwykle pozostawia wspomnienia studenckie jako kojące i czyste, jak kamienie wygładzone przez nurt rzeki. (Po latach nazwie „drobnostkami” te grubiaństwa, uznając ich małe znaczenie w porównaniu z dobrem, jakie dla jego duszy wyrządził pobyt w seminarium, o którym *pamiętał wyłącznie dobre rzeczy*)[38]. Bolesne wspomnienie ze Świętego Karola ma znacznie bardziej gorzkie korzenie.

Ksiądz, który jeszcze w 1964 roku wzbraniał się przed rozgrzebywaniem przeszłości i wyciąganiem na światło dzienne intymnych szczegółów, pozostawił, z zastrzeżeniem udostępnienia po swojej śmierci, zarys opisu tych ciosów, kiedy w lipcu 1934 roku badał przebieg swego kapłańskiego powołania. *Gdzie bym był, gdybyś mnie nie zawołał?* pytał Boga, będąc z

Nim sam na sam. I dawał na to we własnym sumieniu następującą odpowiedź:

[...] być może - gdybyś nie przeszkodził w moim odejściu z seminarium w Saragossie, kiedy myślałem, że zmyliłem drogę - byłbym jednym z tych podżegaczy w Kortezach, jak wielu innych kolegów z Uniwersytetu... i nie byłbym po Twojej stronie, bo [...] był moment, gdy byłem głęboko antyklerykalny, ja - który tak kocham mych braci w kapłaństwie! **[39]***

Dzięki temu wyznaniu możemy się domyślać, że Josemaría opierał się wzorcom klerykalnym narzucanym przez otoczenie. W jego duszy rozpętała się straszliwa burza, w związku z trudnościami, jakie napotkał w Świętym Karolu. Jednak nigdy nie zwątpił w raz obraną drogę. Ostatecznie nadeszła zbawcza

interwencja Boska, utwierdzając go w jego powołaniu.

Nie powinno więc nas dziwić, że wielu spośród jego kolegów doszło do błędnych wniosków, jeśli chodzi o przyszłość seminarzysty z Logroño. Zdając sobie sprawę z kultury osobistej i dobrego wykształcenia Josemaríi, myśleli, że nie zostanie księdzem, ponieważ „miał możliwości, by robić innego rodzaju, lepszą karierę”, jak wspomina jeden z kolegów z seminarium[40]. Ta sugestia grzeszy naiwnością i jest całkiem bezpodstawna. Odsłania zupełną nieznajomość wysokich aspiracji Josemaríi, który od pierwszej chwili dostrzegał dla siebie tylko jedno wyjście: przejść do porządku dziennego nad impertynencjami tego czy innego seminarzysty, jednocześnie ze staraniami by wyrzec się niektórych chęci i skłonności, tak jak pewnego dnia wyrzekł się palenia tytoniu.

Inne, poważne przeszkody pojawiły się na jego drodze.

Powołanie Josemaríi miało to do siebie, że miało jeszcze zostać uzupełnione i nie osiągnęło wciąż swojej pełni. W związku z tym, ostateczną przyczyną jego obecności w *San Carlos* była chęć uzyskania odpowiedzi na te przeczucia miłości, których doświadczał od z górą trzech lat. Ani otoczenie w seminarium, do którego nie przywykł, ani żarty i prymitywne zachowania niektórych kolegów nie były w stanie wywołać kryzysu powołania, który wystawił na próbę wierność chłopca Bożemu powołaniu. Cierpiał natomiast z powodu silnego poruszenia wywołanego przez uczucia antyklerykalne, które kiełkowały w jego duszy, towarzysząc świętemu buntowi przeciwko wszelkim próbom sprowadzenia czystej wizji kapłaństwa do poziomu lukratywnej „kariery kościelnej”. Pod tym

względem zachowywał zupełny spokój, chociaż w jakiś sposób dawało się to dostrzec na zewnątrz. „Można było zauważyć, że nosił coś w środku, co sprawiało, że seminarium było zbyt wąską ramą dla jego wewnętrznych niepokojów” - stwierdził jeden z jego kolegów[41]. W głębi duszy był Bożym „marzycielem”. Całe jego życie takie było. Mieli ku temu podstawy ci, którzy przezwali go w ten sposób.

W ciągu roku akademickiego do rektora seminarium, don José Lópeza Sierry, docierały mylne informacje na temat seminarzysty z Logroño. Niezależność zachowania siostrzeńca archidiakona, wyjątkowa pobożność, jego szczególny stosunek i komentarze na temat kariery kościelnej, daleki odgłos przezwisk i konfliktów, sprawiły, że rektor wyrobił sobie niedobłą opinię na temat Josemaríi, który żył i działał, jego zdaniem, w sposób wyrażnie

odbiegający od większości seminarzystów.

Na koniec roku, latem 1921, rektor wyraził pisemną opinię na temat chłopca, na odpowiedniej stronie w księdze „*De vita et moribus*”:

„Pobożność: dobra; pilność: przeciętna; dyscyplina: przeciętna; charakter: niestały i wyniosły, chociaż dobrze wychowany i uprzejmy; powołanie: wygląda na to, że je ma”[42].

Ocena pilności Josemaríi jako przeciętnej nie pozostaje w żadnym związku z doskonałymi ocenami, które ten uzyskał z egzaminów i które są zebrane w tym samym raporcie rektora. Przeciętnej ocenie, jeśli chodzi o dyscyplinę, zadają kłam comiesięczne raporty inspektora, zajmującego się właśnie jej utrzymaniem. Josemaría był jednym z niewielu alumnów, na których w trakcie roku akademickiego nie

nałożono ani jednej kary. Co się tyczy charakteru, ocena wydaje się przemyślana i wyważona. Jednak nie znajduje potwierdzenia w opiniach pozostałych seminarzystów[43].

Gdy chodzi o powołanie, nie można wątpić w szczerłość rektora w ocenie Josemaríi. Wyrażenie „wygląda na to, że je ma”, choć na pierwszy rzut oka niewinne, odzwierciedla jednak podejrzliwy stosunek i, użyte na zakończenie roku akademickiego przez rektora w księdze „*De vita et moribus*” odzwierciedla jednak pewien brak zaufania. Ze swej strony inspektor Santiago Lucas określa powołanie Josemaríi słowem „dobrze”[44], co nie daje się pogodzić z powściągliwością rektora. Co może tłumaczyć to, zapewne nieświadome, uprzedzenie względem Josemaríi ze strony księdza José López Sierra? Czy niepokoiło go niewielkie zamieszanie, jakiego przyczyną był w Świętym Karolu nowy seminarzysta?

Czy możliwe jest, by wygląd i sposób bycia chłopca wzbudził u rektora niepokój co do jego wytrwałości? Z pewnością Pan pozwolił na to, by rektor źle zinterpretował podstawowe fakty, które miał tuż przed oczami. Jakie wątpliwości musiały targać Josemarią, skoro sam stwierdził, że myślał nawet, iż *zmylił drogę*? W którym momencie był bliski opuszczenia seminarium?

Wydaje się jasne, że dbałość o dyscyplinę i funkcjonowanie seminarium jako całości sprawiała, że rektor mógł mieć bardzo poważne wątpliwości, czy Josemaría powinien przebywać w Świętym Karolu. Sam zainteresowany ze swej strony zachował dla siebie tę straszliwą próbę wewnętrzną, przez którą przechodził, powstrzymując się od opowiadania o przeszkodach, jakie pojawiały się na jego drodze. Chociaż miał pewność co do swego

powołania, nie wiedział jeszcze, co przyniosą mu te Boże przeczucia.

Byłem jak na wpół ślepy, który oczekuje ciągle wyjaśnień. Dlaczego Pan uczynił mnie księdzem? Bóg czegoś ode mnie oczekuje, ale czego? Podjąłem słowa wypowiedziane przez ślepcę z Jerycha, i w łamanej łacinie wołałem powtarzając wciąż: Domine, ut videam! Ut sit! Ut sit! Niech się stanie to, czego Ty chcesz, a czego ja nie wiem. Domina, ut sit! [45]

Możliwe, że wątpliwości rektora trwały jeszcze na początku roku akademickiego 1921/1922, gdyż 17 października napisał do rektora seminarium w Logroño prosząc o informacje na temat Josemaríi:

„Zwracam się z najpokorniejszą prośbą o jak najszybszą informację na temat postawy moralnej, religijnej i dyscyplinarnej byłego alumna zewnętrznego seminarium prowadzonego przez Waszą

Wielebność - p. José Maríi Escrivy Albása, urodzonego w Barbastro, prawowitego syna p. José Escrivy i p. jego żony Dolores, zamieszkałych w Logroño oraz wszelkich potrzebnych, zdaniem Waszej Wielebności, informacji na temat jego powołania do stanu kapłańskiego i osobistych cech charakteru oraz o odesłanie niniejszej informacji wraz z tym pismem. Niech Bóg zachowa Waszą Wielebność na długie lata, 17 października 1921. José López Sierra, rektor.”[46]

Oto odpowiedź, która nadeszła szybko: „Podczas swego pobytu w tutejszym seminarium zachowywał nienaganną postawę moralną, religijną oraz dyscyplinarną, dając jasne dowody powołania do stanu kapłańskiego. Niech Bóg zachowa Waszą Wielebność na długie lata. Logroño, 20 października 1921, Gregorio Fernandez, wicerektor”[47].

Wspominając osoby, które
Opatrzność postawiła u jego boku,
aby rozgrzać jego „początkujące
powołanie”, Josemaría napisze po
latach:

*W Logroño znajdował się ów święty
kapłan, wicerektor seminarium - don
Gregorio Fernandez, natomiast w
Saragossie - don José López Sierra -
biedny rektor Świętego Franciszka,
którego Pan w ten sposób przemienił,
że po tym, jak uciekł się do wszelkich
możliwych środków, abym porzucił
swe powołanie, a robił to z bardzo
prawą intencją, był jedyną osobą,
która wbrew wszystkiemu mnie
broniła[48].*

W tym krótkim stwierdzeniu zawiera
się klucz do zrozumienia wydarzeń
oraz rola, jaką rektor seminarium
odegrał w Bożym planie. Odmiana
rektora miała charakter prawdziwie
cudowny. Tak to rozumiał
Josemaría, jako odpowiedź z nieba

na jego modlitwy i jako potwierdzenie dla jego powołania kapłańskiego. Wolny od przesądów na temat tego „niestalego i wyniosłego” seminarzysty, jak głosiła owa niepochlebna ocena w znanej nam już księdze, rektor napisze potem: „Pierwszy seminarzysta, wyróżnia się spośród swego rocznika starannym wykształceniem, otwartym i uprzejmym stosunkiem do innych, widoczną skromnością, szacunkiem dla przełożonych i serdecznością względem kolegów, był bardzo ceniony przez tych pierwszych i lubiany przez tych drugich”[49].

3. Nauka i wakacje

Świat seminarium zamknięty już sam przez się, był jeszcze dodatkowo zamknięty w czterech ścianach przez regulamin. Na szczęście dla alumnów ze Świętego Karola te niedogodności nieco osładzała

bardzo tolerancyjna interpretacja jego zapisów. Na przykład surowy zakaz palenia interpretowano w ten sposób, że stosowano go ściśle wobec najmłodszych seminarzystów, „filozofów”, natomiast „teologom” pozwalano palić przy drzwiach zamkniętych[50].

Zabronione było także pokazywanie się w oknie oraz wychodzenie na taras[51]. Jednak nie było lepszego miejsca do gier i spacerów niż taras czwartego piętra, obszerny, oddzielony od placu Świętego Karola przez wysokie belkowanie i wielkie okna. Był on ulubionym miejscem do gry w piłkę, choć Josemaría wolał przechadzać się długimi korytarzami, które otaczały dziedziniec z czterech stron. Jeden z korytarzy był prawie całkiem ciemny i jakiś żartowniś zapisał na ścianie następujące słowa psalmu: „*Per diem sol non uret te, neque luna per noctem*”, „Nie ma obawy byś

zobaczył słońce w ciągu dnia, zaś księżyc w nocy”[52].

Jeśli chodzi o inne zakazy, już mogliśmy się przekonać, jak skwapliwie seminarzyści stosowali się do zakazu nadawania przydomków lub przezwisk[53].

Nadzór w Seminarium Soborowym był jeszcze ściślejszy niż w Świętym Karolu, ponieważ jego alumni uczyli się i mieszkali w tym samym budynku, wychodząc tylko od czasu do czasu na spacer. Ci od Świętego Karola co dzień przechodzili ulicami Starego Miasta; owiewał ich wiatr, paliło słońce i mieli jakiś kontakt z życiem codziennym miasta, przynajmniej do tego stopnia, na jaki pozwalała „stateczność, porządek i ład”, które musiały być zachowane w szeregach seminarzystów pokonujących co dzień drogę w tę i z powrotem na uniwersytet[54].

Uniwersytet Biskupi Świętego Waleriusza i Świętego Brauliona był położony w samym sercu historycznej części Saragossy, która była pierwotnie kolonią rzymską. To kwitnące miasto położone w prowincji Tarraconensis zostało nawiedzone przez Najświętszą Maryję Pannę duszą i ciałem, jak opowiada stara tradycja. Matka Boża miała zmobilizować Świętego Jakuba do dalszej pracy apostołskiej w Hiszpanii. Ku czci Matki Najświętszej postawiona została świątynia. Podczas okupacji muzułmańskiej nieprzerwanie trwał kult chrześcijański, aż do chwili, gdy została odnowiona hierarchia kościelna po rekonkwiście miasta w 1118 roku[55].

Archidiecezja Saragossy miała bardzo dużą powierzchnię i posiadała kilka siedzib od siebie zależnych, między innymi także Barbastro. Od 1902 r. na jej czele stał

kardynał Soldevila, bardzo
wykształcony i obdarzony przy tym
wielkimi umiejętnościami
zarządzania oraz zdolnościami
kaznodziejskimi. Wyróżnił się swą
aktywnością duszpasterską oraz
reformami, jakie zaprowadził w
dziedzinie zarządzania diecezją.
Rozpoczął prace budowlane w
bazylice *el Pilar* i przyczynił się do
rozszerzenia tej maryjnej pobożności
na całą Amerykę Południową. W
1919 otrzymał kapelusz
kardynalski[56].

W tym okresie Saragossa liczyła
około 140.000 mieszkańców. Około
połowa z nich byli to emigranci
przybyli do miasta w ciągu ostatnich
20 lat. Rozwój przemysłowy:
powstanie cukrowni, wytwórni mąki,
fabryk włókienniczych i hut
przyczynił się do zaostrzenia
konfliktów społecznych, miasto stało
się centrum ruchu robotniczego i
agitacji anarchistycznej[57].

Seminarzyści nie dostawali ani nie czytali gazet. To, co działo się poza seminarium nie interesowało ich lub całkowicie zaskakiwało. Tylko ci, którzy mieli rodzinę w Saragossie byli wprowadzeni w bieg spraw świata. Jesienią 1920 roku Josemaría miał okazję przez krótki okres przemierzać miasto w związku z niedzielными wyprawami do domów swoich wujów. Rzut oka na jego plan dnia pozwoli stwierdzić, jak imponującą liczbę przedmiotów był zmuszony zaliczyć po swoim przyjeździe z Logroño. Miał pięć przedmiotów z drugiego roku teologii (*De Verbo Incarnato et Gratia**, *De Actibus et Virtutibus*** , retoryka, patrologia, liturgia), do nich zaś musiał dodać jeszcze cztery, gdyż plan studiów w Logroño nie był zgodny z planem seminarium w Saragossie[58]. Dwa z tych przedmiotów (greka i hebrajski) należały do nauk humanistycznych, zaś pozostałe dwa(*Introductio in S.*

*Scripturam**** oraz *Exegesis Novi Testamenti*****) do programu pierwszego roku teologii.

Josemaría studiował dogłębnie, chociaż te przedmioty nie wymagały od niego nadmiernego wysiłku, jednak jak każdy student w porze sesji egzaminacyjnej, *jak to się mówi, nigdy nie zaznałem spokoju*[59].

Oceny z tego roku akademickiego z greki i języka hebrajskiego (zaledwie *meritus* - dostateczny), stanowią wyjątek w jego błyskotliwej karierze uniwersyteckiej[60]. Jego wuj, archidiakon, ukazał mu jednak znaczenie greki w trakcie studiów patrystycznych i siostrzeniec „już po zaliczeniu przedmiotu, na własna rękę poświęcił sporo czasu na naukę tego języka, dopóki nie osiągnął zadawalającego poziomu”[61].

Wśród nauczycieli uniwersyteckich znajdowały się wszelkie typy;

mądrzy i nieco mniej mądrzy, obdarzeni talentami pedagogicznymi i ich pozbawieni, profesorowie z inicjatywą i inni, którzy całkiem popadli w rutynę. Josemaría od każdego z nich starał się przejąć to, co uznał za ich cechę pozytywną, tak iż jego wspomnienia zawierają wiele przykładowych anegdot.

O profesorze teologii moralnej opowiadał, że na początek wykładu o cnocie czystości i przeciwnych jej wadach dawał on studentom radę zaczerpniętą od świętego Alfonsa Maríi Liguoriego: zawierzcie się Najświętszej Panience i studiujcie spokojnie[62].

Od profesora retoryki, księdza Santiago Gallarta, nauczył się, by nie zostawiać niczego improwizacji, którą miał za próżną spontaniczność i umysłowe lenistwo. Z jakiejś okazji ksiądz Josemaría mówił grupie osób: *Ja niczego nie improwizuję i nie*

wierzcie, że ktokolwiek improwizuje. Pamiętam, że miałem profesora retoryki, który był bardzo znany i wielce szanowany, przede wszystkim dzięki swym improwizowanym wystąpieniom. Pewnego dnia, gdy rozmawiało z nim ośmiu albo dziesięciu studentów powiedział im: „Ja nie improwizowałem ani razu... Gdy mnie zapraszają gdzieś, wiem, że poproszą abym powiedział kilka słów i przygotowuję je jak najlepiej”[63].

Horyzonty intelektualne Josemaríi nie ograniczały się wyłącznie do studiów kościelnych. Wyróżniał się spośród swych kolegów z seminarium swoją „wysoką kulturą”, a przede wszystkim swoim zainteresowaniem ludzką stroną wydarzeń, jak wspomina jeden z seminarzystów: „Był nadzwyczaj ludzki: obdarzony wielkim poczuciem humoru, miał wielką zdolność krytycznego spojrzenia na rzeczywistość, aby z wdziękiem

skomentować różne wydarzenia i zawsze znaleźć w nich jakąś zabawną stronę. We mnie wzbudził wielki podziw swymi epigramami, które zapisywał w niewielkim notesiku obłożonym w ceratę, który zawsze nosił w kieszeni, i po który sięgał bardzo często. Były to wierszyki cięte, pomysłowe, o pewnym odcieniu zabawnym lub satyrycznym i naładowane ludzkimi uczuciami. Te epigramy były zaskakujące, gdyż zdradzały łatwość w posługiwaniu się językiem hiszpańskim oraz dobrą znajomość autorów klasycznych. Gdy je wspominałem po latach, przypominały mi troszkę styl Arystofanesa w <<Osach>>. Były przepełnione bardzo ludzką filozofią życia i prowadziły do umoralniającej puenty”[64].

Dzięki szczęśliwemu trafowi, jakich w życiu nie brak, mogły w pełni dać o sobie znać talenty literackie i

oratorskie Josemaríi. W celu ćwiczenia studentów organizowano nieraz zamknięte wieczorki, pozbawione rygorów akademickich[65]. Przy takiej właśnie okazji została zorganizowana uroczystość ku czci don Miguela de los Santos, stojącego na czele kolegium Świętego Karola. Rektor poczuł się wówczas w obowiązku poprosić o pomoc właśnie Josemaríę. Charakter aktu i ranga osoby wymagały wystąpienia mającego pewien literacki polot. Don Miguel, który kilka miesięcy wcześniej został mianowany biskupem tytularnym Tagory oraz nominowany biskupem pomocniczym Saragossy, został wyświęcony 19 grudnia 1920 roku. Był on bardzo uczonym kapłanem: miał doktorat z teologii w Saragossie oraz był doktorem prawa kanonicznego i filozofii rzymskiej Gregoriany. Poza tym posiadał tytuły świeckie: ukończył prawo na

Uniwersytecie w Saragossie oraz doktorat z prawa na Uniwersytecie Centralnym w Madrycie[66].

Josemaría opierał się naciskom rektora, ale w końcu musiał ulec. Tematem, jaki wybrał dla swego wystąpienia, była dewiza biskupa Tagory: *Obedientia tutior* (*Posłuszeństwo drogą najpewniejszą*). Gdy nadszedł wyznaczony dzień, rozwinął ją po łacinie do całej kompozycji poetyckiej. Rozważania na temat szczególnej pewności, jaką daje posłuszeństwo radom przełożonych, oraz elegancja wystąpienia zdobyły mu sympatię biskupa oraz pół tuzina pozostałych kapłanów od Świętego Karola, którzy byli obecni na tej uroczystości[67].

Dotarła do nas jeszcze jedna anegdota z drugiego roku seminarium w Saragossie. Jednym z przedmiotów w roku akademickim 1921-1922 był „*De Deo creante**”, z

którego wykłady prowadził po łacinie don Manuel Pérez Aznar. Pierwsza część kursu składała się z metodycznych i szczegółowych wyjaśnień. Następnie w drugim trymestrze, gdy wykładowca już dobiegł do końca materiału, powtarzał go, stosując praktyczną metodę pytań i odpowiedzi. Bardzo dbał o ortodoksyjność wykładu, był zdeklarowanym tomistą i dokonywał starannej krytyki wszystkich błędów i herezji, nie mieszkając zaproponować alumnom „antidotum na truciznę”. Od niego Josemaría nauczył się, jak sam twierdził, owej praktyki stosowania antidotów, kiedy musiał korzystać ze źródeł bibliograficznych niebezpiecznych doktrynalnie dla czytelnika, gdyż tego rodzaju trucizna, mawiał, jest przyswajana *jak przez osmozę*[68].

Anegdota dotyczy jednego z takich wykładów, zawierających pytania i wyjaśnienia. Don Manuel, nie bez

pewnej drobiazgowości, zadał Josemaríi pytanie na temat biblijnego żebra Adama: Czy było to żebro naturalne, czy jakieś nadzwyczajne? (*Utrum costa Adami furit supereregatoria an naturalis*).

Znienacka spytany o pochodzenie Ewy i żebro Adama, Josemaría starał się grać na zwłokę i zyskać na czasie. Najpierw po łacinie, długo i szczegółowo, rozwodził się na temat naszego ojca Adama, by następnie przejść do Ewy. Jednak chociaż wciąż krążył wokół tematu, nie przychodził mu do głowy żaden zbawienny pomysł. Odpowiedź przeciągnęła się dłużej niż pozwoliła na to cierpliwość profesora, który przerywając uczone dywagacje przynaglił go, przechodząc na hiszpański: „No dobrze, ale co z tym żebrem?”[69].

Rachunkami seminarium, które nie były trudne, zajmował się rektor. Wszystkie ogólne wydatki domowe spadały na Królewskie Seminarium Świętego Karola. A ponieważ niemal wszyscy seminarzyści korzystali ze stypendiów albo świadczyli usługi, które zwalniały ich z opłat, kalkulacja wpływów także nie była czynnością skomplikowaną. W roku akademickim 1920-1921 na przykład, na wpływy składała się kwota dwunastu *escudos*, pochodzących ze sprzedaży płaszczy szkolnych oraz cztery i pół stawki rocznych opłat, wnoszonych przez studentów. Spośród pięciu seminarzystów, którzy wnosili opłaty za pobyt u Świętego Karola, owa połowa stawki rocznych opłat przypadała na Josemarię, otrzymywał bowiem połowę stypendium.

Skrupulatność rektora, jeśli chodzi o obliczanie ilości dni spędzonych przez seminarzystę w seminarium i

wynikających stąd łącznych opłat jest dla nas bardzo cenna. Jak pokazuje tabela opłat za ten rok akademicki, Josemaría wpłacił 157 peset i 50 centymów za 252 dni spędzone w seminarium (pełna opłata wynosiła pesetę i 25 centymów dziennie)[70]. Od momentu jego przybycia do seminarium (28 września 1920 r.) do chwili podsumowania rachunków (7 czerwca 1921 r.) upłynęły dokładnie 252 dni. Nieprzerwany pobyt w seminarium od września do czerwca był zwyczajowy i zalecany przez regulamin[71].

W ciągu długich miesięcy spędzanych z dala od rodziny Josemaría podtrzymywał kontakt z najbliższymi w listach, opowiadając w nich o swoich postępach w nauce oraz o młodzieńczych marzeniach, starając się ich podtrzymać na duchu. Boże Narodzenie roku 1920 po raz pierwszy spędził z dala od domu. Wspominał z nostalgią święta

w Barbastro i starą kolędę śpiewaną przez donię Dolores, którą teraz kołysała do snu jego malutkiego braciszka Jakubka (Santiaguín, w domu nazywano go zdrobniale Guitín):

„Matko, po drzwiach jest Dziecko,
ładniejsze od samego słoneczka,
mówi, że mu jest zimno...”[72].

Otrzymując wieści z Logroño, odczytując informacje na temat wielu drobnych domowych wydarzeń, domyślał się między wierszami trudności, z jakimi borykała się rodzina, a także cierpień ojca[73]. Gdy nadchodziły letnie wakacje, jego pobyt w domu był nieprzerwanym strumieniem radości. Odwiedzał don Hilario, proboszcza w *Santiago el Real* i oddawał mu się do dyspozycji. Starał się towarzyszyć ojcu i nieco rozweselić don Josego, a także

wyręczyć matkę w pracy. Brał za rękę małego Guitína i szli razem na spacer. Latem 1922 roku, braciszek miał wtedy trzy i pół roku, zrobili sobie zdjęcie w parku. Josemaría jest na nim ubrany w ciemnoszary garnitur, czarny krawat i słomiany kapelusz. Guitín ma białe ubranko, kapelusik nasunięty na oczy i stosowną do okoliczności minę.[74].

W wyniku przyjaźni między Josemarią i jego kolegą z seminarium, Francisco Moreno, zrodził się pomysł, by podczas wakacji przyjaciele spędzali po parę dni u siebie w domach. W ten sposób Francisco przyjechał na trochę do Logroño, zaproszony przez Escrivów. Dwaj seminarzyści robili piesze wycieczki wzdłuż brzegów Ebro i bardzo często na koniec zachodzili do sklepu don Josego, do „Wielkiego Miasta Londynu”, aby towarzyszyć mu w drodze powrotnej do domu. „Był to sympatyczny spacer, chociaż

bardzo przykro było widzieć tego mężczyznę, jeszcze stosunkowo młodego, lecz już przedwcześnie postarzałego”, wspomina Francisco Moreno, który dał don Josemu znacznie więcej niż 55 lat, które wówczas liczył ojciec Josemaríi. Francisco Moreno pamięta także, jak „po wielu godzinach spędzonych za ladą sklepu, miał on tak spuchnięte stopy, że zaraz po przyjściu do domu był zmuszony natychmiast zdejmować buty”[75].

W tym czasie matczyne serce donii Dolores dawało o sobie znać w trosce o różne domowe drobiazgi, w staranności i uczuciu, z jakim przygotowywała na przykład śniadanie dla obu seminarzystów: „chciała dać nam poprzez te wszystkie rzeczy - opowiada gość - to wszystko, czego nie mogliśmy mieć, gdy byliśmy w Saragossie”[76].

Na temat pobytu Josemaríi w domu rodziny Moreno istnieje wiele informacji, gdyż tam spotykała się cała grupa przyjaciół w jednym wieku. Należeli do niej Antonio, brat Francisca, który studiował medycynę także w Saragossie, i którego Josemaría znał, oraz bracia Antonio i Cristóbal Navarro. O części wakacji opowiada Francisco Moreno: „Nie pamiętam dobrze, czy przez dwa, czy przez trzy lata Josemaría spędzał po parę dni, piętnaście albo dwadzieścia, u mojej rodziny w Villel, miasteczku położonym niedaleko od Teruelu, gdzie mój ojciec wcześniej miał praktykę lekarską. Wszyscy moi domownicy bardzo lubili Josemaríę, ponieważ po prostu dawał się lubić: był grzeczny, dyskretny i mądry, ale równocześnie serdeczny i wylewny. Ponadto stale dawało o sobie znać jego wspaniałe poczucie humoru. Jego przyjazd był w moim domu wielkim świętem, zaś po jego odjeździe dawała się odczuć

jakaś niezapełniona pustka. Dla mojej matki był jakby kolejnym synem”[77].

Nosił ciemne garnitury i czarny krawat, aby była jasna jego pozycja seminarzysty. Co dzień uczestniczył we Mszy i, w miarę potrzeby, pomagał miejscowemu proboszczowi. Miejscowy ksiądz, święty człowiek, cierpiał na „senną przypadłość”, co bardzo smuciło Josemarię. Z trudem pełnił swoje obowiązki. Sen nachodził go w najmniej oczekiwanych momentach, w środku jakiejś celebracji religijnej albo podczas kazania[78].

Rano młodzi ludzie chodzili na spacerunki brzegami Turii wypływającej ze źródła. Kiedy jego koledzy kąpali się nago, Josemaría przez skromność tego nie robił. Wracali na obiad i przeczekawszy godziny najdotkliwszego skwaru, w długie letnie popołudnia organizowali

wycieczki do pobliskich miejsc: do Peña del Cid albo do Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny z Fuensanta, położonego na samym szczycie góry. Jeśli do wycieczki, od czasu do czasu, przyłączały się jakieś dziewczęta, seminarzysta zawsze znajdował pretekst, aby pozostać w domu i popracować. Jednak jego nieobecność nie pozostała niezauważona przez dziewczęta. Carmen Noailles zapewnia, że jeśli chodzi o kontakty z koleżankami jego przyjaciół „można było jasno dostrzec podjętą przezeń decyzję i stałość jego powołania kapłańskiego”[79].

Kiedy całą grupą udawali się do kasyna w miasteczku, żeby zagrać w karty, Josemaría zostawał w domu, żeby czytać lub pisać. Przekładał na żartobliwe wierszyki wydarzenia, które miały miejsce podczas wycieczek i ilustrował je obrazkami w zeszyciku, który zatytułował:

„Przygody kilku chłopców z Villel w ich wędrówkach tam i z powrotem z Saragossy do Teruel”[80].

Gdy zostawał sam, rozmawiał z mamą Francisca i Antonia Moreno, kobietą, która jeszcze nie potrafiła się pogodzić ze swoim świeżym wdowieństwem. Dla tej biednej kobiety wielką ulgą było móc porozmawiać z Josemarią. Kiedy bardzo często wracała do tematu straty męża, Josemaría powtarzał jej: *Nie chcę oglądać pani smutnej. Niech pani nie płacze, pani Moreno. Modlimy się dużo za niego. Jak tylko zostanę wyświęcony, ofiaruję za niego Mszę Świętą*[81].

4. Kowal przyszłych kapłanów

Obok starannego wyglądu, pobożności i kultury osobistej seminarzysty z Logroño, do wiadomości przewodniczącego i pozostałych kapłanów *Real Seminario de San Carlos* dotarły także

grubiańskie żarty, którymi niektórzy witali Josemarię. Przyczyniło się to tylko do umocnienia opinii o nim poza Świętym Karolem. Nie można było oczekiwać, że z tego rodzaju złych rzeczy wyniknie coś dobrego, jednak jeszcze raz sprawdziło się przysłowie: „Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło”. (Ta paradoksalna prawda, nawiasem mówiąc, stała się charakterystyczna dla całego życia Josemarii. W różnym okresie życia wiele godnych pożałowania zdarzeń, w gruncie rzeczy opatrnościowych, kończyło się radośnie, przez co sam zainteresowany tłumaczył swe doświadczenia słowami *Bóg pisze prosto krętymi wersami*)[82].

Być może podczas rozmów z przewodniczącym Królewskiego Seminarium Świętego Karola albo z rektorem seminarium, który zdążył zostać najzagorzalszym obrońcą seminarzysty, jego nazwisko trafiło

do uszu kardynała. Z okien swego pałacu mógł on codziennie widzieć przemarsz alumnów do wejścia na Uniwersytet. Zainteresowany osobą Josemaríi kazał go przywołać. Przy innych okazjach, gdy spotykał alumnów na ulicy albo w świątyni wypytywał seminarzystę o jego życie i studia. Pewnego razu rzekł mu, jak opowiada jeden z kolegów: „Przyjdź do mnie, gdy będziesz miał wolną chwilę”[83].

Długie doświadczenie w sprawach Kościoła pozwoliło kardynałowi dojrzeć u seminarzysty wyjątkową pobożność, dojrzałość sądu i dar kierowania ludźmi. W inny sposób nie można wytłumaczyć, że przed wakacjami 1922 roku wyraził on wobec rektora swą decyzję mianowania Josemaríi inspektorem u Świętego Karola, aby zapełnić jeden z wakatów, jaki miał powstać. Komunikując mu swą wolę, by ten od początku przyszłego roku

akademickiego pełnił tę funkcję, zaproponował mu żartobliwie, odwołując się do jednego z jego przezwisk: „Mam zamiar nadać ci tonsurę - powiedział mu - bo nie chcę, by seminarzyści widzieli cię w tym ubraniu <<paniczyka>>”[84]. (Nie będąc jeszcze klerykiem, mógł on bowiem nosić ubrania świeckie, jak „paniczyk”).

28 września rozpoczął się rok akademicki 1922/1923. Tego samego dnia udzielono Josemaríi tonsury, indywidualnie w kaplicy pałacu arcybiskupiego. Tego samego dnia zaczął wykonywać funkcję inspektora u Świętego Karola, którą to godność pełnił aż do otrzymania święceń prezbiteratu 28 marca 1925 roku[85].

Po latach wspominał to wydarzenie - *tonsurę kapłańską otrzymaną z rąk kardynała Juana Soldevili, w owej kaplicy w Pałacu Arcybiskupim*[86] -

jako jeden z decydujących momentów na drodze do kapłaństwa.

Wszyscy inspektorzy Seminarium Diecezjalnego byli kapłanami. U Świętego Karola zwykle był to diakon oraz jeden z seminarzystów z niższymi święceniami. Ci inspektorzy, zwani także dyrektorami lub przełożonymi, mieli za zadanie czuwać nad przestrzeganiem regulaminu, pilnować dyscypliny, w imieniu rektora przewodniczyli aktom wspólnym i wypełniali funkcje delegowane przez rektora. U Świętego Karola było dwu inspektorów. Pierwszy Inspektor stał na czele seminarium pod nieobecność rektora. Ta funkcja należała do Josemaríi, któremu pomagał drugi inspektor - Juan José Jimeno[87].

Fakt, że jeden z seminarzystów, który nie otrzymał nawet jeszcze niższych święceń, sprawował funkcję dyrektora, nie mając nad sobą innej władzy poza samym rektorem, pozwala zrozumieć całą odwagę decyzji kardynała. Po pierwsze musiał przyspieszyć udzielenie mu tonsury, aby godność ta trafiła do rąk kleryka, a po drugie musiał mieć nieograniczone zaufanie do swego podopiecznego, który miał pilnować dyscypliny u tych, którzy jeszcze kilka miesięcy wcześniej starali się uprzykrzyć mu pobyt w seminarium. Musiał być bardzo pewien swojej decyzji.

Z funkcją dyrektora łączyły się pewne przywileje materialne, na przykład prawo do posiadania służącego, lepszego jedzenia i pokoju, zwolnienia z opłat oraz pensji w wysokości 50 peset za rok akademicki. Ponadto opłaty za egzaminy na uniwersytecie były

pokrywane przez seminarium[88].
Wszystkim kapłanom u Świętego
Karola wyznaczano służącego, który
miał za zadanie pomagać w różnych
czynnościach domowych, ale nie
służalczo. Był to sposób, by niektórzy
spośród seminarzystów zapracowali
na pokrycie kosztów
zakwaterowania i nauki. Szanując
ten zwyczaj, nowy inspektor
zaakceptował fakt posiadania
wyznaczonego służącego, jednak gdy
tylko to było możliwe obywatel się bez
jego pomocy, gdyż uważał to za
kłopotliwą sytuację, by usługiwał mu
kolega. Służący ów nazywał się José
María Román Cuartero. Dostarczył
nam nieco szczegółów na temat
zachowania się swego inspektora:

„Zawsze robiła na mnie wrażenie
łagodność i cierpliwość, z jakimi
mnie traktował. Pamiętam, na
przykład, że kiedy zdał sobie sprawę,
że denerwował mnie sposób ślania
prześcieradeł na łóżku, nie

przerywając mi, starał się dodać mi otuchy i zażartować. Dzielił się także ze mną jedzeniem, ponieważ inspektorzy mieli lepsze jedzenie, nie wypominając mi nigdy tego. Zdaję sobie sprawę, że czynił te umartwienia niezauważalnie, w sposób naturalny”[89].

Teraz Josemaría miał większą swobodę ruchów, by móc wypełniać swoje praktyki pobożności, a także, aby wychodzić i wchodzić do seminarium. Jego funkcja pozwalała mu na kontakty z kapłanami od Świętego Karola, którzy mieszkali na innym piętrze budynku. Z przewodniczącym, don Miguelem de los Santos, zawarł tak bliską znajomość, że ten biskup zachował aż do śmierci korespondencję i notatki z rozmów ze swoim młodszym przyjacielem[90].

W niektóre soboty lub niedziele Josemaría spotykał się z

przyjaciółmi, bratankami don Antonia Moreno, wiceprzewodniczącego Świętego Karola, w pokoju tego księdza. Znowu spotykali się znajomi z letnich wakacji w Villel[91].

Don Antonio spędził już wiele lat u Świętego Karola. W rękopisie „Historii założenia seminarium dla ubogich Świętego Franciszka de Paula” (*Historia de la fundación del Seminario de pobres de San Francisco de Paula*) pojawia się jego nazwisko, jako osoby prowadzącej rekolekcje dla seminarzystów już w roku akademickim 1892/1893, jeszcze za życia kardynała Benavidesa[92].

Mimo podeszłego już wieku odznaczał się silną budową ciała, doświadczeniem kapłańskim i pewnymi drobnymi maniami. Chętnie szukał towarzystwa inspektora, który chętnie słuchał jego opowiadań i zwykle pozwalał mu

wygrywać podczas partii domino, aby nie zważyć humoru don Antonio, który nie należał do osób potrafiących przegrywać. Aby świętować zwycięstwo, starszy ksiądz wyjmował z szafy coś do jedzenia, na co Josemaría ze swej strony nie narzekał.

Don Antonio zjeździł pół świata i jak każda starsza osoba lubował się w przytaczaniu opowieści ze swego życia. Szczególnie barwne były anegdotki z wizyt duszpasterskich arcybiskupa Saragossy w parafiach jego archidiecezji. Zdarzały się wśród nich przypadki jakby stworzone po to, by zadziwić seminarzystę. Jednakże, zamiast puenty don Antonio mawiał: *Josemaría, nie wolno ufać niczemu, niczemu!*[93]

Josemaría szybko przyjmował chrześcijańskie przestrogi płynące z nauk światowca. Lepiej przerwać na czas i unikać okazji, głosiła jedna z

nich. Jeden z kolegów ze Świętego Karola opowiada, że pewnego razu, gdy szli po ulicach miasta, natknęli się na dwie dziewczyny, które starały się zwrócić na siebie uwagę Josemaríi. Następnego dnia stały w tym samym miejscu, czekając na seminarzystę i bezwstydnie go prowokując. Trzeciego dnia, gdy zauważyły, że nie zwraca na nie uwagi, rzuciły mu w twarz lekceważąco:

- Jesteśmy tak brzydkie, że na nas nawet nie spojrzysz?

Josemaría, nawet na nie nie spoglądając, rzucił tylko dosadnie:

- Wy jesteście po prostu bezwstydnicami![94]

Zdaje się, że echa tego wydarzenia dotarły do uszu jego ojca w Logroño[95].

Kardynał udzielił tonsury Josemaríi, gdyż było nie do pomyślenia, żeby ktoś niebędący kapłanem i ubrany w całkiem świecki strój mógł zostać dyrektorem seminarium. Pierwszą okazją do otrzymania święceń niższych były Suche Dni Adwentu, przypadające przed Bożym Narodzeniem. 20 listopada 1922 roku skierował więc do kardynała prośbę, w której *pokornie uprasza, by ten zgodził się udzielić świętych święceń mniejszych mu w czasie zbliżających się Suchych Dni Świętego Tomasza Apostoła*[96].

Z naturalną w takiej sytuacji ostrożnością zbadano rozmaite aspekty jego życia, zasięgnięto informacji na temat wyników w nauce i prowadzenia się osób składających podobne podania, badano między innymi, czy seminarzysta „okazał ostatecznie swe powołanie do stanu kapłańskiego”.

W odpowiedzi z datą 23 listopada, dotyczącej wszystkich wnioskodawców spośród alumnów Świętego Karola, rektor stwierdził, że:

„Panowie ci, wcześniej wymienieni, bez wyjątku prowadzili się dobrze, zarówno pod względem moralnym, jak i religijnym [...], potwierdzając swym zewnętrznym zachowaniem powołanie kapłańskie, tak że wedle mojej wiedzy nie ma żadnych przeszkód, jeżeli chodzi o sprawę, o którą jestem pytany”[97].

Święcenia ostiariusza oraz lektora zostały udzielone Josemaríi przez kardynała Soldevilę 17 grudnia, zaś egzorcysty i akolity w cztery dni później[98].

Zasadniczą, jeżeli nie jedyną troską, jaka miała zaprzętać inspektorów, było utrzymanie dyscypliny. W

Seminarium Świętego Karola w odróżnieniu od soborowego, gdzie obowiązki te sprawowali kapłani, dyrektorami byli jeszcze studenci. W tych warunkach często czuli się, jakby znajdowali się między młotem a kowadłem. Funkcja inspektora „nie była wcale łatwa, ponieważ był on zarazem dyrektorem i alumnem, zaś seminarzyści, zachowywali się odpowiednio do swego młodego wieku”[99]. Josemaría musiał nauczyć się wywagać między zapisami regulaminu, które obligowały go do karania młodzieńcych nadużyć a przyjaźnią, jaką darzył kolegów. Ci, którzy zajęli jego miejsce na stanowisku inspektora w 1925 i 1926 roku, Augustín Callejas i Jesús Val, wspominają, że jego koleżeństwo w stosunku do wszystkich „było równie silne jak odpowiedzialność za właściwe wykonywanie swoich obowiązków; nigdy nie zostawił nikogo samego w trudnej sytuacji”

oraz że „używał swej władzy w sposób przystępny, bez jej nadużywania. Nie zachowywał się w sposób arbitralny, jak to się często zdarza u tego, kto rządzi”[100].

Josemaría starał się zachowywać taktownie, nie stawiać na ostrzu noża sprawy przestrzegania zakazów regulaminu w sprawach drugorzędnych, aby móc być wymagającym w sprawach istotnych. Tolerował np. by starsi palili, starał się, by lektury w refektarzu były krótkie, po czym pozwalał rozmawiać. Gdy zauważał skrucę u ukaranego, łatwo darował karę.

Pewnego dnia znalazł kawał porzuconego i zakurzonego kartonu, na którym złotymi literami na szkarłatnym tle napisano trzy słowa z hymnu świętego Pawła do miłości: „*Caritas omnia suffert**” („Miłość wszystko znosi”). Była to prawdopodobnie dekoracja na

święto świętego Franciszka de Paula.
Był tam także emblemat seminarium,
który seminarzyści nosili na
szarfach: słońce z promieniami, zaś
w środku słowo „*Charitas*”.

*Na moim biurku - wspominał młody
inspektor u Świętego Karola -
umieściłem następujące
przypomnienie: caritas omnia suffert.
Chciałem się nauczyć, by czynić
wszystko z miłości i dawać pod tym
względem dobry przykład
seminarzystom*[101].

Na nim i na rektorze spoczywało
zadanie, by formować
seminarzystów pod względem
zarówno ludzkim, jak i duchowym,
nie było przecież jeszcze wówczas
u Świętego Karola kierownika
duchowego. Co tydzień z zewnątrz
przychodzili do seminarium
spowiednicy, a jeśli któryś z
alumnów tego potrzebował, do jego
dyspozycji pozostawiali kapłani

siedzący co rano w konfesjonałach u Świętego Karola, w czasie, gdy don Miguel de los Santos odprawiał Mszę Świętą[102].

Jako dyrektor, Josemaría prowadził w czytelni krótkie odczyty dla seminarzystów, w czasie których pokrótce informował o obchodzonych świętach, albo o jakimś typie pobożnych praktyk. On właśnie zapoczątkował zwyczaj, że każdej soboty po południu seminarzyści Świętego Karla nawiedzali Najświętszą Marię Pannę z Pilar.**[103]**.

Rektor określił go lapidarnie jako „kowała wykuwającego młodych kandydatów do kapłaństwa” i dalej mówił, że „jego dewizą było zdobyć wszystkich dla Chrystusa, aby wszyscy byli jednym w Chrystusie”[104]. Inspektor starał się kierować miłością we wszystkich swych działaniach, starając się ze

swych braci kapłanów zrobić
prawdziwych *ludzi miłosierdzia*:

*To moje staranie nie jest sprawą
ostatnich czasów; od 21 lat to głoszę i
staram się tym żyć ze wszystkich sił.
Możliwe, że w Seminarium Świętego
Karola przechowały się moje papiery -
ponieważ zawsze wolałem mieć
wszystkie sprawy na piśmie - z
czasów, gdy byłem przełożonym, z
moimi obserwacjami pełnymi
zrozumienia, chwalcymi zmiany na
lepszé seminarzystów, mówiące o
miłości i konieczności dawania
przykładu w miłości[105].*

Papiery, o których mowa, po jego
śmierci znalazły się w archiwum
Królewskiego Seminarium Świętego
Karola[106]. Chodzi o comiesięczne
informacje, które, jako inspektor,
dostarczał José Lópezowi Sierra.
Wypełniają one cały okres od
października 1922 do marca 1925
roku, z wyjątkiem miesiący wakacji

letnich. Najbardziej zwraca uwagę to, że nie ma w nich śladu rutynowej formalności. W części raportu dotyczącego „Prowadzenia się”, której inni inspektorzy zwykle nie wypełniali albo najwyżej zapełniali kilka razy do roku określeniami bezbarwnymi i nic nieznaczącymi, ponieważ do tej kolumny zaliczało się także „Powołanie”, Josemaría opisywał dokładnie każdego z seminarzystów. I gdy inni, nie chcąc się w to zagłębiać, poprzestawali na określeniu „dobrze” albo „przeciętnie”, nowy inspektor wyrażał swe religijnie wyważone sądy w jasnych określeniach. Za jego słowami kryje się zawsze serdeczne zainteresowanie. W seminarzystach widział dusze przygotowujące się do kapłaństwa.

Po drugiej stronie kart informacyjnych zwykle notowano „Kary nałożone przez inspektora” oraz „Kary rektorskie”, z suchą

informacją, np. „X klęczał na kolanach w refektarzu, za palenie i kłamstwa wobec rektora”. Josemaría natomiast przedstawiał informacje obszerniejsze, dorzucając opis przyczyn i okoliczności. Tak pisał:

Pan R.P. od chwili, gdy został ukarany (12 b.m.) przez rektora aż do końca miesiąca wydaje się, że się zmienił: jest posłuszny, pełen szacunku i chce pełnić swoje obowiązki[107].

Jak można było przewidzieć, pierwszą przeszkodą, którą musiał pokonać jako dyrektor, było zbudowanie swego autorytetu. Pojawiły się trudności. Od razu zaczęły się one rodzić z winy grupy zbuntowanych, kłótliwych i zazdrosnych. W informacji z listopada 1922 roku, opisując czterech opryskliwych seminarzystów, Josemaría pisał:

Mają bardzo niewiele szacunku dla przełożonego i zawsze, gdy się ich

upomina, bez względu na to, jak życzliwa byłaby uwaga, odpowiadają arogancko, a niektórzy - np. pan C. - stroją miny, aby wszystkich rozśmieszyć[108].

Buntownicy nie zostali poskromieni od razu, jednak w końcu zwyciężyła cierpliwość inspektora, który w lutym 1923 roku donosił:

W ciągu pięciu miesięcy roku akademickiego może mnie tylko cieszyć fakt, że panowie A. i C. z krnąbrnych, stali się najposłusznieszymi i najbardziej obowiązkowymi kolegami. To samo dzieje się z panem L.[109].

Starał się wielkodusznie znaleźć dla wszystkich wytłumaczenie. Na tych kartach znajdują się tego rodzaju rozważania, jak np. poniższe:

[...] darowałem mu karę, ponieważ płacząc przyrzekł, że więcej tego nie zrobi. albo: Panowie M. i L. w

większości przypadków błędzą, nie zdając sobie nawet z tego sprawy[110].

Tego rodzaju wyrozumiałość nie przeszkadzała, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawę powołań kapłańskich, że jego sądy były jasne i beznamietne:

Natomiast - pisał w tej samej informacji z lutego 1923 - nie wiem, co mam sądzić na temat powołania panów M.M., P.R. oraz C.M.. Dwaj pierwsi, jak można zauważyć na podstawie informacji z poprzednich miesięcy, od początku roku akademickiego zachowywali się egoistycznie. Zawsze staram się sądzić na korzyść, dlatego powtarzałem, że dają pewne oznaki tego, że mają powołanie. Dziś jednak wydaje mi się, że jestem zobowiązany wyrazić, bez zbędnych emocji, moją opinię. Pan C.M., od początku roku z upływem czasu zachowuje się coraz gorzej, a jego poważną wadą jest brak

szacunku dla przełożonego. Na koniec zwracam uwagę, że wszyscy ci panowie, codziennie lub prawie codziennie przystępują do Komunii Świętej.

W miesiąc później, w lutym 1924 r., do tego stopnia zmienili się seminarzyści Świętego Karola, że Josemaría mógł z satysfakcją napisać:

Pragnę powiedzieć, gdyż daje to pojęcie o dobrym stanie ducha, jaki panuje obecnie w Seminarium, że gdy tylko ukarałem wszystkich razem seminarzystów, nie tylko nie było protestów, ale wszyscy w dobrej wierze przyjęli karę, uznając ją za sprawiedliwą[111].

Don José López Sierra stopniowo zaufał swemu dyrektorowi, że „faktycznie przekazał mu swoje własne obowiązki” do tego stopnia, że „pozostawił w praktyce seminarium w rękach Josemaríi”[112].

Postępy seminarzystów
odzwierciedlają modlitwy
inspektora, który z bliska mógł ich
obserwować: *Z jaką radością
zauważałem postępy tych chłopców!
Pomagali mi w dialogu z Panem, gdyż
prosiłem Go i Jego Matkę, aby ich
strzegli*[113].

Nasz „kował młodych kandydatów
do kapłaństwa”, jak mówił
górnolotnie rektor, był już
subdiakonem, gdy poczynił w
listopadzie 1924 roku następującą
obserwację:

*Nie ośmieliłem się o tym mówić w
zeszłym roku, gdyż mogło chodzić
jedynie o przejściową zmianę. Jednak
okazało się, dzięki Bogu, że tak nie
jest i teraz mogę o tym mówić
otwarcie. Praktycznie od święta
Niepokalanego Poczęcia NMP w 1923
roku, kiedy to wszyscy z wielkim
zapalem wzięli udział w pobożnej
nowennie, można zauważyć*

pozytywną zmianę u wszystkich dawnych seminarzystów, która to zmiana wpływa także na nowo przybywających młodych. To sprawiła bez wątpienia Najświętsza Panna Maryja i - powtarzam - kiedy już na pewno ostatni rok znajduję się w tym drogim mi seminarium, nie mogę się powstrzymać przed uczynieniem krótkiego podsumowania.

Przywołuje nazwiska kilku seminarzystów, którzy, dawniej odwrócenie od pobożności, teraz byli posłuszni i pobożni: *całkiem się zmienili, są inni*, mówił z niepohamowaną radością. Josemaría być może miał już przeczucie, że po raz ostatni trzyma rękę na pulsie życia w seminarium i że konieczne jest w tej sytuacji krótkie podsumowanie na pożegnanie.

Wszyscy okazują wielką gorliwość.. - notował - Założyli koronę na krucyfiks na czwartym piętrze, który

jej nie miał. Te misje, dekorowanie naszej kaplicy, śpiewy na pierwsze piątki miesiąca, na 19. każdego miesiąca, na soboty... Ten jeden szczegół - kilkakrotnie prosili mnie o pozwolenie, by skrócić czas rekreacji i pozostać dłużej w kaplicy na nabożeństwie Najświętszego Serca Jezusowego oraz na nowennie Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Podwyższono limit miesięczny apostołstwa. W codziennym obcowaniu widać, że nie na darmo Św. Franciszek de Paula jest patronem seminarium: miłość, zawsze miłość. Jeśli któryś zrobi błąd, przyznaje się i przyjmuje odpowiednią karę. Naprawdę, teraz, gdy są karani, nie dyskutują i przyjmują - nawet z radością - lek kary. Mógłbym powiedzieć więcej, ale myślę, że to wystarczy. Zważmy, że zadziałała Maryja Niepokalana. Wszystko to będzie na większą chwałę Boga i Jej. Nie chcę przez to twierdzić, że nasi chłopcy to anioły, o tym, że są tylko

chłopcami, świadczą ich comiesięczne kary. Wszyscy tu mamy wady[114].

Karton, który inspektor miał w swoim pokoju, z napisem „*Caritas omnia suffert*” służył mu jako stałe przypomnienie w jego wysiłku, by zjednoczyć z Chrystusem wszystkich seminarzystów. W ciągu dwóch i pół roku, gdy zajmował się ich formacją, w każdej chwili czuł na sobie ciężar radosnej odpowiedzialności za przygotowanie przyszłych sług Pańskich, oddając się zadaniu, które stanowiło dla niego, jako dla młodego seminarzysty, wyzwanie niemal ponad siły. I nie ze względu nawet na wiek, co na krótkie doświadczenie w środowisku kościelnym. Jednak zaangażował się w pełni w realizację tego zadania, potwierdzając prawdziwość ostrzeżenia, jakie od czasu do czasu powtarzała mu donia Dolores: „Josemaría - mówiła mu - będziesz

wiele cierpiał w życiu, gdyż wkładasz całe serce w to, co robisz”[115].

(Tak było, duszą i ciałem angażował się w to, co miał zrobić. W tym okresie w Saragossie zajmował się także poezją: *Pisałem bardzo słabe wiersze - opowiadał - i podpisywałem je, by wyrazić w podpisie całe rozedrganie mego życia: kleryk Serce*)”[116].

Z takim temperamentem nie był mu potrzebny jakiś szczegółowy plan działań. Mógł po prostu iść za wskazówkami św. Pawła:

Wspominam zawsze ze wzruszeniem - powie nam, przywołując swe wspomnienia - te słowa z pierwszego listu św. Pawła do Koryntian, które przez tak długi czas miałem przed oczyma, gdy byłem przełożonym w Seminarium Świętego Karola w Saragossie: Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się

pychą, nie jest bezwstydną, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego, nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko przetrzyma[117].

W wyniku tego długiego procesu formowania swoich braci w seminarium, w wyniku wysiłku, by żyć tym całym wachlarzem cnót ludzkich i nadprzyrodzonych: cierpliwością, roztropnością, uprzejmością, poświęceniem, miłością, okazywanych przez ponad dwa lata pełnienia przezeń funkcji inspektora u Świętego Karola, on sam wyszedł przemieniony. Zawsze wspierały cnoty seminarzystów przykład, dobre obyczaje, pobożne życie, rada i sympatia ze strony Josemaríi. I tak, na koniec tego żmudnego procesu, ubogacił swą osobę o wartościowe doświadczenia

na polu kierownictwa duchowego, właściwego użycia władzy i sztuki zarządzania.

Być może tytuł przełożonego czy inspektora seminarium, który oficjalnie nosił Josemaría, brzmi w naszych uszach w sposób nieco napuszony i przesadny, gdy go zestawimy z osobą młodego seminarzysty, który miał przed sobą jeszcze kilka lat studiów. Jednak trzeba pozostawać w zgodzie z faktami. Nikt nie może oddać czegoś, czego nie posiada, prawda ta jest tym bardziej oczywista, gdy chodzi o prace formacyjne. Biorąc pod uwagę przemianę, jaka zaszła u seminarzystów Świętego Karola, staje się oczywiste, że dojrzałość osiągnięta przez Josemarię była bezpośrednim skutkiem bogactwa życia wewnętrznego i pielęgnowania cnót koniecznych przy rządzeniu.

5. Pożalowania godny incydent

Popychany przez swe zamiłowania literackie, czas wolny od zajęć i nauki Josemaría poświęcał na lekturę.

Można go było zobaczyć, jak wynotowywał sobie całe zdania lub myśli. Jako dyrektor miał dostęp do biblioteki Królewskiego Seminarium Świętego Karola, w którego skład „weszła owa słynna biblioteka, którą wielkim wysiłkiem i kosztem zgromadził w Rzymie najdosłojniejszy pan Manuel de Roda, który następnie wzbogacił ją w Madrycie, będąc sekretarzem stanu Jego Wysokości”[118]. Josemaría czuł się w swoim żywiole i nie tracił nadarzającej się okazji, by mieć taką liczbę książek w zasięgu ręki.

Rozbudził się w nim nieaspokojony apetyt na lekturę, sięgał więc po klasyków humanistyki i duchowości. Odbywało się to kosztem snu.

Nocami seminarzyści mogli zobaczyć w szparze pod drzwiami inspektora migotliwy i nikły blask świecy, gdyż nie wszystkie pomieszczenia w

budynku seminarium miały światło elektryczne[119].

Rozpoczął się trwający dwa lata owocny okres intensywnej lektury. Potem już Josemaría nie miał nigdy tyle czasu, ani możliwości, aby czytać tego typu książki, poza koniecznością konsultowania od czasu do czasu pism klasyków. Czytał dogłębnie mistyków i ascetów, śledząc ukryte działanie łaski. Szczególnie upodobał sobie dzieła świętej Teresy.

W czerwcu 1923 zaliczył egzaminy z czwartego roku teologii z najwyższą notą i zakończył studia licencjackie na tym wydziale Uniwersytetu Biskupiego[120]. Nadszedł więc moment, by zacząć naukę na uniwersytecie świeckim, tak jak to było przewidziane przed opuszczeniem seminarium w Logroño i rozpoczęciem nauki w Saragossie. Ta przeprowadzka nastąpiła po wyrażeniu przez

biskupa Calahorry - La Calzady zgody na studia prawnicze w Saragossie, ponieważ od czasów Leona XIII do biskupów należało wyrażenie lub odmowa zgody na studia kleryka na uniwersytecie laickim. Oprócz tego, 30 kwietnia 1918 roku Święta Kongregacja Konsystorialna wydała normy, aby „zapobiec poważnym niebezpieczeństwom, które, jak dowodzi długie i smutne doświadczenie, czyhają na świętość życia oraz czystość doktryny kapłanów, którzy uczęszczają na owe uniwersytety”[121].

Kardynał Soldevila, który miał pełne zaufanie do wierności Josemaríi swemu powołaniu kapłańskiemu oraz do stałości jego przekonań doktrynalnych, udzielił mu koniecznego zezwolenia[122]. Grono profesorskie na uniwersytecie w Saragossie nie było poza tym gniazdem heretyków.

Wkrótce potem, niespodziewanie i w tragicznych okolicznościach kardynała zabrakło. Wieczorem 4 czerwca 1923 roku, jadąc samochodem z wizytą na obrzeża miasta, został on zastrzelony przez anarchistów. Kierowca i krewny, który mu towarzyszył, zostali ranni. Josemaría udał się na czuwanie przy trumnie, by się modlić za jego duszę. Informacja o tej śmierci następnego dnia trafiła na pierwsze szpalty gazet. Nigdy nie poznano powodów zamachu ani nie odnaleziono osób za niego odpowiedzialnych. Przez prawie dwa lata archidiecezja Saragossy pozostawała *sede vacantis*.

Latem 1923 roku Josemaría przygotowywał się do dwu egzaminów wstępnych na studia prawnicze: z języka i literatury hiszpańskiej oraz z logiki fundamentalnej. Przedpołudniami spotykał się z innym studentem, José Luisem Meną, aby powtarzać

materiał, wzajemnie przepytując się z literatury[123]. W połowie września udali się na egzaminy do Saragossy.

Archidiakon don Carlos widywał bardzo często swego siostrzeńca i lubił z nim rozmawiać. Przyjaciel z Logroño pamięta jego rozmaite przyjazne gesty oraz to, że często zapraszał ich, Josemarię i jego, do swego domu na podwieczorki. „Don Carlos - jak opowiada - był kapłanem, który robił duże wrażenie. Pamiętam nawet, że jadaliśmy hiszpańską czekoladę z piankami”[124] (naprawdę nie widać żadnego, nawet ukrytego, związku między surowym charakterem kanonika i czekoladą z piankami)*.

Za zgodą swego wuja Josemaría zdecydował się zapisać się na wydział prawa, na studia „nieoficjalne” z tą myślą, by mógł uczestniczyć w zajęciach, ale nie

musiał trzymać się ściśle kursu. W ten sposób mógłby studiować z pewną swobodą, zdając egzaminy w czerwcu albo w sesji dodatkowej, we wrześniu. Ci, którzy powiadają, że „łączył” studia świeckie z kościelnymi, nie wyrażają się ściśle, dlatego, że obie dziedziny studiował po kolei, gdyż zajął się studiami prawniczymi po ukończeniu czwartego roku teologii. Zatem, podczas gdy jego kariera kościelna odznacza się uporządkowaniem i ciągłością, zapis studiów świeckich ma charakter urywany, fragmentaryczny, jak gdyby realizowany pod naciskiem bieżących okoliczności, w warunkach, których nie można było przewidzieć na początku nauki.

Polecony przez swojego wuja, konsultował się na temat swoich studiów z don Carlosem Sánchezem del Río, podówczas Sekretarzem Generalnym Uniwersytetu, na

którym od pierwszej chwili zrobiła wrażenie „dystyngowana osobowość” seminarzysty. Także za pośrednictwem archidiakona Josemaría odwiedził profesora prawa naturalnego, który przyjął go „zaskoczony i zadowolony - wyznawał - widząc, że seminarzysta już bardzo zaawansowany, gdy chodzi o studia w seminarium, miał zamiar studiować równocześnie na świeckiej uczelni, rzecz szczególnie rzadka w tych czasach”[125].

Wśród przedmiotów wybranych przez Josemarię na ten pierwszy rok znajdowały się prawo naturalne, którego profesorem był Miguel Sancho Izquierdo, instytucje prawa rzymskiego, przedmiot wykładany przez księdza José Pou de Foxá oraz instytucje prawa kanonicznego, którymi zajmował się Juan Moneva y Puyol[126]. Tych trzech profesorów tworzyło triumwirat o niezwykłym kalibrze intelektualnym. Ich wpływ

miał wielkie znaczenie dla rozwoju osobowości Josemaríi i nabyciu przezeń wnikliwej mentalności prawniczej. Z nimi to w krótkim czasie uczeń zadzierzgnął serdeczną i trwałą znajomość[127].

Opatrznościowa dla spełnienia przezeń przyszłych zadań założycielskich była także okoliczność, że w roku akademickim 1923/1924 zapoznał się z prawem kanonicznym równocześnie na uniwersytecie świeckim i na uczelni kościelnej. Obydwie katedry zajmowali profesorowie o wybitnych umysłach: don Juan Moneva, profesor na wydziale prawa oraz don Elías Ger Puyuelo, który wykładał te zagadnienia na piątym roku teologii[128].

Oprócz swej głębokiej wiedzy, obaj odznaczeni się skłonnością do drażnienia tematów oraz używania przysłów. Don Elías, na przykład,

stosował niepowtarzalne chwytów pedagogiczne, w których pod malowniczością wyrażen odkryć można było prawdziwą mądrość kapłanów. Od niego nauczył się Josemaría wielu powiedzeń, pełnych humoru i zdrowego rozsądku[129].

Uwagi jego kolegi były nie mniej wnikliwie i trafne. Don Juan Moneva, uznawany był zarówno w Saragossie, jak i poza nią za prawdziwy *vox populi*, chociaż jego powiedzenia niekiedy graniczyły z dziwactwem. Don Juan nadał studentowi sympatyczne miano „księżula” i zawsze o nim pamiętał, aż do chwili, gdy musiał w ogóle zrezygnować z doczesnych przyjaźni. Na koniec Josemaría otrzymał od don Juana własnoręcznie przez niego zaadresowaną wiadomość o jego śmierci. Widocznie don Juan, geniusz i dziwak, tuż przed śmiercią sam zaadresował koperty, prosząc rodzinę, by w nich powysyłać

zawiadomienia o pogrzebie[130]. Z mowy dawnego ucznia z okazji przyznania mu doktoratu *honoris causa* przez uniwersytet w Saragossie, 21 października 1960 roku, pochodzą te wzruszające słowa, stanowiące jakby echo mowy pogrzebowej:

Chciałbym dzisiaj przypomnieć, z najwyższym szacunkiem, imiona wielu wybitnych prawników, którzy byli tutaj moimi profesorami. Jednak, jeśli pozwolicie, przypomnę jednego z nich, aby jemu wyrazić wielką wdzięczność, którą jestem winien wszystkim razem i każdemu z nich z osobna. Mówię o księdzu Juanie Moneva y Pujol. Spośród wszystkich moich ówczesnych profesorów był tym, z którym nawiązałem najbliższy kontakt i z tych stosunków zrodziła się nasza przyjaźń, która utrzymała się żywa, także później do chwili jego śmierci. Don Juan niejedną raz okazał mi serdeczne uczucia, jakie dla mnie

*żywił i ja mogę tylko zawsze chwalić
cały ten skarbiec głębokiej pobożności
chrześcijańskiej, wewnętrznej
prostoty życia oraz tak dyskretnego,
jak i pięknego miłosierdzia, które
skrywały się pod osłoną, dla
niektórych osób myślącą, ciętej ironii i
jowialnego wdzięku jego umysłu. O
don Juanie i moich profesorach
zawsze zachowuję jak
najserdeczniejsze wspomnienie. Oby
jego i wszystkich, którzy już pożegnali
się z tym światem, Pan obdarzył
nagrodą wiecznego szczęścia[131].*

Przyjaźń młodego inspektora z
seminarium Świętego Karola i don
Elíasa była bardzo krótka, gdyż ten
zmarł w listopadzie 1924 roku. W
każdym razie nigdy nie zapomniał
on pewnej anegdotki, którą w
październiku poprzedniego roku
roku, na rozpoczęcie roku
akademickiego opowiadał im don
Elías. Był sobie pewien kupiec
cynamonu. Kupował cynamon w

laskach i dzięki młynowi kulkowemu
ścierał go na drobny pył. Pewnego
dnia młyn się zepsuł. Kule się
wytarły i konieczne było
sprowadzenie innych z Niemiec.
Mijał czas. Części zamienne nie
nadchodziły i cynamon pozostawał
niezmielony. Pewien jego przyjaciel,
widząc, że jest smutny, poradził mu,
by udał się nad strumień poszukać
kilku okrągłych kamieni o
rozmiarach podobnych do
uszkodzonych kul, które będzie
można umieścić w młynku, i żeby
przez kilka dni obracał je, nie
wkładając jeszcze cynamonu.

Tak też zrobił i po piętnastu dniach
zauważył, że kamienie od stałego
uderzania o siebie starły się do tego
stopnia, że powierzchnia była równie
gładka jak niemieckich kul.

W tym miejscu profesor zrobił
krótką przerwę, zwrócił się do
Josemarí i dodał:

- W ten sposób Bóg traktuje tych, których kocha. Rozumiesz Escrivá? [132]

Z powyższej historii Josemaría wyciągnął wniosek, że Bóg posługuje się tarciami z najbliższymi, aby zeszlifować kanty naszego charakteru. Przez najbliższe lata zachowywał więc całkowite milczenie o wypadku, jaki miał miejsce, gdy był jeszcze seminarzystą w Saragossie [133], poza enigmatyczną uwagą na temat „wielkiej przykrości”. Jest to dość zastanawiające, jeśli zorientujemy się, że anegdota o młynku do cynamonu skrywa w tle wydarzenie bardzo poważne i bolesne. Jeden z kolegów, Jesús López Bello, wspomina o „echach jakiegoś starcia” z innym seminarzystą, które miało miejsce. [134] Natomiast inny ówczesny alumn seminarium soborowego określa ten fakt jako „wydarzenie o niewielkim

znaczeniu” i opowiada, że inny seminarzysta, „człowiek już starszy, mający ponad 40 lat, pochodzący z prowincji La Rioja i, jak twierdzi, pełniący dawniej obowiązki sekretarza gubernatora Buenos Aires, podczas swego pobytu w Argentynie, sprowokował Josemarię i doszło między nimi do rękoczynów”[135]. Francisco Artal Ledesma, który o tym opowiadał, znał bez wątpienia owego seminarzystę, ponieważ dodał, że „skutki tego wydarzenia wynikały z cech charakteru obu uczestników starcia”. Ów seminarzysta był impertynencki i zdolny wyprowadzić każdego z równowagi”, zaś Josemaría „nie był zdolny do jakiś gwałtownych czynów mimo swego młodego wieku”.

Najbardziej wiarygodnym naocznym świadkiem był chyba rektor, który w księdze „*De vita et moribus*” na stronie poświęconej Josemaríi opisał

z grubsza przebieg oraz skutki zajścia, które miało miejsce w jego obecności:

„Pokłócił się z don Julio Cortésem i nałożono na niego odpowiednią karę, której akceptacja i wykonanie było dla niego powodem do chluby, gdyż moim zdaniem to jego adwersarz pierwszy, i znacznie dotkliwiej, uderzył tego kleryka i wypowiedział się obraźliwymi słowami na jego temat, i w mojej obecności obraził go w katedrze La Seo”[136].

Ból Josemaríi był tym większy, że Josemaría był człowiekiem wrażliwym, a także dlatego, że pełnił już funkcję przełożonego i otrzymał niższe święcenia. Po raz ostatni uwikłał się w bójkę jeszcze w Barbastro ze „Świńskimi Łapami”, jak nazywano jednego z jego kolegów. Na skutek inwektyw seminarzysty z La Riojy musiał

rzeczywiście zostać wyprowadzony z równowagi. Zareagował słownie, zaś ten drugi przeszedł do rękoczynów.

Josemaría, chociaż miał prawo się bronić, słowem i czynem uchybił swej pozycji. Tak głęboko przeżył to wydarzenie, że stracił spokój wewnętrzny i musiał otworzyć swą duszę w liście do don Gregorio Fernández, swego dawnego kierownika duchowego i wicerektora seminarium w Logroño. W liście z datą 26 października 1923 roku don Gregorio odpisał mu:

„W głębi duszy przykro mi z powodu Twego starcia z Juliem, nie tyle z jego powodu, gdyż ma on mało do stracenia, lecz z Twojego powodu. Zdaję sobie sprawę, że nie mogłeś tego uniknąć, jednak obyś nigdy już nie unosił się do tego stopnia, by bronić się za pomocą tak siermiężnych argumentów. Znam szlachetność Twych uczuć i jestem

pewien, że teraz już nie nosisz w sercu najmniejszej urazy [...]. O tym przypadku nie powinienes rozmawiać z nikim innym jak tylko z Bogiem”[137].

Josemaría zastosował się do tej rady i skrył całą sprawę głęboko w swym sercu. Dopiero po jego śmierci, gdy przeglądano jego notatki, światło dzienne ujrzały inne detale uzupełniające tę historię:

„Między papierami znaleźliśmy - wspomina ksiądz prałat Javier Echevarría - wizytówkę seminarzysty, który sprowokował incydent w La Seo, na której znajdowała się informacja o jego miejscu pracy: szpitalu Czerwonego Krzyża w jednym z miast na południu Hiszpanii. Ów człowiek zapisał tylko kilka słów pod swoim nazwiskiem - Julio Cortés: Skruszony w najbardziej pokorny i

bezwarunkowy sposób. *Mea culpa**.
”[138].

6. „*Domina, ut sit!*”* ”

Na brzegu Ebro w Saragossie wznosi się wspaniała bazylika del Pilar, w miejscu, gdzie w czasach muzułmańskich znajdowała się świątynia pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Budowę bazyliki rozpoczęto w okresie renesansu, trwała ona później w okresie baroku i została zakończona w pełni wieku XVIII, z tego okresu pochodzą niektóre klasycystyczne elementy budowli. Wewnątrz bazyliki znajduje się Święta Kaplica Naszej Pani del Pilar (*Santa Capilla de Nuestra Señora del Pilar*), wspaniałe wnętrze, kryjące w sobie kolumnę, na której, zgodnie z tradycją, wspierała stopy Najświętsza Panienka. Kolumna ta jest oprawiona w brąz i srebro i zwieńczona jest figurką przedstawiającą Matkę Bożą

w obszernym płaszczu i z
Dzieciątkiem na rękach.

Od chwili przyjazdu do Saragossy
Josemaría miał w zwyczaju
nawiedzać Matkę Bożą del Pilar,
wykorzystując krótkie przerwy
między wykładami. I dopóki
mieszkał w Saragossie, dochowywał
tego zwyczaju co dnia:

*Nabożeństwo do Najświętszej Maryi
Panny del Pilar rozpoczęło się w
moim życiu z chwilą, gdy zgodnie ze
swą aragońską pobożnością, moi
rodzice zaszczepili ją w mojej duszy,
podobnie jak pozostałym swoim
dzieciom. Później, podczas moich
studiów seminaryjnych, a także gdy
studiowałem prawo na Uniwersytecie
w Saragossie, nawiedzałem El Pilar
codziennie[139].*

Potem, będąc już inspektorem
przyprawdzał tu seminarzystów,
aby odmówili wspólnie „*Salve
Regina*”. W każdym razie, chociaż ta

pobożność przenikała całe jego życie wewnętrzne, wspomnienie z tych lat było takie, że jego wysiłek będący odpowiedzią na Boże powołanie był przeciętny, *pracowałem jedynie z umiarkowaną intensywnością*[140].

(Być może myślał tak dlatego, że był to okres wolny od straszliwych walk ascetycznych, które dopiero miały nastąpić). Jego praktyki pobożności były potwierdzane przez umartwienia: zniewagi, wyzwiska, grubiaństwa, a także pokutę cielesną, gdyż używał włosiennicy[141].

Otoczony ciemnościami, stale i nieustrudzenie wołał o wyjaśnienie jego powołania:

Miałem przeczucie, że Bóg czegoś chce: minęło wiele lat i wciąż nie wiedziałem, co to jest. W tym czasie powtarzałem stale akt strzelisty, upodabniając się do ślepcy z Ewangelii, gdyż także byłem ślepy, gdy chodzi o moją przyszłość i rodzaj służby, jakiej oczekiwał ode mnie Bóg:

Domine, ut videam! Domine, ut sit* !
*powtarzałem przez lata: niech się
stanie, niech się dzieje to, czego Ty
chcesz; spraw, bym się o tym
dowiedział, oświeć moją duszę.
Światło nie nadchodziło, ale było
jasne, że modlitwa jest właściwą
drogą[142].*

Bardziej niż za jakikolwiek inny
spośród przywilejów związanych z
jego pozycją inspektor był wdzięczny
za swobodę wykorzystania czasu i
ruchu, ponieważ pozwalało mu to
rozmawiać z Przyjacielem.

Josemaría, pilny i stały czytelnik
świętej Teresy z Ávili, podpierał się z
uśmiechem jedną z anegdot świętej,
której „Pan użyczył tak żywej wiary,
że gdy słyszała, jak niektóre osoby
mówią, że chciałyby żyć w czasach,
gdy Chrystus żył na tym świecie,
uśmiechała się do siebie, gdyż
wydawało jej się, że mając go
najprawdziwszego w Najświętszym
Sakramencie zupełnie jak wówczas,

czegoż więcej można było
pragnąć?”[143]

Już w Logroño Josemaría spędzał długie godziny na popołudniowej modlitwie przed tabernakulum w kościele Najświętszej Marii Panny la Redonda. Te nawiedzenia kontynuował w kościele Świętego Karola, chociaż jego obowiązki jako przełożonego seminarium nie pozostawiały mu wiele wolnego czasu. Ale tak silne było jego pragnienie, by obcować z Panem (miłość zawsze znajdzie jakieś rozwiązanie), że bardzo szybko odkrył zaciszny kącik w pobliżu ołtarza głównego, gdzie znajdował się Najświętszy Sakrament.

Gdy tylko wygaszano światła w seminarium, Josemaría przechodził z drugiego piętra do miejsca, gdzie znajdowały się pokoje kapłanów i stamtąd udawał się do górnej części kościoła Świętego Karola. Ten

poziom biegł ponad sklepieniami kaplic bocznych, znajdowały się tam obszerne empory umieszczone pomiędzy przyporami budowli, na tej wysokości, skąd odchodziły żebra, krzyżujące się na sklepieniu nawy. Na jednej z tych empor, położonej po prawej stronie prezbiterium klękał Josemaría. Witał się z Bogiem z całą żywą wiarą, o której pisała święta, i kierował wzrok na tabernakulum poprzez żaluzje, podczas gdy migotanie lampki Najświętszego Sakramentu oświeślało chybottliwym blaskiem złote retabulum i ożywiało cienie na barokowym bogactwie nisz, rzeźb i medalionów[144].

Mając przed sobą całą noc, gdy nikt mu nie przeszkadzał, a cała reszta świątyni stała pusta, seminarzysta na emporze i Bóg w Najświętszym Sakramencie prowadzili długie rozmowy, zawsze pozornie takie same, a jednak zawsze różne. Josemaría intensywnie

podtrzymywał swe kontakty z Bogiem w ciągu ostatnich lat. Potrafił otworzyć się z całym zaufaniem i szczerością w długim dialogu bez słów. Rozmawiali ze swobodą i w intymności, tak jak zwykle rozmawiają przyjaciele.

Myśli Josemaríi niekiedy układały się w prośbę, kiedy indziej rozpalał swą duszę wyznaniem miłości. O jego modlitwie wiemy z całą pewnością, że była stała i że od wielu już lat powtarzał te same słowa prośby: *Domine, ut videam! Domina, ut sit!* I wiemy, że prośba ta nie była wysłuchiwana i że mimo to nie ustawał, prosząc o to samo, dniem i nocą. Ta nieustępliwa i heroiczna wytrwałość nie była zakłócana przez wątpliwości ani słabości. Nie chodziło nawet o jakąś obietnicę, lecz raczej o przeczucia Miłości. Zarówno język, jak i cierpienie zakochanych Josemaría rozumiał znakomicie.

W tych czuwaniach prosił o siłę w walce ascetycznej, o oświecenie w jego wysiłkach kierowania innymi oraz o natychmiastową odpowiedź na łaskę. Nawet szczegóły jego notatek na temat seminarzystów mu *pomagały w dialogu z Panem*, jak nam wspomina.

Te nocne wizyty w kościele i odwiedziny u Pana stawały się coraz częstsze. Od tego czasu, jeśli tylko jego dusza z jakiegokolwiek powodu potrzebowała długiej i spokojnej rozmowy z Jezusem po ciężkim dniu pracy, wiedział już gdzie i kiedy ma Go do swej dyspozycji. Dzięki temu, odwołując się do Ewangelii, będzie mógł z pełną znajomością rzeczy udzielić nam jako kierownik duchowy milczącej nagany:

*„Pernoctans in oratione Dei”** - spędził noc na modlitwie. To nam mówi Święty Łukasz o Panu. A ty? Ile raz w

ten sposób spędziłeś noc? - A więc...

[145]

14 maja 1924 roku skierował podanie do Wikariusza Kapituły Archidiecezji, która nadal pozostawała nieobsadzona po zamordowaniu kardynała, w którym wyrażał swe pragnienie otrzymania święceń subdiakonatu, *gdyż czuje się powołany do stanu kapłańskiego***[146]**. Ponieważ było to jego obowiązkiem, wikariusz zwrócił się o informację do rektora, który odpowiedział, że kandydat „prowadził się dobrze zarówno moralnie, jak i religijnie, przystępując często do sakramentu pokuty i co dzień przyjmując Komunię Świętą”**[147]**.

Święceń subdiakonatu udzielił mu don Miguel de los Santos 14 czerwca, w kościele Świętego Karola**[148]**.

Nieco wcześniej złożył egzaminy z piątego roku teologii, otrzymując ze wszystkich przedmiotów ocenę *meritissimus*. W jego indeksie, już zapełnionym, znalazło się 20 wpisów: 16 z nich z tą samą notą *meritissimus*, dwie z oceną *benemeritus*, a także z oceną „*meritus*” wpisy z greki i hebrajskiego[149].

Teraz, gdy był już subdiakonem, „czuł się już sługą Bożym”[150]. Bliskość kapłaństwa przepełniała go radością. Jednak zapewne właśnie z tego powodu zaczęły się rozluźniać jego stosunki z wujem Carlosem. Początkowo archidiakon pomógł mu dostać się do Świętego Karola, pomógł także, załatwiając mu połowę stypendium, często zapraszając go do domu i świadcząc mu inne niewielkie usługi. Jednak, jak zauważa jeden z jego bliskich przyjaciół Josemaríi, siostrzeniec „nigdy nie mógł nawiązać stosunków

naprawdę serdecznych ze swoim wujem”[151]. Był on bowiem jednym z tych krewnych, którzy nie zaakceptowali heroicznego postępowania don Josego, aby wyzbyć się po chrześcijańsku, z powodu bankructwa, dóbr rodzinnych, spłacając wierzycieli i wpędzając przy tym rodzinę Escrivów w biedę. Z biegiem lat stosunki między archidiakonem a seminarzystą stawały się coraz bardziej kłopotliwe, gdyż Josemaría nigdy nie zdecydował się na plany, jakie poczynił względem jego przyszłej kariery don Carlos.

Sixta Cermeño, żona kuzyna Josemaríi, mieszkającego w tym czasie w Saragossie, tłumaczy, że archidiakon, „znając ważność swego stanowiska w diecezji, uważał się za osobistość w życiu rodzinnym i czuł się za nią odpowiedzialny”[152]. Do swej pozycji protektora i doradcy dołączył własną wizję kariery

kościelnej, bardzo odległej od żywionego przez siostrzeńca ideału kapłaństwa. Pierwszy wierzył, że „doszedł na szczyt”, drugi „nie był w ogóle zainteresowany w robieniu kariery kapłańskiej”[153].

Podczas wakacji letnich Josemaría przygotował się do egzaminów na wydział prawa. Było to kilka egzaminów. Profesor Sánchez del Río opisuje je szczegółowo:

„Było to we wrześniu 1923 lub 1924 roku, kiedy wchodziłem w skład Trybunałów, które egzaminowały go z prawa kanonicznego i prawa rzymskiego (egzaminy studentów „wolnych” odbywały się zawsze przed Trybunałem). Oba Trybunały tworzyli don Juan Moneva, don José Pou de Foxá i ja. Pamiętam, że rozpoczynając egzamin z prawa kanonicznego, don Juan Moneva, profesor tego przedmiotu, zwrócił się do niego po łacinie pytając, czy

chciałby składać egzamin w tym języku. Bez zwłoki odpowiedział mu, że tak i tak też zrobił. Jego odpowiedzi były bardzo dobre, konkretne i ścisłe. W poprawnej łacinie odpowiadał szybko, krótko i jasno. Był to doskonały egzamin. Egzamin z prawa rzymskiego wykazał, że czuł szczególny sentyment do tej gałęzi prawa”[154].

Nawiedzając bazylikę *El Pilar*, często musiał stać w kolejce wraz z innymi wiernymi, aby ucałować odsłonięty fragment kolumny wypolerowany ustami wielu pokoleń chrześcijan. Tam w Świętej Kaplicy powtarzał swoje akty strzeliste - *Domine, ut sit!* Niech się stanie to, czego Ty sobie życzysz Panie, a o czym ja nie wiem! To samo powtarzał Najświętszej Paniencie: *Domina, ut sit!*[155]

Nie wystarczało mu tylko ucałowanie kolumny, starał się zbliżyć do samego

wizerunku. Aby to osiągnąć, kilka miesięcy przedtem musiał uciec się do fortelu, gdyż nikomu, z wyjątkiem dzieci i przedstawicieli władz, nie było wolno było całować płaszcza Matki Bożej:

Ponieważ zaprzyjaźniłem się z różnymi kapłanami, którzy pilnowali bazyliki, raz pozwolili mi zostać w bazylice po zamknięciu drzwi.

Zbliżyłem się wówczas do Maryi, za pozwoleniem jednego z tych dobrych kapłanów, już nieżyjącego, wszedłem na kilka schodów, które tak dobrze znają dzieciaki i, przybliżywszy się, ucałowałem figurkę naszej Matki!

[156]

W swoim pokoju w seminarium inspektor miał gipsową reprodukcję figurki. Nie była wartościowa.

Pochodziła od krewnego kardynała Soldevili. Do niej to wciąż zanosił prośby, niestrudzenie, aby jak najszybciej dokonała się wola Boża:

*Przed prostym wizerunkiem
Najświętszej Maryi Panny del Pilar
zanosilem w owym czasie swe
modlitwy, aby Pan pozwolił mi
zrozumieć to, co już przeczuwałem w
swojej duszy. - Domina! - mówiłem do
niej po łacinie, nie do końca
klasycznej, ale upiększonej przez
oddanie - ut sit!, aby stało się we mnie
to, co Bóg pragnie, żeby się stało[157].*

Tak natrętna była jego modlitwa, że w końcu wypisał ten akt strzelisty czubkiem gwoździa na podstawie statuetki. Pozostała ona w Saragossie, gdy Josemaría musiał stamtąd wyjechać. Nie zobaczył jej aż do roku 1960, w Rzymie, kiedy jedna z jego córek z Opus Dei pokazała mu statuettę Najświętszej Dziewicy *del Pilar*, która dotychczas znajdowała się w domu jej krewnych w Saragossie. Przysłali ją jej - opowiada nam - gdyż należała do założyciela Opus Dei:

Ojczy, przybył tu wizerunek
Najświętszej Maryi Panny del Pilar,
który należał do ciebie w Saragossie.
Odpowiedziałem jej: Nie pamiętam. A
ona: Tak, sam spójrz ojczy! Jest tam
nawet napis zrobiony przez ciebie! Był
to tak okropny wizerunek, że nie
mogłem nawet przypuścić, że kiedyś
należał do mnie. Pokazała mi ją. Pod
spodem figurki, gwoździem zostało
wydrapane w gipsie: Domina, ut sit!, z
wykrzyknikiem na końcu, jak to mam
zwyczaju zapisywać przy aktach
strzelistych po łacinie. Pani, niech się
stanie! I data: 24-5-924.

Po wielokroć, dzieci moje, Pan mnie
upokarza. Podczas gdy często
obdarza mnie pełną jasnością, kiedy
indziej mi ją odbiera, abym nie mógł
być siebie zbyt pewnym. Wtedy
przychodzi i daje mi odrobinę miodu.

Już wiele razy mówiłem wam o tych
przeczeniach, chociaż niekiedy
myślałem: - Josemaría, jesteś

oszustem i kłamcą... Ta figurka była materialnym dowodem na potwierdzenie moich modlitw sprzed lat, o których już wiele razy wam mówiłem[158].

7. Śmierć don Josego

Telegram opatrzony datą 27 listopada 1924 roku Josemaría otrzymał od swojej matki. Żądała w nim, aby przyjechał do Logroño, ponieważ ojciec ciężko zachorował. Wsiadł do wieczornego pociągu. Na stacji w Logroño czekał na niego Manuel Cenicerós, chrześniak pana Garrigosa, który pracował jako subiekt w „Wielkim Mieście Londynie”. To Manuel nadał telegram na prośbę donii Dolores[159]. Na podstawie tonu, w jakim utrzymany był telegram, oraz pośpiechu, z jakim powiadomił go przełożony seminarium, prątał Miguel de los Santos Díaz Gómara, Josemaría zorientował się, że jego

ojciec nie żyje, zanim jeszcze
wyjechał z Saragossy. Po wejściu do
domu ujrzał ciało, starannie
przykryte całunem przez matkę i
siostrę. Spoczywało na podłodze w
saloniku w trumnie koloru bordo.
Swoój ból syn ukoił obfitymi łzami,
modląc się z chrześcijańską pokorą.

Opowiedziano mu, co się stało.
Wczesnym rankiem, po śniadaniu,
don José bawił się przez chwilę z
małym Guitínem. Ukląkł na chwilę
przed medalionem Najświętszej
Maryi Panny od Cudownego
Medalika, do której miał wielkie
nabożeństwo, który to wizerunek
jałmużniczka przyniosła do domu
Escrivów, na który właśnie
przypadała kolej. Pożegnał się, aby
udać się do sklepu, ale zanim doszedł
do drzwi, zasłabł. Gdy poczuł się źle,
krzyknął, wsparł się o futrynę i
upadł. Hałas towarzyszący upadkowi
ściągnął Carmen i donię Dolores.
Położyły go na łóżku i zdając sobie

sprawę z powagi jego stanu zawołały natychmiast lekarza i księdza. Lekarz nic już nie mógł zrobić. W dwie godziny później, przyjąwszy ostatnie namaszczenie, zmarł nie odzyskawszy przytomności[160].

Tego samego ranka o dziewiątej otwarto „Wielkie Miasto Londyn”. Ekspedienci byli zaskoczeni, że nie ma jeszcze don Josego. Było nie do pomyślenia spóźnienie u człowieka o matematycznej wprost punktualności. Właściciel, tknięty złym przeczuciem, posłał Manuela do domu Escrivów, na ulicę Sagasty, aby dowiedział się, czy nic się nie stało. Wkrótce potem zmarł don José[161].

Z sercem rozdartym bólem Josemaría starał się pocieszyć najbliższych. Mały Santiago, który nie miał jeszcze sześciu lat, świetnie zapamiętał gest brata, gdy ten przy trumnie ojca obiecał, że im go zastąpi. („Przed

moją matką, siostrą i przede mną powiedział - pamiętam te słowa - że nie opuści nas nigdy i będzie się nami opiekował”)[162].

Natychmiast zajął się przygotowaniami do pogrzebu i pochówku: trumna, egzekwie, grób i pozostałe wydatki związane z pogrzebem. Jednak rodzina nie miała wystarczających oszczędności. W tak smutnym momencie musiał prosić o pożyczkę księdza Daniela Alfaro, kapelana wojskowego, znajomego rodziny. Na zawsze zapamiętał udzielone mu wtedy wsparcie. Szybko zwrócił pieniądze, ale nigdy nie przestał z wdzięczności modlić się za niego podczas Mszy, które odprawiał w intencji żywych, a po kilku latach, za zmarłych[163].

Czuwali przez całą noc przy zmarłym. Zjawili się przyjaciele z Logroño oraz znajomi don José. Brakowało tylko krewnych.

Następnego dnia odbył się pogrzeb. Zanim zamknięto trumnę, Josemaría wyjął z rąk zmarłego krucyfiks: skromny i wytarty, który wcześniej znajdował się w dłoniach babci Konstancji[164].

Kondukt przekroczył most i podążył drogą na cmentarz. Josemaría szedł sam z przodu, oddzielony od orszaku, jako jedyny krewny zmarłego. Matka i siostra zostały w domu, gdyż nie było w zwyczaju, by kobiety uczestniczyły w pogrzebach. Nad trumną odmówiono ostatnią modlitwę za zmarłych, następnie zaś don Daniel Alfaro, na prośbę Josemaríi odmówił jeszcze jedną.

Trumnę opuszczono do grobu. Syn rzucił pierwszą garść ziemi. Grabarz wręczył mu klucz, którym zamknięto trumnę. Wrócili do Logroño i w drodze powrotnej, przekraczając most na Ebro dopiero co osierocony Josemaría rozmyślał o swojej stracie.

Włożył rękę do kieszeni i ścisnął klucz od trumny. Zdecydowanym ruchem, jakby zrywając z tym, co mogło stanowić dlań przywiązanie sprzeczne z powołaniem, cisnął klucz do rzeki. *Po co miałbym - powiedział sam do siebie - przechowywać ten klucz, który mógłby być dla mnie zbędnym przywiązaniem?*[165]

Upływały dni żałoby spędzane w rodzinnej intymności. Przypadkowo, pierwszego grudnia sporządzano rejestr municypalny mieszkańców. Nie było świadectwa jaśniej wyrażającego bolesną zmianę w rodzinie Escrivów. Jako głowa rodziny podpisała się pod nim bowiem „Dolores Albás, wdowa po Escrivie”[166].

Chociaż oficjalnie jako głowa rodziny figurowała wdowa, jednak to najstarszy syn zajął się wszystkim i podjął decyzję, że za kilka tygodni, gdy tylko uda się wynająć

mieszkanie w Saragossie, rodzina przeniesie się tam, by mieszkać wraz z nim. Z dnia na dzień na młodego seminarzystę spadł ciężar materialnego utrzymania rodziny. Nadzieje, jakie wiązał z młodszym bratem, o którego prosił Pana, aby go zastąpił, gdy chciał zostać księdzem, całkiem zawiodły. Teraz musiał być dla małego Santiago bardziej ojcem niż bratem[167].

Ocecił swą sytuację. Był już subdiakonem i jako taki zobowiązał się wobec Kościoła, m.in. do zachowania celibatu w służbie Bogu. Wprawdzie możliwe było uzyskanie dyspensy. Któż mógłby mu się dziwić w nowej sytuacji? Jednak mimo ostatnio przeżytej tragedii, poczuł się wewnętrznie umocniony, jakby jeszcze bardziej utwierdzony w swoim powołaniu. Jego nieograniczone zaufanie do Opatrzności pomogło mu uznać problem za rozwiązany. Gdyby

śmierć ojca zdarzyła się przed przyjęciem święceń subdiakona, czy wtedy także nie pojawiłaby się wątpliwość co do wytrwania na drodze do kapłaństwa?[168]

Teraz równocześnie z tym nowym rodzinnym nieszczęściem z większą jasnością ukazał mu się sens jego życia i Boża ręka, która towarzyszyła mu poprzez cierpienia. W bólu odzierała go z ludzkich przywiązań, majątku i wszystkiego, co oznaczać mogło jakąkolwiek pomoc w przyszłości. Przed oczyma przesuwwały mu się obrazy trzech zmarłych w Barbastro siostrzyczek, bankructwa firmy ojca, trudności ekonomicznych, a także osieroconej rodziny złożonej na jego barki. Wszystko to tworzyło historię jego duszy, którą Pan wykuwał uderzeniami nieszczęść rodzinnych:

Zawsze byłem powodem cierpień dla moich bliskich. Nie sprowokowałem

*katastrofy, ale Pan, aby mnie
doświadczyć, uderzał raz w gwóźdź
(gwóźdź to ja), a sto razy dokoła.
Widziałem mego ojca niczym
uosobienie Hioba. Stracili z matką
trzy córki, jedną po drugiej, w
kolejnych latach i popadli w ruinę.
[169].*

Don José zmarł zupełnie sterany
pracą i troskami. Odeń syn nauczył
się czegoś, czego nigdy nie
zapomniał:

*Widziałem, jak cierpi z radością, nie
okazując cierpienia. I widziałem
męstwo, które było dla mnie szkołą,
gdyż później tyle razy czułem, że
ziemia usuwa się mi spod nóg i
widziałem niebo nade mną, tak jakby
miał być zmiażdżony przez dwie
żelazne płyty.*

*Dzięki tej nauce i łasce Pana, być
może kiedyś traciłem pogodę ducha,
ale niewiele razy [...].*

Mój ojciec umarł wycieńczony. Umarł jednak z uśmiechem na ustach i jego twarz przybrała szczególnie przyjemny wyraz[170].

Uznawał, że jego rodzice mieli w Bożym planie swoją rolę do spełnienia, a także, że byli wzorami cnót. Pamięć o don Josem, cierpliwym i pogodnym w obliczu przeciwności, zapominającym o sobie samym podczas służby bliźniemu urastała w pamięci syna, zamieniając się w coś więcej niż zwykłe synowskie przywiązanie:

Logroño! - napisał w liście z 9 maja 1938 roku - *To są bardzo osobiste wspomnienia: na tamtejszym cmentarzu znajdują się doczesne szczątki mego ojca, które dla mnie - z wielu powodów - są relikwiami: ufam, że pewnego dnia je „uwolnię”*[171].

8. Pierwsza Msza Święta

Na dwa miesiące przed śmiercią ojca Josemaría poprosił o pozwolenie na przyjęcie diakonatu, gdyż *czuł się powołany do stanu kapłańskiego*[172]. Niedługo potem, w momencie, gdy umierał don José, Sekretarz Izby arcybiskupstwa przygotował wszelkie dokumenty związane ze święceniami, które Wikariusz Kapituły wysłał z datą 5 grudnia do diecezji Calahorry-La Calzady. Zarówno proboszcz z Logroño, don Hilario Loza, jak i kapelan wojskowy don Daniel Alfaro oraz inni świadkowie złożyli zeznania dotyczące prowadzenia się i dobrej opinii na temat subdiakona. Po skompletowaniu dokumentów, 20 grudnia, don Miguel de los Santos udzielił Josemaríi święceń diakańskich w kościele Świętego Karola[173].

Bardzo prawdopodobne, że Josemaría spędził kilka dni przed święceniami diakańskimi w Logroño,

ponieważ Paula Royo pamięta, że w dobrym nastroju opowiadał jej o perypetiach towarzyszących poszukiwaniu domu w Saragossie[174]. Sytuacja rodzinna skłaniała go zdecydowanie do przeprowadzki. W ciągu kilku miesięcy miał zostać kapłanem, będąc inkardynowanym w diecezji Saragossy. Z materialnego punktu widzenia niemożliwe było dla niego utrzymać dwa domy i z drugiej strony było nie do pomyślenia pozostawać w tych nowych warunkach z dala od bliskich.

Mieszkanie, które tymczasowo wynajął Josemaría znajdowało się na trzecim piętrze wąskiego i dusznego domu przy ulicy Urrea. Stąd w ciągu kilku tygodni przenieśli się do skromnego lokum przy ulicy Rufas pod numerem 11[175].

Stosunki donii Dolores z niektórymi krewnymi, które dotychczas trudno

było nazwać serdecznymi,
pogorszyły się jeszcze z powodu
śmierci don Josego, stając się
oziębłymi i napiętymi. Ta przykra
zmiana zaszła w chwili, gdy
Escrivowie przenieśli się do
Saragossy. Nie może dziwić reakcja
wuja Carlosa, człowieka
autorytarnego i szczyłającego się
swoją pozycją kościelną. Nie wziął
nawet udziału w pogrzebie swego
szwagra w Logroño, ale poczuł się
urazony do żywego, gdy dowiedział
się, że Escrivowie szybko mają
pojawić się w Saragossie. Jak
powiada Pascual Albás, jeden z
kuzynów, bracia donii Dolores
myśleli nawet o ustanowieniu jakiejś
niewielkiej sumy w charakterze
pensji, gdyby tylko została w
Logroño. Archidiakon uważał, że „to
co powinien zrobić Josemaría, to
rzucić jak najszybciej dodatkowe
studia, być wyświęconym, urządzić
się i utrzymywać matkę i

rodzeństwo”, wspomina Sixta Cermeño[176].

Być może zachodziła kwestia próżności lub wstydu przed ludźmi ze strony wujów, z powodu konieczności stałego przestawiania ze zubożałymi krewnymi. I aby ostatecznie zatruć atmosferę wzajemnych stosunków, jedna z siostrzenic o imieniu Manolita, mieszkająca z archidiakonem, ostatecznie skłóciła wuja z Josemarią[177]. Zaszło to wkrótce po przenosinach Escrivów do Saragossy. Doszło wtedy do poważnej rodzinnej kłótni. Josemaría w towarzystwie swojej siostry Carmen w najlepszych zamiarach odwiedził wuja Carlosa. Archidziekan powitał ich słowami zniecierpliwienia, bardziej niż grubiańskimi. Słowa które wypowiedział, przy dobrej woli, brzmiały mniej więcej tak:

-Po jakiego diabła przyjechaliście do Saragossy? Obnosić się z waszą biedą?

Carmen nie ośmielając się mu powiedzieć ani jednego słowa, zwróciła się do swego brata:

-Josemaría, chodźmy stąd, bo w tym domu nie jesteśmy mile widziani.

Archidiakon nie cofnął swoich słów ani nie przeprosił za obrazę, która była równoznaczna z policzkiem[178]. Josemaría nie skarżył się na takie traktowanie. Przy różnych okazjach starał się zbliżyć do don Carlosa, ale bez rezultatu. Dopiero tragiczne dni wojny domowej sprawiły, że archidiakon zapomniał o dawnych uprzedzeniach. Na początku lat 40-tych siostrzeniec odwiedził don Carlosa w Saragossie. „Nie chciał, żeby myśleli – powiedziała jednaj z osób mu towarzyszących – że zachował jakąś urazę” [179]. Po

wizycie był zadowolony. Nie on się zmienił, lecz wuj. Uczucia Josemaríi do brata swojej matki były stale wyjątkowo serdeczne. Kiedy otrzymał wiadomość o śmierci don Carlosa, pospieszył, by napisać kilka słów do swego rodzeństwa, Carmen i Santiago, z datą 6 stycznia 1948 roku:

*Dowiedziałem się o śmierci don Carlosa: proszę was, żebyście pomodlili się za jego duszę. Ponieważ obszedł się tak źle z mamą i z nami, rozumiem, że jesteśmy jeszcze bardziej zobowiązani modlić się w jego intencji. Jeśli tak zrobicie, spodoba się do Panu Bogu i ja wam też za to będę wdzięczny. **[180]**.*

(Wiadomość okazała się jednak błędna. Wuj zmarł w dwa lata później).

Rodzina Escrivów przyjęła nowe warunki życia bez słowa skargi.

Lepiej sytuowani krewni nie pomogli im w najmniejszym stopniu. Wkrótce po przeprowadzce na ulicę Rufas, jeden z siostrzeńców donii Dolores, który pracował w lokalnym oddziale banku, przyjął u nich mieszkanie, co oznaczało pewien dopływ gotówki, ponieważ płacił jako czynsz 150 peset miesięcznie[181].

Obowiązki Josemaríi jako inspektora oraz uczestnictwo w liturgii w kościele Świętego Karola jako diakon zmuszały go do ciągłego przebywania poza domem. Ze sprawowania diakonatu zapadły mu w pamięć niezatarte wrażenia. Z takim napięciem oczekiwał tej chwili, tak wielki miał szacunek dla Jezusa w Najświętszym Sakramencie, że gdy dotykał Hostii drżały mu ręce, a nawet całe ciało. Po raz pierwszy zdarzyło mu się to przy okazji uroczystego wystawienia Najświętszego Sakramentu, gdy miał umieścić hostię w monstrancji.

Wówczas poprosił Boga, by nigdy nie przyzwyczaił się do obcowania z Nim. Aż do śmierci zapamiętał wrażenie z tego wspaniałego spotkania. Jeszcze w 1974 roku przyznawał, że nadal drżą mu czasem ręce, tak samo jak za pierwszym razem[182]. W kościele świętego Karola udzielał Komunii Świętej wiernym, między innymi własnej matce:

W tym kościele świętego Karola otrzymałem formację kapłańską – przypominał po latach. – Tu, na tym ołtarzu, po raz pierwszy z drżeniem zbliżyłem się, aby udzielić Komunii mojej matce. Nie wyobrażacie sobie, co to za przeżycie... Z każdym krokiem byłem bardziej przejęty[183].

Marzył o kapłaństwie i dłużyło mu się oczekiwanie. Miał tylko 23 lata, dlatego też musiał prosić o dyspensę papieską z powodu nieosiągnięcia wieku kanonicznego. 20 lutego 1925

nadeszła z Rzymu pozytywna odpowiedź[184]. 4 marca złożył podanie do wikariusza Kapituły, w którym wyjaśniał, że:

Pragnąc przyjąć Najświętsze Świecenia Prezbiteratu podczas najbliższych Suchych Dni piątego tygodnia Wielkiego Postu, ponieważ czuję się powołanym przez Boga do stanu kapłańskiego, wnoszę, aby Wasza Wielebność zechciała przyznać mi konieczne dymisorie, po uprzednim spełnieniu warunków wymaganych przez święte kanony[185].

Procedura przebiegała w zgodzie z wymaganiami kanonicznymi, choć z pewnym pośpiechem, gdyż sobota w czasie Suchych Dni przypadała 28 marca. Wśród dokumentów załączonych do podania znalazły się potwierdzenie przygotowania z Królewskiego Seminarium Świętego Karola, list do diecezji w Calahorra, zapowiedzi ogłoszone w Logroño

oraz odpowiedź proboszcza parafii *Santiago el Real*, uzupełniona o cztery informacje złożone pod przysięgą, które stwierdzały, że „don José María Escrivá Albás jest godzien przyjęcia do stanu duchownego, o które wnosi”. Ten ostatni dokument, datowany w Logroño 23 marca, został następnie wysłany do Calahorry, skąd, po uzyskaniu koniecznej aprobaty, papiery zostały zwrócone do Sekretariatu Izby i Zarządu Arcybiskupstwa Saragossy[186].

W sobotę w Suchych Dniach, 28 marca 1925 roku, w kościele Świętego Karola odbyła się ceremonia święceń kapłańskich Josemaríi, podczas której don Miguel de los Santos Díaz Gómara udzielił mu prezbiteratu [187].

Wyświęcany wszystkimi zmysłami śledził ceremonie liturgiczne: namaszczenie rąk, *traditio*

instrumentorum, słowa konsekracji... Rozemocjonowany i zmieszany w obliczu Bożej łaskawości, uznawał znikomość trudności, które miały miejsce od chwili swego powołania, składając dzięki, niczym zakochany młodzieniec[188].

Przygotował się do swej pierwszej Mszy Świętej. Nie miała to być Msza uroczysta, tylko cicha, w poniedziałek w Wielkim Tygodniu, odprawiana w szatach fioletowych i ofiarowana w intencji ojca. Świeżo wyświęcony wysłał zawiadomienia do stosunkowo niewielu osób z powodu żałoby. Obchodzono to święto w gronie rodzinnym. Na obrazkach z Najświętszą Marią Panną został z tyłu nadrukowany następujący tekst okolicznościowy:

„Prezbiter José María Escrivá y Albás odprawi swą Prymicyjną Mszę Świętą w Świętej i Anielskiej Kaplicy Najświętszej Maryi Panny del Pilar w

Saragossie, 30 marca 1925 roku, o
10.30 rano, w intencji duszy jego ojca
don José Escrivy Corzána, który
zasnął w Panu 27 listopada 1924
roku

A.M.D.G.*

Zaproszenie i pamiątka”[189].

Nie było łatwe uzyskanie pozwolenia
na zajęcie świętej kaplicy, ale bardzo
żywe było jego pragnienie, by
odprawić Mszę właśnie tam, w
miejscu, które co dzień odwiedzał i
gdzie wołał *Domina, ut sit!* Poza tym
Msza stanowiła bardziej bolesne
przeżycie niż celebrans mógł
przewidzieć, chociaż zawarł swe
wspomnienie i okoliczności tego aktu
w bardzo prostym zdaniu: *W Świętej
Kaplicy wobec kilku osób odprawiłem
w ciszy moją pierwszą Mszę*[190].

Jego brat Santiago, który miał wtedy
6 lat, zapamiętał prostotę tej
uroczystości i niewielką liczbę jej

uczestników: „Była to celebrowana Msza, w której wzięliśmy udział moja matka, moja siostra Carmen, ja i niewiele więcej osób”. Jego kuzynka, Sixta Cermeño, złożyła bardziej szczegółową relację:

„Ja i mój mąż byliśmy jedynymi osobami z rodziny Albásów, które towarzyszyły jego matce podczas tej Mszy Prymicyjnej. [...]

Byli tam: matka Josemaríi - ciocia Lola, jego siostra, chłopiec, który miał wtedy 6 lat, my – ja i mój mąż, dwie sąsiadki z Barbastro, o nazwisku Cortés, które były rówieśniczkami i bliskimi przyjaciółkami jego siostry Carmen i jeszcze ktoś, kogo nie znałam: pamiętam dwu lub trzech księży. Było tam może jeszcze kilku przyjaciół z Seminarium i Uniwersytetu. Trudno powiedzieć dokładniej, gdyż wszyscy wiedzą, że

ta kaplica zawsze jest pełna ludzi”[191].

Wraz z nieobecnością kapłanów z rodziny donii Dolores, niewielka liczba osób obecnych sprawiała wrażenie osamotnienia. „Jego wujowie Carlos, Vicente y Mariano Albás – opowiada Amparo Castellón – nie byli obecni na jego pierwszej Mszy w 1925 roku, w której uczestniczyłem i zdałem sobie sprawę, że był bardzo samotny”[192].

Rektor, don José López Sierra, dodaje, że dwu zaprzyjaźnionych z rodziną księży brało udział w ceremonii i z odcieniem patetyczności opisuje scenę ze świętej kaplicy: „matka zalała się łzami i wyglądała, jakby miała za chwilę zemdleć”, podczas gdy na kolanach „nie śmieliśmy nawet mrugnąć, przez całą Mszę w bezruchu, podziwialiśmy uświęcone ruchy tego anioła na ziemi”[193].

Uczucia donii Dolores, która tego ranka nie czuła się najlepiej, ożywiały się na myśl o wszystkich poświęceniach jej i jej męża, jakie ponieśli, aby zobaczyć uroczystość, w której teraz uczestniczyła. Ta myśl musiała też przyjść do głowy obecnej tam jego kuzynce, Sixcie Cermeño, gdy opowiadała, że „przy całej kameralności chwili, można było zauważyć smutek” i że matka płakała, „prawdopodobnie dlatego, że miała świeżo w pamięci niedawną stratę męża”[194].

Nowy prezbiter miał synowskie pragnienie, aby jego matka była pierwszą osobą, która przyjmie z jego rąk Komunię Świętą konsekrowaną przezeń osobiście. Okazało się, że ta radość nie była mu dana. Jedna z kobiet wyprzedziła donię Dolores, klękając na klęczniku w chwili rozdawania komunii, a ksiądz uważał za swój obowiązek dać jako pierwszej komunię tej dobrej

kobiecie, aby nie okazać jej lekceważenia[195]. Po zakończeniu mszy odbyło się ucałowanie rąk, zwyczajowe życzenia w zakrystii i pożegnanie z niewielką grupą uczestniczących w uroczystości. Po tej pierwszej Mszy pozostało Josemaríi wspomnienie ofiary. Jawiła mu się ona jako *obraz bolesny z matką w żałobie*[196].

Kapłan przy ołtarzu podczas celebracji Mszy Świętej sprawuje swoją posługę w sposób najdoskonalszy. Składana tam jest ta sama Ofiara, która została złożona na krzyżu, aby odkupić całą ludzkość. Josemaría, utożsamiony osobiście i całkowicie z Chrystusem na mocy sakramentu kapłaństwa, uczynił z Ofiary Eucharystycznej centrum swego życia wewnętrznego. I tak jak w przeddzień Pierwszej Komunii doznał, jako bolesnej pamiątki oparzenia z powodu nieuwagi fryzjera, tak teraz pozostało mu w

pamięci pożegnanie z tym pobożnym marzeniem, by podczas swej pierwszej Mszy Świętej dać komunię jako pierwszej, przed wszystkimi innymi, własnej matce. Pan w jasny sposób poprzez te drobne oznaki wybraństwa przybliżał go stopniowo do krzyża.

Do mieszkania na ulicy Rufas na obiad zostali zaproszeni kuzyni donii Dolores, dwie przyjaciółki Carmen, które przyjechały z Barbastro i może jeszcze ktoś z najbliższych. Skromny poczęstunek łączył ubóstwo z dobrym smakiem. Pani domu przygotowała wyśmienite danie z ryżu[197].

Gdy skończyli jeść, ksiądz udał się do swego pokoju. Właśnie dostał pierwszą nominację w swojej karierze kościelnej. Przypomniał sobie wydarzenia ostatnich kilku miesięcy i ciosy, jakie nań spadły w ciągu ostatniego roku. Miał rację,

myśląc, że Pan wciąż go doświadcza:
*jedno uderzenie w gwóźdź i sto razy
dookoła. Zasmucony, szlochając po
synowsku skarżył się Bogu: Jak Ty
mnie traktujesz! Jak Ty mnie
traktujesz!*[198].

[1] Por. J. Escrivá de Balaguer,
*Huellas de Aragón en la Iglesia
Universal*, w: „Universidad”,
Zaragoza 1960, nr 3-4 ; s. 6.

[2] Por. Aneks X.

[3] Jeśli zapoznamy się z jego opisem
pióra słynnego autora *Viaje de
España*, zrozumiemy zmienność
gustów artystycznych: „Kościół
pojezuicki, który teraz należy do
Królewskiego Seminarium Świętego
Karola – pisał pod koniec XVIII wieku
Antonio Ponz – bardziej przypomina
skład luster, a zwłaszcza kaplica
Najświętszej Komunii. Na tym tle

wyróżniają się bardzo dobre stiuki, imitujące marmury, które zdobią fryzy pod sufitem i nad podłogą, w nawie głównej i w kaplicach. Najlepsze, co tam znalazłem, to ołtarz świętego Lupercjusza [...]. Fasada tej świątyni nie ustępuje pod względem złego gustu wszystkiemu, co już opisałem i doprawdy nie wiem, co miał na myśli ojciec Norberto Caimo, zwany Włoskim Włóczęgą, gdy w swym liście z 7 lipca 1755 roku, pisał, że kościół ten jest *piú vaga*, to znaczy najpiękniejszym w Saragossie, jak też najbogatszym w złocenia i wyposażenie wnętrza. Bez wątpienia musiały olśnić go złocenia i stiuki, które wziął za marmury” (A. Ponz, *Viaje de España*, t. XV, list II, 33, Madrid 1788; reedycja pod red. M. Aguilar, Madrid 1947, s. 1318). Znana jest jednak notoryczna niechęć, jaką Ponz darzył sztukę barokową.

[4] Por. E. Subirana, *Anuario Ecclesiástico* (Archidiecezja

Saragossy), gdzie w każdym roczniku możemy znaleźć imiona księżyczłonków Królewskiego Seminarium Świętego Karola.

[5] Z datą 6 września 1886 roku został wydany „Boletín Oficial” diecezji, w którym ogłoszono przyjmowanie zgłoszeń na 50 miejsc objętych stypendiami.

W archiwum ksiąg należących do seminarium (dziś przeniesione do archiwum diecezjalnego w Saragossie) znajdował się rękopis z zapisanymi 83 stronami. Mowa o *Historia de la fundación del Seminario de pobres de San Francisco de Paula*, w którym jest mowa o jego początkach w roku 1886. Zostały tam opisane niektóre wydarzenia i zwyczaje seminarium do roku akademickiego 1905-1906.

W roku akademickim 1897-1898 miały miejsce dwa istotne wydarzenia: po pierwsze

seminarium diecezjalne staje się uniwersytetem biskupim, z trzema wydziałami; filozofią, teologią i prawem kanonicznym, drugim wydarzeniem było rozpoczęcie przyjmowania studentów płatnych do Seminarium Świętego Franciszka (s. 77-79).

[6] *Reglamento para el régimen y buen gobierno del Seminario de Pobres de San Francisco de Paula de la Ciudad de Zaragoza, dispuesto por el Eminentissimo y Reverendísimo Sr. D. Francisco de Paula, Cardenal Benavides, Arzobispo de Zaragoza etc.*, Zaragoza 1887. Z wyjątkiem planu dnia i niektórych innych punktów regulamin obowiązywał w latach, gdy Josemaría uczył się w seminarium.

[7] Podczas roku akademickiego 1920-1921 w seminarium uczyło się 3 seminarzystów studiujących łacinę, 11 studiujących filozofię i 23 –

teologię. W sumie 37 alumnów (por. *Hojas de inscripción y Actas de exámenes*). „Oba seminaria zostały zrównane” – wspomina Hugo Cubero, kolega z seminarium Josemaríi – „jedno służyło po prostu jako rozszerzenie drugiego. Nie było żadnych przywilejów czy różnic z powodu przynależności do jednego lub do drugiego” (Hugo Cubero Berne, AGP, RHF, T-02859, s. 1).

W roku akademickim 1897-1898, z powodu decyzji arcybiskupa o dopuszczenia seminarzystów płatnych, została wyznaczona opłata dzienna na 1,25 pesety dziennie. Wysokość opłat nie zmieniła się przez następne 25 lat (por. *Historia de fundación*, s. 78-79 oraz *Hojas de Cuentas de los cursos 1920 a 1925 del Seminario de San Francisco de Paula, vistas y examinadas por la Junta de Hacienda de Real Seminario Sacerdotal de San Carlos* (te rękopisy, wraz z całą dokumentacją

działalności seminarium Świętego Franciszka de Paula, zostały przeniesione ostatnio do archiwum diecezjalnego w Saragossie).

Jeśli chodzi o alumnów wewnętrznych seminarium diecezjalnego, ich regulamin stanowił, jeśli chodzi o opłaty wnoszone przez alumnów z diecezji, że będą oni płacić 1,50 pesety za dzień, zaś alumni spoza diecezji 2,50 pesety, a także, że „poza opłatą ustanowioną w artykule poprzednim, wniosą 20 peset za użytkowanie żelaznego łóżka z drewnianą ramą, stołu, szafki nocnej, umywalki, dzbana na wodę, wieszaka, krzesła i lichtarza” (por. *Reglamento disciplinar del Seminario General Pontificio de San Valero y San Braulio de Zaragoza*, rok 1925, artykuły 222 i 223).

[8] Tego właśnie uniformu używali seminarzyści nowo otwartego

seminarium. Strój ten został im wręczony na uroczystości otwarcia przez samego kardynała 5 grudnia 1886 r. (por. *Historia de la fundación...*, rok 1886-1887).

[9] Wydaje się, że pod koniec lat dwudziestych już założono światło elektryczne w pokojach. Na temat seminariów w Saragossie por.: F. Torralba, *Real Seminario de San Carlos Borromeo en Zaragoza.*, Zaragoza 1974 oraz J. Cruz, *El Seminario de Zaragoza. Notas históricas.*, Zaragoza 1945.

[10] Podczas medytacji czytano na głos fragmenty dzieła o. Francisco Garzóna, *Meditaciones espirituales, sacadas en parte de las del V.P. Luis de la Puente*, Madrid 1900.

- Św. Braulion - biskup Saragossy, ur. ok. 590, zm. w Saragossie w 651. Wybitny naukowiec swojej epoki, ostatecznie zredagował

„Etymologie” św. Izydora z Sewilli.

Św. Waleriusz - biskup Saragossy, IV w., towarzysz więzienia św. Wincentego z Saragossy, męczennika, wygnany z kraju w czasie prześladowań Dioklecjana, zmarł na obczyźnie - przyp. tłum..

[11] Decyzją króla Karola III na potrzeby seminarium przeznaczono początkowo dawne jezuickie Kolegium Ojca Przedwiecznego. Podczas pierwszego oblężenia miasta przez wojska napoleońskie budynek służył jako magazyn prochu i został zniszczony w wyniku wybuchu w 1808 roku. W 10 lat później użytkowano jako seminarium młodszych górne piętra budynku Świętego Karola, aż do chwili, gdy w 1848 przeniesiono seminarium na plac de la Seo.

Na temat organizacji studiów kościelnych i tworzenia

Uniwersytetów Biskupich we Hiszpanii por.: *Diccionario de Historia Ecclesiástica de España*, t. IV, s. 2427-2428.

W regulaminie seminarium diecezjalnego powiedziano: „Alumni seminarium dzielą się na wewnętrznych, to znaczy (del Conciliar) lub Świętego Franciszka oraz zewnętrznych” (*Reglamento disciplinar...*, art. 49) i dalej „Alumni Świętego Franciszka stosują się w pełni do Planu Studiów Biskupich, planu zajęć i zaliczeń, które muszą zdobyć, mając obowiązek poddać się podczas przebywania na terenie seminarium dyscyplinie wewnętrznej” (ibidem, art. 51).

[12] Jedną z książek czytanych w jadalni była Juana Maríi Soli SJ, *La profecía de Daniel*, Barcelona 1919. Oto zapis w *Hoja de cuentas del Curso 1921-1922*: „Profecía de Daniel, Ley de expiación del P. Solá para lectura

en el refectorio ; zakup nr 4, 16,50 pts.”

[13] Jako lekturę duchową czytano *Ejercicio de Perfección* o. Alonso Rodrígueza SJ.

* O życiu i obyczajach (łac.) - przyp. tłum..

[14] Od 1920 do 1922 roku Inspektorami kleryków byli Santiago Lucus i Luis Torrijo; pierwszy z nich był już subdiakonem, zaś drugi miał święcenia niższe. Por.: „Boletín Oficial de la Diócesis”, Zaragoza 1922 s. 5-15.

[15] Por. Aneks X.

[16] Inni spośród jego wujostwa, ciotka Carmen oraz wuj Florencio, dość często odwiedzali Josemarię w seminarium: „Zwykle w niedzielę po południu, rozmawialiśmy, spacerując po jednym z szerokich korytarzy.” (Carmen Lamartín, AGP,

RHF, T-04813, s. 3). Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1895 ; Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s.6.

[17] Por. Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 5. Por. także *Libro de Sesiones de la Asociación del Apostolado de la Oración del Sagrado Corazón de Jesús* z seminarium Świętego Franciszka de Paula (1902-1934). Dane dotyczące lat 1920-1925 znajdują się na stronach 92-103 rękopisu. W tym okresie stowarzyszenie nazywano często po prostu Apostolstwem Modlitwy (*Apostolado de la Oración*) (por. AGP, RHF, D-03454). Dyrektorem i wicedyrektorami rady stowarzyszenia byli przełożeni seminarium (rektor i inspektorzy).

Na temat tego stowarzyszenia, por. także E. Subirana, op. cit., 1924, s. 45, gdzie wymienione zostały jego cele oraz ćwiczenia duchowe i inne akty

pobożności, w których mogli uczestniczyć „wierni wszelkiego rodzaju”.

[18] Por. Jesús López Bello, *Sum.* 6005.

[19] Aurelio Navarro, AGP, RHF, T-02863, s. 2.

[20] Arsenio Górriz, AGP, RHF, T-02687, s. 2.

* Pani, żebym przejrzał! (łac.) - przyp. tłum..

[21] Por. Medytacja z 14 II 1964. Inną z osobistych praktyk pobożności było odmawianie Drogi Krzyżowej, którą zwykle odprawia się w Wielkim Poście. Josemaría „włączył ją do swego życia, w ten sposób, że często powtarzał tę praktykę pobożności także poza okresem Wielkiego Postu” (Javier Echevarría, *Sum.* 1861). Było także znane jego „nabożeństwo do Męki Naszego

Pana, które starał się rozpowszechnić wśród seminarzystów” (Jesús López Bello, *Sum.* 6011).

[22] Przystawka (*principio, entrada*).

Regulamin Seminarium

Diecezjalnego daje pewne wyobrażenie na temat wyżywienia seminarzystów: „śniadanie – kawa z mlekiem; obiad – zupa, gotowane mięso lub boczek, deser; podwieczorek – chleb i owoc sezonowy; kolacja – sałata, warzywa i przystawki. Do obiadu i kolacji podaje się porcję wina. W niedziele i zwykłe święta dodaje się przed obiadem przystawkę. W najważniejsze święta obiad wzbogaca się o paellę, dwie przystawki, biszkopt, ciasto i słodkie wino. W dni patronów (Niepokalane Poczęcie, Świętego Walerego i Świętego Brauliusza) podaje się zupę, trzy przystawki, półtorej porcji czerwonego wytrawnego wina, biszkopt, ryż z mlekiem, kawę i

kieliszek likieru” (*Reglamento disciplinar...*, art. 227).

[23] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 145 oraz Pedro Casciaro, *Sum.* 6319.

[24] Por. Augustín Canalejas, AGP, RHF, T-02861, s. 3.

[25] „W seminarium nie było nigdzie ogrzewania, mimo ciężkich aragońskich zim” (Jesús López Bello, *Sum.* 6015).

Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 138; Javier Echevarría, *Sum.* 1857.

[26] Sixta Cermeño, która wyszła za mąż za José Marię Albása, także siostrzeńca archidiakona, opowiada o dobrym usposobieniu, jakie okazywał don Carlos wobec Josemaríi: „Ta uwaga wuja Carlosa rozciągała się od drobiazgów natury materialnej, w jego domu (np. było prane ubranie Josemaríi; była u mnie zatrudniona kuzynka kobiety, która

co sobotę brała ubranie od Josemaríi, aby je przygotować), aż po żywe zainteresowanie jego postęпами, rozmowy z przełożonymi i profesorami seminarium, ponieważ był osobą bardzo dobrze ustosunkowaną z racji pozycji w diecezji, jako kanonika i z powodu swego charakteru” (Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 1).

[27] Jego art. 51 mówił: „Codziennie, po wstaniu powinni staranie pościelić swe łóżka, umyć się, uczesać i wyczyścić ubranie bez żadnego wyjątku”.

[28] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 4.

[29] José María Román, AGP, RHF, T-02864.

[30] List z 14 IX 1951, n. 75.

[31] *Nie było łazienek w pokojach – opowiadał Josemaría – tak więc, aby*

się umyć od stóp do głów musiałem przynieść trzy albo cztery dzbanki wody, co mogło być może nieco drażnić niektórych kolegów (AGP, P03 1976, s. 180). „Chodzi o to – wyjaśnia prałat Á. del Portillo – że z tego powodu zaczęli go nazywać *pijaito*, co jest wyrażeniem aragońskim oznaczającym paniczyka w znaczeniu obraźliwym” (Álvaro del Portillo, *Sum.* 138). Prałat Javier Echevarría wspomina: „Mył się od stóp do głów co dzień, zimną wodą. Jego zwyczaj zwrócił uwagę niektórych kolegów i zaczęli przezywać go „*pijaito*”, które to słowo w Aragonii oznacza paniczyka, osobę wymuskaną, z pewną dozą zarozumiałości” (Javier Echevarría, *Sum.* 1857).

„Seminarzyści z Saragossy – opowiada Francisco Artal, uczeń seminarium diecezjalnego – pochodzili w swej większości – w tym okresie – ze środowisk wiejskich i

mieli poziom kultury osobistej typowy dla rodzin chłopskich z Aragonii [...] Pamiętam, że w Belchite, gdzie studiowaliśmy nauki humanistyczne, uczyli nas grzeczności i nie zapomnę, jak profesor mówił nam, że musimy się uczyć i także uczyć się zasad grzeczności, nie zapominając, że ten, kto stara się być świętym, musi osiągnąć pewien stopień kultury: „starajcie się być świętymi – mówił – i pamiętajcie, że kultura osobista dostanie się wam na dodatek” (Francisco Artal, AGP, RHF, T-02858, s. 1).

[32] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 222; Javier Echevarría, *Sum.* 1865 i Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 5, który twierdzi, że słyszał następujący komentarz: *Nie wierzę, by brud był cnotą.*

[33] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 139; Javier Echevarría, *Sum.* 1858.

[34] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 139; Encarnación Ortega opowiada, że „od najmłodszych lat przejawiał gorący zapał, by zbawiać dusze i pamiętam, jak jego siostra Carmen opowiadała, że z powodu tego zapału, przezywano go w seminarium „marzycielem” (Encarnación Ortega, *Sum.* 5366).

[35] Por. Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 2.

[36] *Apuntes*, nr 53 i 54 (ibidem, nr 53).

[37] Por. Medytacja z 14 II 1964.

[38] Założyciel Opus Dei umiał dostrzegać także dobre strony rozmaitych materialnych trudności, które towarzyszyły pobytowi w seminarium świętego Karola, nazywając je „drobnostkami” (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 158).

Także jego siostra Carmen opowiadała, że często słyszała z jego ust, że „z seminarium nie pamięta nic oprócz dobrych rzeczy” (por. Encarnación Ortega, PM, k. 31 i także Javier de Alaya, AGP, RHF, T-15712, s. 2.

* Kortezy (hiszp. *Cortes*) - tradycyjna nazwa hiszpańskiego parlamentu - przyp. tłum..

[39] *Apuntes*, nr 1748; Jest to jedna z notatek sporządzonych podczas rekolekcji, które odbył w lipcu 1934 roku.

[40] José María Román, AGP, RHF, T-02864.

[41] Augustín Callejas, AGP, RHF, T-02861, s. 5.

[42] Por. Aneks X.

[43] Weźmy na przykład świadectwo kolegi z seminarium - Aurelio

Navarro, które zawiera na temat Josemaríi następujące zdanie: „Kiedy był w seminarium, był bardzo otwarty i wcale nie wyniosły” (Aurelio Navarro, AG, RHF, T-02863, s. 3).

Na tej samej stronie książki *De vita et moribus* razem z tymi ocenami rektor własnoręcznie zapisywał wyniki ocen z poszczególnych przedmiotów.

[44] Por. AGP, RHF, D-07056.

Informacje, które co miesiąc mieli obowiązek sporządzać i dostarczać inspektorzy zostały wydrukowane jako *Informe sobre la conducta de los seminaristas de San Francisco de Paula*. Znajdują się tam nazwiska alumnów i kolumny, w których się oceniało (w skali od dobrze, poprzez przeciętnie, słabo, aż do źle) pobożność, pilność, dyscyplinę i zachowanie. Na odwrocie takiej karty osobowej zapisywało się kary

nałożone przez inspektorów i rektora.

Wyjątkowo w październiku 1920 roku w kolumnie zachowanie inspektor Santiago Lucus wpisał hasło *Powołanie* i przyznał 26 dobrych i 9 przeciętnych.

[45] AGP, P04 1974, II, s. 308-309.

[46] AGP, RHF, D-15016. Rektor seminarium Świętego Franciszka de Paula zwrócił się do rektora seminarium soborowego w Logroño; odpisał jednak wicerektor, don Gregorio Fernández Anguiano, który był prefektem do spraw dyscypliny Josemaríi, gdyż nowy biskup, ks. Fidel García Martínez, zachował dla siebie stanowisko rektora seminarium i zarządzał nim z pomocą wicerektorów (por. E. Subirana, op. cit., 1922, Diecezja Calahorra y Santo Domingo de La Calzada).

[47] Ibidem (Archiwum diecezjalne. Dokumenty Królewskiego Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola, teczka 7. - Dokumentacja seminarzystów - 1921-1925).

[48] *Apuntes*, nr 959.

[49] AGP, RHF, D-03306.

[50] Por. *Reglamento para el régimen...*, art. 60: „Zakazuje się palić, a także jeść i pić poza refektarzem”. Por. rewersy kart *Informes* inspektorów, w których znajdują się opisy przyczyn i okoliczności zastosowania kar (AGP, RHF, D-15022).

[51] Por. *Reglamento para el régimen...*, art. 56.

[52] Ps., 120, 6 (według dawnej wersji *Vulgaty*). Josemaría nie zapomniał tej anegdoty, w 1930 napisze: *Te dawne budynki pozbawione światła* (per diem sol non uret te, neque luna per

noctem, przeczytałem w pokoju jednego z seminarzystów napis nad oknem) (Apuntes, nr 55); a w 10 lat później znowu napisze: *Piszę do was z seminarium, które jest starym budynkiem, brzydkim i odpychającym oraz brudnym. Nie dziwiłoby mnie, gdyby jakiś seminarzysta napisał nad oknem: per diem sol non uret te, neque luna per noctem* (C 869, 4 lipca 1940).

[53] Por. *Reglamento para el régimen...*, art. 63, który zaczynał się od słów: *”Będą zwracali się do siebie zawsze per Pan (usted), a pod nieobecność tej osoby jako Pan X (zamiast nazwiska), niedozwolone jest stosowanie żadnych przydomków ani przezwisk”*.

[54] Por. *Reglamento para el régimen...*, art. 49.

[55] Dla weteranów rzymskich legionów, którzy wsławili się podczas walk z góorskimi plemionami w

północnej Hiszpanii, w trakcie tzw. wojen kantabryjskich, August założył kolonię, zwaną Cesaraugusta (Zaragoza), która znajdowała się w prowincji Tarraconensis, jednej z trzech, na które został podzielony Półwysep Iberyjski.

Król Alfons I „El Batallador” przywrócił hierarchię kościelną po rekonkwiście miasta z rąk maurów i mianował biskupem Pedra de Liébana, który początkowo ustanowił swoją siedzibę w świątyni *Virgen del Pilar*, która przez wieki była świątynią chrześcijańską, a następnie przeniósł ją do budowli, która poprzednio była głównym meczetem Saragossy (został on później strawiony przez pożar i odbudowany jako katedra *La Seo*). Kanonicy jednej i drugiej siedziby biskupiej (z *El Pilar* oraz *La Seo*) weszli w spór na temat prymatu jednej z katedr, który trwał do chwili, gdy bullą z 1675 roku papież

Klemens X przywrócił pokój między obiema świątyniami, łącząc obie kapituły w jedną, ze zmienianą corocznie siedzibą, raz w jednej, raz w drugiej katedrze.

Na temat historii kościelnej Saragossy por. *Diccionario de Historia Ecclesiastica de España*, t. IV, s. 2806 i n.; E. Subirana, op. cit., 1925, s. 314.

[56] Juan Soldevila y Romero urodził się w Fuentelapeña (prow. Zamora) w 1843 roku, studiował w Valladolid i został wyświęcony na prezbitera w 1867. W 1875 roku został kanonikiem w Orense i sekretarzem biskupa. Na pogrzebie królowej Mercedes wygłosił mowę pogrzebową, która przyczyniła się do tego, że Alfons XII mianował go królewskim kaznodzieją (1878). Od 1889 stał na czele diecezji Tarazona, a następnie Tudeli, aż do 16 XII 1901 roku, kiedy to został przeniesiony do Saragossy.

Zatroszczył się o funkcjonowanie diecezji (remont bazyliki *El Pilar*, sytuacja majątkowa kleru, sytuacja szkół podstawowych i dobroczynność), a także o działania charytatywne w Aragonii. Jako senator Królestwa bronił w słowie i piśmie interesów Kościoła (*Diccionario de Historia Ecclesiastica de España*, t. IV, s. 2499).

[57] Na początku wieku, w wyniku utraty Kuby i Puerto Rico, skąd pochodziła większość cukru trzcinowego w Hiszpanii, w Saragossie pojawiły się cukrownie produkujące cukier z buraków, a wraz z nią gorzelni, destylarni melasy, suszarni wytlóków buraczanych.

W tym okresie gwałtownie wzrasta populacja robotnicza, niezwiązana rodzinie z miastem, a wraz z nią masowa agitacja polityczna prowadzona przez ruch

socjalistyczny. Ale napięcie wzrasta wraz pojawieniem się anarchosyndykalistów z CNT (*Confederación Nacional de Trabajadores*, Narodowej Konfederacji Pracowników), w swej większości zależnych od miejscowych związków zawodowych z Saragossy lub syndykatów z Barcelony.

W okresie od 1917 do 1923 roku w Saragossie w wyniku zamachów terrorystycznych padły 23 ofiary śmiertelne.

* O słowie wcielonym i łasce (łac.) - przyp. tłum..

** O czynach i cnotach (łac.) - przyp. tłum..

[58] W archiwum Sekretariatu Seminarium Metropolitalnego w Saragossie znajduje się kilka książek, w których odnajdziemy oceny wystawiane alumnom: *Libro de*

matriculas zawiera informacje na temat Josemaríi na kartach 89, 96, 104 oraz 113. Notatki z egzaminów zgromadzone zostały w *Libro de examenenes* - dotyczące Josemaríi znajdują się na kartach 129, 139, 151 i 164. Na koniec w *Libro de certificados*, gdzie notowane było podsumowanie ocen każdego alumna, w tomie I (który rozpoczyna się w 1912 roku) są na karcie 348 pod numerem 693. Notatki w księdze *de vida et moribus* prowadzonej przez rektora seminarium Świętego Franciszka a Paula nie są kompletne. Por. AGP, RHF, D-15020.

Jeśli chodzi o plany studiów Uniwersytetu Biskupiego w Saragossie, por. *Estatudos de la Universidad*, nn. 33-36 i 39 oraz *Reglamento académico...*, art. 31 i 33.

*** Wprowadzenie do Pisma Świętego (łac.) - przyp. tłum..

**** Egzegeza Nowego Testamentu
(łac.) - przyp. tłum..

[59] *Natomiast byłem bardzo pogodny, gdyż starałem się oczyszczać intencje*, dodaje (cytat za Javier Echevarría, *Sum.* 1881).

[60] Por. Aneks IX.

[61] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s.4.

[62] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 163. Lista profesorów, którzy uczyli Josemarię na Uniwersytecie Biskupim w Saragossie została przywołana przez Joaquína Alonso, *Sum.* 4595.

[63] Cytowane przez Álvaro del Portillo, PR, s. 250; por. także: Javier Echevarría, *Sum.* 1880.

[64] Agustín Callejas, AGP, RHF, T-02861, s. 2.

[65] Por. *Reglamento académico...*, art. 67-74. Mowa jest tutaj o „akademiach” oraz o innych „aktach literackich”. Owe „akademie” miały charakter publiczny, mniej lub bardziej uroczysty, a alumni mieli obowiązek w nich uczestniczyć. Wyznaczony był obrońca jakiejś tezy, którą miał zaprezentować po łacinie lub po hiszpańsku w wystąpieniu trwającym jakieś 20-30 minut, następnie głos zabierało dwu jej przeciwników. Natomiast na podstawie opisywanych tu okoliczności możemy zakładać, że chodziło tu raczej o jakiś „wieczorek literacki”.

[66] Don Miguel de los Santos Díaz Gómara urodził się w Fitero (prowincja Navarra) 5 lipca 1885 r. Studiował w seminariach w Saragossie i Pampelunie. 8 lipca 1920 roku został biskupem pomocniczym Saragossy, zaś uroczystości wyświęcenia odbyły się w *El Pilar* 19

grudnia 1920 roku (por. E. Subriana, op. cit., 1925). Był biskupem Osmasorii w 1924 roku, Cartageny-Murcii w 1935 r. oraz administratorem apostolskim Barcelony w roku 1939. Umarł, sprawując godność biskupa Cartageny-Murcii w 1949 r. Możliwe, że opisywany wieczór odbył się z okazji jego święceń.

[67] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 131; Javier Echevarría, *Sum.* 1853.

* O Bogu Stwórcy (łac.) - przyp. tłum..

[68] Álvaro del Portillo, *Sum.* 167.

[69] Francisco Artal, AGP, RHF, T-02858, s. 3.

[70] Por. *Hojas de Cuentas....* Tabele za ten rok akademicki obejmowały okres od 5 czerwca 1920 roku do 7 czerwca 1921 roku. Całość rubryki „ma” (wpływów) obejmowała 2 474 pesety i 60 centymów, natomiast rubryka „winien” (wydatki)

obejmowała 619 peset i 60 centymów.

Na ostatniej z tabel dotyczących roku akademickiego 1920-1921, zatwierdzonych już, kardynał polecił, by z sumy 1855 peset, które pozostały w kasie seminarium San Francisco de Paula (różnica między pozycjami „winien” i „ma”): „tysiąc peset zostanie przekazane na potrzeby Seminarium Kapłańskiego Świętego Karola, pozostałe zaś osiemset pięćdziesiąt pięć zostaną przeznaczone na wydatki bieżące”.

[71], „Jeśli chodzi o długość pobytu alumnów w seminarium, powinno być powszechną normą, że przybywają oni w przeddzień rozpoczęcia roku akademickiego i pozostają na miejscu aż do zakończenia egzaminów” (*Reglamento disciplinar...*, art. 168).

W roku 1921/1922 Josemaría wpłacił połowę opłat za 261 dni; dzięki temu wiemy, że nie wyjeżdżał z Saragossy przez cały rok.

[72] Álvaro del Portillo, *Sum.* 24.

[73] „Kiedy zobaczyłem go poważnego - opowiada przyjaciel - zapytałem, co się stało i powiedział mi mniej więcej tak: *Dostałem list od ojca i opowiada mi... biedak nie zasłużył sobie na to!*”. Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 3.

[74] Na temat stosunków z proboszczem w Logroño: por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 180. Don Hilario Loza, proboszcz parafii Santiago El Real, wydając certyfikat dobrego prowadzenia się swego dawnego parafianina, odnosząc się do wakacyjnych pobytów Josemaríi w Logroño, pisze: „W okresach, kiedy mieszkał w domu swoich rodziców, mogłem zauważyć jego nienaganne

zachowanie [...], takie, jakie przystoi młodemu człowiekowi mającemu zamiar wstąpić do stanu duchownego. Przystępował często do sakramentu Eucharystii oraz do spowiedzi i brał udział w świętach religijnych. Logroño, 6 marca 1924 (Informacja przed święceniami subdiakonatu. W 1975 r. pismo to znajdowało się w *Archivo de la Notaría Mayor* w Saragossie, zaś w 1985 roku, wraz z całą dokumentacją tego archiwum przeszło do archiwum diecezjalnego w Saragossie).

[75] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 10.

[76] Ibidem, s. 9.

[77] Ibidem, s. 7.

[78] Ibidem, s. 8; por. także: Álvaro del Portillo, *Sum.* 149; Javier Echevarría, *Sum.* 1867.

[79] Carmen Noailles, AGP, RHF, T-02855, s. 2.

[80] Antonio Navarro, AGP, RHF, T-05369, s. 2. Zeszyt ten zaginął podczas wojny domowej.

[81] Ibidem.

[82] Por. A. del Portillo, *Monseñor Escrivá de Balaguer, instrumento de Dios*, op. cit., s. 29.

[83] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 6; Javier Echevarría, *Sum*. 1852.

[84] Álvaro del Portillo, *Sum*. 151.

Rektor powiada, że był on „dyrektorem seminarzystów, którą to godność nadał mu Jego Eminencja Kardynał, jeszcze zanim przyjął święcenia, ze względu na jego wzorowe prowadzenie się, a także za pilność w nauce” (AGP, RHF, D-03306).

Na temat wcześniejszego otrzymania tonsury: por. Francisco Botella, PM, f. 209v; José Luis Múzquiz, PM, f. 351.

[85] Na karcie księgi *De vita et moribus* poświęconej Josemaríi, w kolumnie „Obserwacje generalne” zapisano dosłownie: „Został nominowany na inspektora we wrześniu 1922 i udzielono mu tonsury 28 tego samego miesiąca” (karta 111, por. AGP, RHF, D-03235). Por. Aneks X.

W art. 1 regulaminu mowa jest o „rektorze” i „dyrektorze”, zaś w artykule 27 o „przełożonych” (por. *Reglamento para el régimen...*). Zwyczaj, by nazywać dyrektorów „inspektorami” został wprowadzony w roku akademickim 1889/1890 (por. *Historia de la fundación del seminario de Pobres...*, s. 31-38).

W teczce osobowej prałata Escrivy de Balaguer w archiwum *Secretaría General de la Archidiócesis de Madrid*

znajduje się jedna pisana ręcznie przez niego samego kartka, sporządzona po zakończeniu wojny domowej, na której m.in. znajduje się następująca informacja: *Dyrektor Seminarium Św. Franciszka w Saragossie (wrzesień 1922-marzec 1925)* (AGP, RHF, D-08074-5).

Por. Javier Echevarría, *Sum.* 1868.

Data zakończenia tej funkcji pojawia się, jak tego można się było spodziewać, w tablicach opłat seminarium za rok 1924/1925, w rubryce wynagrodzeń: „Inspektor Escrivá przestał pełnić funkcję z dniem 28 marca”.

[86] J. Escrivá de Balaguer, *Huellas de Aragón en la Iglesia Universal.*, w: „Universidad”, n. 3-4 (1960), s. 3-4. Por. także „*Libro de Sagradas Órdenes*” del arzobispado de Zaragoza (27 maja 1889 do 1947), karta 327, nr 4 410. Tam znajduje się zapis *Prima Clericalis Tonsura*: „in

*hujus nostr. archiep. sacell.
particulares”.*

Wspomina ksiądz prałat Álvaro del Portillo, że dwa razy towarzyszył don Josemaríi podczas wizyt w Saragossie u arcybiskupów, najpierw u biskupa Morcillo a następnie u biskupa Cantero. Przy obu okazjach założyciel Opus Dei odszukał kaplicę w pałacu arcybiskupim, gdzie otrzymał tonsurę. Padł na kolana i wzruszony płakał, recytując tekst modlitwy z ceremonii nadawania tonsury: *Dominus pars haereditatis meae, et calicis mei, tu es qui restitues haereditatem meam mihi* (Ps 15 (16), 5) [Pan częścią dziedzictwa i kielicha mego: / To właśnie Ty mój los zabezpieczasz - przyp. tłum.]. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 189.

[87] Poprzednie nominacje dotyczyły subdiakona i osoby z niższymi święczeniami, następne diakona i innej osoby z niższymi święczeniami.

Rektor seminarium diecezjalnego zarządzał przy pomocy prefektów i pomocników dyscyplinarnych (tych ostatnich „wybieranych spośród najstarszych alumnów”. *Reglamento disciplinar...*, art. 23). Jesús Val, AGP, RHF, T-06889, s. 1.

[88] Jeśli uważnie przejrzyć tablice opłat seminarium, można zauważyć, że co roku w rubryce „winien” pojawia się zapis o wypłaceniu pensji inspektorom w wysokości 100 peset i drugi dotyczący opłat egzaminacyjnych. Np. w roku akademickim 1922/1923 zapisano: „Opłaty egzaminacyjne panów inspektorów p. José Maríi Esquivy oraz p. Juana José Jimeno kwity nr 2 i 3... 20 peset” i dalej „wynagrodzenie dla panów inspektorów Esquivy i Jimeno... 100 peset” (por. *Hojas de Cuentas...*).

[89] José María Román, AGP, RHF, T-02864. Na temat relacji między

inspektorem i jego służącym: por. Jesús López Bello, *Sum.* 6009; Javier Echevarría, *Sum.* 1873.

[90] Na ten temat wspomina Javier Echevarría: „Zawarł bliską znajomość z don Miguelem de los Santos Díaz Gómarą. Ten biskup żywił do tego seminarzysty tak wielką życzliwość, że z czasem zaczął uważać go za przyjaciela. Don Miguel przechowywał długi czas listy i zapiski z rozmów, jakie odbył z Josemarią, kiedy ten był seminarzystą i potem, kiedy już został kapłanem. Niestety te notatki przepadły, gdyż osoba, w której posiadaniu się znalazły, wypełniając polecenie zmarłego biskupa, spaliła wszystkie jego papiery” (Javier Echevarría, *Sum.* 1853).

[91] Antonio Navarro, AGP, RHF, T-05369, s. 2.

[92] Por. *Historia de la fundación del Seminario de Pobres...*, s. 52-59;

Álvaro del Portillo, *Sum.* 132; Javier Echevarría, *Sum.* 1853.

[93] Por. Álvaro del Portillo, PR, s. 244-245. Don Antonio Moreno zmarł 14 stycznia 1925 roku, na stanowisku wiceprzewodniczącego Świętego Karola zastąpił go don Luis Latre Jorro (por. E. Subriana, op. cit., 1925, s. 314 oraz 1926, s. 395).

[94] Hugo Cubero Berne, AGP, RHF, T-02859, s. 2.

[95] Gdy don José był u fryzjera w Logroño, usłyszał plotkę, że jakieś kobiety prześladują jego syna w Saragossie. Gdy tylko mógł sprawę wyjaśnić z Josemarią, powiedział mu, że lepiej być dobrym ojcem rodziny niż złym księdzem. Z czystym sumieniem syn mógł mu wytłumaczyć, co się stało. Jakieś kobiety chciały go sprowokować, ale zaraz opowiedział o wszystkim rektorowi, dając mu do zrozumienia, że jest gotów przedłożyć kapłaństwo

nad życie. Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 162 oraz Javier Echevarría, *Sum.* 1877.

[96] Podanie to znajduje się w „*Expediente de Ordenaciones de las Téporas de Adviento de 1922*” w archiwum diecezjalnym w Saragossie.

Katolicka władza kapłańska - możliwość sprawowania Ofiary Eucharystycznej, udzielania sakramentów i głoszenia Słowa Bożego została w pełni powierzona Kościołowi przez Naszego Pana. Kościół może udzielać jej, mniej lub bardziej kompletnie, podmiotom, które ją przyjmują. Pociąga to za sobą istnienie odmiennych stopni i odmiennych stanów z tym związanych. Z Boskiego ustanowienia pochodzi jedynie kapłaństwo ministerialne jako takie (i jego stopnie biskupstwo i prezbiterat) oraz diakonat.

Z biegiem lat święcenia uległy rozróżnieniu na święcenia wyższe: biskupstwo, prezbiterat, diakonat i subdiakoniat (ten ostatni nie ma Boskiego pochodzenia) oraz *niższe*: ostiariusza, lektora, egzorcysty i akolity (wszystkie święcenia mniejsze z ustanowienia prawa kościelnego).

[97] Ibidem.

[98] Ibidem. Por. Aneks XI.

[99] Jesús López Bello, AGP, RHF, T-02862, s. 3.

[100] Jesús Val, AGP, RHF, T-06889, s. 2.

*Miłość (...) wszystko znosi (1Kor, 13, 4-7)- przyp. tłum..

[101] Cytowane przez Javiera Echevarrię, *Sum.* 1871.

[102] Jesús Val, AGP, RHF, T-06889, s. 3.

[103] Jesús López Bello, *Sum.* 6010.

[104] AGP, RHF, D-03306.

[105] Álvaro del Portillo, *Sum.* 153.

[106] Te rękopisy zostały następnie przeniesione wraz z całą dokumentacją „San Francisco de Paula” do archiwum diecezjalnego w Saragossie. Por. AGP, RHF, D-15022.

[107] Zdanie to pochodzi z informacji za marzec 1923. Zostało napisane na odwrocie wraz z listą kar inspektora (por. oryginalna informacja w archiwum diecezjalnym w Saragossie).

[108] Informacja za miesiąc listopad 1922 (por. ibidem, s. 573v).

[109] Informacja za miesiąc luty 1923 (por. ibidem, s. 573 v).

[110] Informacja za miesiąc kwiecień 1923 (por. ibidem).

[111] Informacja za miesiąc luty 1924 (por. ibidem).

[112] Jesús Val, AGP, RHF, T-06889, s. 5.

[113] Cytowane przez Javiera Echevarrię, *Sum.* 1874.

[114] Informacja za miesiąc listopad 1924.

[115] Javier Echevarría, *Sum.* 1795.

[116] C 653, 4 IX 1938.

[117] *List*, 7 X 1950, nr 34. [Chodzi o fragment 1Kor, 13, 4-8 - przyp. tłum.].

[118] A. Ponz, *Viaje de España...*, s. 1318. O Manuelu de Roda, ministrze Karola III, którego rady przyczyniły się w znacznym stopniu do wydalenia z Hiszpanii jezuitów, mówi się, że - uparty, jak każdy prawdziwy Aragończyk - zapisał swą bibliotekę Seminarium Świętego Karola, aby pokazać, że ani nie był

tak bardzo antykościelny, ani tak antyreligijny, jak mówiono. Było już jednak od dawna wiadome, że był antyjezuicki.

[119] Por. Augustín Callejas, AGP, RHF, T-02861, s. 4; Aurelio Navarro, AGP, RHF, T-02863, s. 1; Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-2865, s. 3.

[120] Por. Aneks IX; *Libro de notas de exámenes...*, s. 151; *Libro de certificados de estudios*, t. I, s. 348, n. 693.

Aby uzyskać licencjat na różnych wydziałach uniwersytetu papieskiego wymagane było zaliczenie: trzech lat studiów na filozofii, dwóch na prawie kanonicznym oraz czterech na teologii (por. *Estatutos de la Universidad*, nr 39-42; *Reglamento académico...*, art. 37). Istniała także możliwość tzw. krótkiego kursu (*carrera breve*), którym szli niektórzy

seminarzyści i który wymagał zaliczenia jedynie dwu lat teologii.

[121] „Boletín Eclesiástico Oficial del Arzobispado de Zaragoza”, rok LIX, n. 5 (11 III 1920), s. 134-135.

Por. także instrukcję „*Perspectum est Romanos Pontifices*” Leona XIII (2 VII 1896) oraz *motu proprio* „*Sacrorum Antistitum*” Piusa X (1 IX 1910).

[122] Ksiądz prałat Peralta, biskup Vitorii, wspomina: „W tym okresie uważano za oryginała kogoś, kto uzupełnił studia kościelne studiami prawniczymi w Saragossie, gdyż rzecz ta nie była częsta, bo tylko wyjątkowo niektórym duchownym pozwalano na takie studia. Ksiądz prałat Escrivá de Balaguer otrzymał takie pozwolenie od kardynała Soldevili.” (Francisco Peralta, AGP, RHF, T-06887, s. 2).

Por. także ks. prałat José López Ortiz, *Sum.* 5264; Javier de Ayala, AGP, RHF,

T-15712, s. 3, który dodaje: „Przy jakiejś okazji usłyszałem, jak opowiadał, że był bardzo wdzięczny kardynałowi Soldevili za pozwolenie odbycia studiów prawniczych równoległych z teologią.”

[123] AGP, RHF, D-05194, s. 1.

[124] Tamże, s. 2.

* pianki - (hiszp. *azucarillos*) – słodyczne robione z karmelu, piany z białek i cytryny, o puszystej i sprężystej konsystencji - przyp. tłum..

[125] Carlos Sánchez del Río, AGP, RHF, T-02853, s. 1; Miguel Sancho Izquierdo, PM, f. 141.

[126] Luis Palos, AGP, RHF, T-07063, s. 2.

Pozostałymi trzema przedmiotami, które zaliczył w roku akademickim 1923/1924, były: ekonomia

polityczna, generalna historia prawa hiszpańskiego oraz hiszpańskie prawo cywilne, zwyczajowe i foralne - rok I: por. Aneks XII.

[127] Álvaro del Portillo, *Sum.* 173; Javier Echevarría, *Sum.* 1884.

[128] Joaquín Alonso, *Sum.* 4598.

[129] Por. José Luis Soria Sainz, AGP, RHF, T-07920, aneks II oraz AGP, RHF, D-15249.

[130] José López Ortiz, *Sum.* 5303; Álvaro del Portillo, *Sum.* 176; Javier Echevarría, *Sum.* 1885i 1886

[131] Por. J. Escrivá de Balaguer, *Huellas de Aragón en la Iglesia Universal*, w: „Universidad”, z. 3-4 (1960), s. 3-4.

[132] Cytowane przez Álvaro del Portillo, PR, s. 221; por. także Javier Echevarría, PR, s. 176.

[133] To odniesienie jest bardzo nieprecyzyjne, jednak przedstawia okoliczności tego zdarzenia. *Kiedy byłem bardzo młodym człowiekiem - opowiadał don Josemaría - i mieszkałem w Seminarium w Saragossie, pewnego dnia doznałem wielkiej przykrości. W owym czasie profesor prawa kanonicznego opowiedział nam następującą historię: pewnego razu był sobie kupiec, który kupował cynamon w laskach... Jego słowa bardzo mi pomogły. Rzeczywiście nikt się nie uświęci z pomocą księdza Juana de las Indias, lecz poprzez kontakty z osobami, które mamy obok nas* (por. Álvaro del Portillo, PR, s. 221 oraz Javier Echevarría, PR, s. 176).

[134] Por. Jesús López Bello, *Sum.* 6013.

[135] Francisco Artal, AGP, RHF, T-02858, s. 4.

[136] Notatka odręczna rektora, wielbego księdza José Lópeza Sierry. Por. Aneks X, 5, a także Álvaro del Portillo, *Sum.* 147.

Julio Cortés Zuazo miał wówczas 43 lata i był alumnem seminarium soborowego. Studiował według tzw. krótkiego kursu (który przechodzili ci, którzy wstępowali do seminarium już w bardzo zaawansowanym wieku lub mieli trudności z nauką). Don José López Sierra, wraz z don Miguelem Carnicerem, don Luisem Latre oraz don Blasem Navascués, wchodził w skład trybunału, pod przewodnictwem biskupa pomocniczego, któremu kardynał Soldevila powierzył egzaminowanie, czy „mają wystarczającą znajomość doktryny, odpowiednią dla stanu, do jakiego następujący panowie aspirują...” Na liście święceń niższych znajdujemy Josemarię, wśród osób, które zaliczyły, zaś na liście do subdiakonatu Julia Cortésa

Zuazo jako kandydata, który nie zdał. Obok figurują podpisy wszystkich członków komisji, wraz z datą 29 listopada 1922 r. (por. *Expendiente de Ordenaciones de las Témporas de Adviento de 1922* w archiwum diecezjalnym w Saragossie.).

[137] List Wielebnego Gregorio Fernández Anguiano, 26 X 1923 w: AGP, RHF, D-15449.

* Moja wina (łac.) - przyp. tłum..

[138] Javier Echevarría, *Sum.* 1865. Nadruk na wizytówce brzmiał: „Julio M-a Cortés - Kapelan sanatorium antygruźliczego - <<El Neveral>> - Jaén” oraz zapisana odręcznie data: 8 X 1952 (por. oryginał AGP, RHF, D-15282).

* Pani, niech się stanie (łac.) - przyp. tłum..

[139] *La Virgen del Pilar*. Artykuł opublikowany w: AA. VV., *Libro de*

Aragón, Zaragoza 1976, s. 97 i n. Na ten temat znajdują się również wzmianki w innych pismach, np.: *W okresie, jaki spędziłem w Saragossie na studiach kapłańskich [...]* *nawiedzałem El Pilar przynajmniej raz dziennie* (*Recuerdos del Pilar*, artykuł opublikowany w „El Noticiero”, Zaragoza, 11 X 1970). Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 142.

Historia architektoniczna świątyni *El Pilar* jest rzeczywiście niezwykle skomplikowana z powodu niezliczonych projektów, prac, rozbudów i renowacji, które trwały bez końca aż do początku naszego wieku. Na ten temat i na temat innych aspektów historycznych por.: R. del Arco, *El templo de Nuestra Señora del Pilar en la Edad Media.*, w: AA. VV., *Estudios de la Edad Media de la Corona del Aragón.*, t. I, Zaragoza 1945; F. Fita, *El templo del Pilar y San Braulio de Zaragoza. Documentos anteriores al siglo XVI*, w: „Boletín de

la Real Academia de la Historia”, 44 (1904).

[140] Por. Medytacja z 14 II 1964.

[141] Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 144; Javier Echevarría, *Sum.* 1862.

Reglamento para el régimen..., art. 52 mówi: „Nie wolno im wchodzić do cudzego pokoju pod żadnym pretekstem”. Jednak oczywiście naoczny świadek wspomina, że: „Seminarzyści komentowali jego umartwienia. Pamiętam, że pewnego dnia ktoś mi powiedział, że był w jego pokoju i zobaczył włosiennicę. Ja od razu wspomniałem o tym Josemaríi, nieco niedyskretnie, a on, bardzo spoważniawszy, powiedział mi oględnie: *Nie jest w dobrym tonie o tym mówić. Są takie rzeczy, o których nie powinno się rozmawiać.* Przy innej okazji pamiętam, że mi powiedział: *Paco, przecież ciało jest słabe. Na to są właśnie włosiennice.*”

(Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 6.

* Panie, abym przejrzał! Panie, żeby się stało! - przyp. tłum..

[142] List z 25 V 1962, nr 41.

[143] Św. Teresa z Ávila, *Droga doskonałości*, 34, 6.

[144] Por. A. Ansón i B. Beloqui, *Zaragoza barroca.*, w: AA. VV., *Guía historico-artística de Zaragoza.*, Zaragoza 1983, s. 248-255.

Podczas podróży do Saragossy w październiku 1960 roku założyciel Opus Dei odwiedził kościół św. Karola. Jedna z towarzyszących mu wówczas osób pamięta, że odwróciwszy się w stronę głównego ołtarza i „wskazując na empore przesłoniętą żaluzjami w prawej części prezbiterium, powiedział nam: *Tam spędziłem wiele godzin na nocnych modlitwach*” (Florencio

Sánchez Bella, AGP, RHF, T-08250, s. 2).

* I całą noc spędził na modlitwie do Boga (łac., Łk 6,12)- przyp. tłum..

[145] *Droga*, nr 104.

[146] Podanie o święcenie subdiakonatu, załączone do *Expediente de Ordenaciones de las Témporas de Pentecostes de 1924*, Archiwum diecezjalne w Saragossie.

Z tą samą datą znajduje się tam inne pismo skierowane do wikariusza Kapituły, w którym Josemaría *prosi Waszą Wielebność, aby zechciał udzielić mu pozwolenia na uzyskanie tytułu służby dla diecezji* (ibidem).

Także z tą samą datą, wraz z podaniem o święcenia subdiakonatu figuruje także zaświadczenie, które stwierdza, co następuje: *Potwierdza się, że zostaje zwolniony od służby wojskowej. W ten sposób zaświadcza*

się ten fakt, dla stosownych celów w Saragossie 14 maja 1924 - José María Escrivá y Albás (ibidem).

W kilka dni później, w informacji, którą rektor seminarium Świętego Franciszka de Paula wystosował do *Secretariado de Camara del Arzobispado* dnia 18 maja, informuje, że pan Escrivá został „całkowicie” zwolniony od służby wojskowej „z powodu fizycznej wady wzroku” (ibidem).

[147] *Expediente de Ordenaciones en las Témporas de Pentacostes de 1924*, Archiwum diecezjalne w Saragossie.

[148] Por. Aneks XI.

[149] Por. Aneks IX.

[150] „Z radością szczegółowo opowiadał nam, jakie były obowiązki subdiakona podczas ceremonii liturgicznych; znakomicie je znał, gdyż żywo w nich uczestniczył i

ponieważ się ich nauczył” (Javier Echevarría, *Sum.* 1899).

[151] Francisco Moreno, Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 2.

[152] Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 1.

[153] Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 3.

[154] Carlos Sánchez del Río, AGP, RHF, T-02853, s. 1; por. także Javier Echevarría, *Sum.* 1886.

[155] List z 19 XII 1947/14 II 1966, nr 19.

Seminarzyści od Świętego Franciszka de Paula wydali w styczniu 1924 roku numer gazety „La Verdad” („Prawda”), oczywiście za zgodą inspektora, o czym wspomina Augustín Callejas: „Włożyliśmy wiele wysiłku w wydanie gazetki seminaryjnej, aby zaznaczyć naszą

obecność w seminarium soborowym. Kosztowało nas to mnóstwo pracy, ale w końcu ujrzał światło dzienne pierwszy numer, który okazał się później ostatnim, ponieważ nie pozwolono nam wydać następnych. Nosił tytuł „La Verdad”. Josemaría napisał artykuł na temat kultury i literatury, ja zaś o niektórych aspektach hiszpańskiego życia publicznego tego czasu” (Augustín Callejas, AGP, RHF, T-02861, s. 5).

Na tak wątpliej podstawie trudno powiedzieć, o jaki artykuł chodzi, zwłaszcza, że zostały one podpisane pseudonimami. Natomiast ciekawe jest, że w numerze tym opublikowano długi poemat, pt. *La venida de la Virgen del Pilar* („Przyjście Najświętszej Panienki *del Pilar*”), podpisany *El Trovador* (Trubadur). Na jego temat w artykule wstępnym czytamy: „Najświętsza Panno z Pilar [...], pobłogosław naszej prostej gazecie i bądź -

prosimy Cię - redaktorką naczelną „La Verdad” nie tylko honorową, ale i rzeczywistą,. (por. kopia „La Verdad”, w: AGP, RHF, D-15488).

[156] „Recuerdos del Pilar” (w: „El Noticiero”, Zaragoza, 11 X 1970); por. także AGP, P03 1978, s. 21-22.

[157] J. Escrivá de Balaguer, *La Virgen del Pilar*, w: *Libro de Aragón*, s. 97.

[158] AGP, P03 1975, s. 222-223; por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 141; Javier Echevarría, *Sum.* 2556; Jesús Alvarez Gazapo, *Sum.* 4281.

Kuzyn Josemaríi, Pascuala Albás Llanas wspomina: „Ten wizerunek pochodził z domu don Carlosa Albása, i Manolita, jego siostrzenica, podarowała go mojej żonie” (Pascual Albás, AGP, RHF, T-02848, s. 2).

Wśród innych relacji na temat tego samego wydarzenia, por. np. świadectwo Encarnación Ortegi:

„Wykorzystując podróż z Rzymu do Hiszpanii [...], Mercedes Morado, w tym czasie Sekretarz Asessorii Centralnej sekcji żeńskiej Dzieła, zabrała, ofiarowaną przez krewnych naszego Ojca, gipsową figurkę Najświętszej Maryi Panny del Pilar, która należała do naszego założyciela.

Jak tylko przyjechała do Rzymu, chciałyśmy oddać ją Ojcu:

- Ojcie - powiedziałyśmy - przyjechała tutaj figurka Najświętszej Maryi Panny del Pilar, która należała do Ciebie w Saragossie.

Nasz Ojciec odpowiedział, że nie pamięta takiej figurki, lecz ja nalegałam:

- Tak, popatrz, jest tu napis zrobiony przez Ciebie.

Pokazałam mu podstawę figurki, gdzie można było odczytać akt strzelisty napisany gwoździem: *Domina, ut sit!*, wraz z datą 24-5-924. Słowa łacińskie kończyły się wykrzyknikiem, jaki miał w zwyczaju stawiać nasz Ojciec, zawsze gdy pisał akt strzelisty po łacinie.

Ojciec wówczas rozpoznał tę figurkę i swe własne pismo, i bardzo się wzruszył” (Encarnación Ortega, AGP, RHF, T-05074, s. 169).

Data umieszczona na podstawie nie została zapisana, jak to mylnie stwierdzono w niektórych publikacjach, jako 24 września, lecz 24 maja (24-5-924), gdyż widocznie pomyłono cyfrę „5” oznaczającą miesiąc, z „9”.

[159] Wywiad z Manuelem Cenicerosem opublikowany w „La

Gaceta del Norte”, Logroño, 28 VI 1975, s. 3.

[160] Na temat okoliczności śmierci don Josego por.: Álvaro del Portillo, *Sum.* 182; Javier Echevarría, *Sum.* 1891; Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 3. Zapis zgonu znajduje się w Registrze Cywilnym w Logroño, sekcja 3-a, s. 586.

[161] Manuel Cenicerós opowiada o don Josem, że „tego dnia się spóźnił i szef powiedział mi, żebym poszedł do niego do domu, który znajdował się pod 18. na ulicy Sagasta (dziś to numer 12.), na rogu Rúa Vieja. Zostałem go w bardzo złym stanie, zmarł wkrótce potem.” (por. wspomniany wywiad, który zawiera kilka nieścisłości).

[162] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7321.

[163] Na temat tego wydarzenia i głębokiego poczucia sprawiedliwości

Josemaríi: Ernesto Juliá, *Sum.* 4206.
Por. także Álvaro del Portillo, *Sum.*
183; Francisco Botella, *Sum.* 5616.

[164] Por. *Apuntes*, nr 583.

[165] Cytat za Álvaro del Portillo,
Sum. 183; Javier Echevarría, *Sum.*
1893.

[166] Por. gmina Logroño, rejestr
municypalny z 1 grudnia 1924
(uzgodniony ze *Statutem*
Municypalnym z 8 marca 1924)
pozycja w spisie nr 1576.

Wówczas Escrivowie zostawili dom
na ulicy Canalejas i wrócili na ulicę
Sagasty, na drugie piętro, nie jak
poprzednio na czwarte.

[167] Różnica wieku między
obydwoma braćmi - 17 lat -
zobowiązywała Josemaríę do dbania
o utrzymanie i edukację Santiago, o
jego formację ludzką i duchową i do
doradzania członkom rodziny jeszcze

wiele lat później. Por. Álvaro del Portillo, PR,s. 22.

[168] „Zniósł z wielkim zaufaniem do Pana i siłą ducha śmierć ojca, i nie zmienił przez to decyzji, by być kapłanem” - mówi jeden ze świadków (por. Francisco Botella, *Sum.* 5616); „Śmierć ojca umocniła jego powołanie” (por. Encarnación Ortega, PM, k. 32). Wyjaśniając ten przypadek i jego okoliczności, twierdzi ks. prałat Javier Echevarría: „Co więcej, zrozumiał, jako jasny objaw działania Opatrzności fakt, że już przyjął święcenia subdiakonatu. Uznał za zawartą umowę, by poświęcić Panu całe życie w celibacie, jako zobowiązanie, z którego nie wolno się wycofać, nawet w tak nadzwyczajnych okolicznościach, chociaż wiedział, że mógłby uzyskać dyspensę stosunkowo łatwo, gdyż zaistniały okoliczności, które by to

usprawiedliwiały” (Javier Echevarría, PR, s. 216).

[169] Medytacja z 14 II 1964, por. List z 29 XII 1947/14 II 1966, nr 6; Álvaro del Portillo, *Sum.* 47 oraz 506; Esperanza Corrales, AGP, RHF, T-08203, s. 6.

Sens tego popularnego powiedzenia, którego użył założyciel Opus Dei jest taki, że każdy cios lub uderzenie, jakie Pan mu zgotował, aby umocnić go duchowo, ci, którzy byli blisko niego, zwłaszcza jego rodzina, odczuwali jeszcze bardziej. Był to sposób formacji pośredni i bardzo bolesny.

Jak wyjaśnia prałat Javier Echevarría: „Kiedy dotykał tych tematów lub innych, z którymi musiał się zmierzyć, Sługa Boży - pełen wdzięczności dla Pana - mawiał, że *były jak ciosy, które Pan zadawał, aby ociosać pień mego życia, aby upodobnić mnie do wizerunku*

Chrystusa, którym On chciał bym się stał. Twierdził także, że Pan, aby go przygotować, uderzał raz w gwóźdź i sto razy dookoła, gdyż tam właśnie najbardziej mnie bolało. Tak w przypadku, gdy wyrażał się w jednej czy drugiej formie, zwykł dodawać: Dzięki Ci Panie, że traktowałeś mnie w ten sposób i przebacz mi moją zatwardziałość, gdy nie potrafiłem postępować wystarczająco delikatnie, by odpowiedzieć na ówczesne wezwania.” (Javier Echevarría, PR, s. 316).

[170] Medytacja z 14 II 1964. 28 września 1932 napisał:

Od wczoraj noszę ze sobą Chrystusa, w bardzo zużytym wizerunku, który mój ojciec (niech spoczywa w pokoju) otrzymał po śmierci matki, która zwykle go używała. Ponieważ jest taki niepozorny i tak zniszczony, nie odważę się go dać nikomu i w ten sposób święta pamięć mojej babki

(która miała wielkie nabożeństwo do Najświętszej Panienki) oraz mego ojca wzmogą mą miłość do Krzyża (Apuntes, nr 829).

A w dwa miesiące później, 27 listopada 1932 roku, zanotował:

Dziś mija aż osiem lat od chwili, gdy zmarł mój ojciec. Osiem lat, które były - pomimo moich grzechów - ciągłym okresem ojcowskiej Opatrzności Boga nad nami. Tak dzień po dniu, wciąż w biedzie, gdy nie zarabiałem wystarczająco, by móc nas utrzymać.

Fiat, adimpleatur, laudetur et in aeternum superexaltetur iustissima atque amabilissima Voluntas Dei super omnia. Amen. Amen. [Niech się stanie, niech się spełni, niech będzie pochwalona i na wieki wywyższona najsprawiedliwsza i najukochańsza ponad wszystko Wola Boża. Amen. Amen. (łac.) - przyp. tłum.].(Apuntes, nr 880).

[171] C 572, 9 V 1938.

[172] Podanie Josemaríi do Wikariusza Kapituły w Saragossie stwierdza: *Pragnąc być przyjętym podczas najbliższych Suchych Dni do Świętego Stanu Diakonu, gdyż spełniłem konieczne warunki i czuję się powołany do stanu kapłańskiego - upraszam Waszą Wielebność, by zechciał udzielić mi koniecznych dymisori.[...] Saragossa, 11 listopada 1924 (w Protokole Święcenia Suchych Dni Adwentu w 1924r.; znajdujących się w archiwum diecezjalnym w Saragossie).*

Dołączono także z datą 11 XI 1924 r. certyfikat podpisany przez rektora seminarium, don José Lópeza Sierre, który głosi: „Potwierdzam, że subdiakon José María Escrivá y Albás wielokrotnie sprawował obowiązki stanu subdiakonu w kościele seminarium kapłańskiego Świętego Karola” (ibidem). Wśród świadectw

na temat prowadzenia się kandydata do kapłaństwa znajduje się złożone przez „don Daniela Alfaro, prezbitera, który po złożeniu przysięgi świadczenia prawdy”, zapytany powiedział, że „zna doskonale don José Marię Escrivę Albása, gdyż spotyka się z nim w Logroño podczas wakacji, które spędza w domu swych rodziców” (por. ibidem).

[173] Por. Aneks XI.

[174] Wspomina, że Escrivowie wyprowadzili się ze swego dotychczasowego mieszkania „z początkiem roku 1925” tak, że wydaje się, że Boże Narodzenie 1924 roku spędzili jeszcze w Logroño (Paula Royo, AGP, RHF, T-05379, s. 3).

[175] José Romeo, AGP, RHF, T-03809, s. 3 ; Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 2.

[176] Sixta Cermeño, AGP, RHF,
T-02856, s. 1.

Kuzyn założyciela Opus Dei pisze:
„Mój wuj zmarł, nie zostawiając w
spadku praktycznie niczego,
ponieważ utrzymywał się ze swej
pracy u Garrigosa, w sklepie w
Logroño. Wiem, że moi wujowie -
Carlos - kanonik z Saragossy,
Mariano - także ksiądz, który
podczas wojny został rozstrzelany w
Barbastro, Vicente - rentier z Burgos i
Florencio Albásowie myśleli o tym,
żeby przekazać im pewna sumę, jeśli
pozostaną w Logroño. Nie wiem,
dlaczego [...] wujowie obrazili się,
gdy zdecydowali się na przenosiny
do Saragossy, do Josemaríi i w ogóle
im nie pomogli” (Ángel Camo, AGP,
RHF, T-02846, s. 3). „Niektórzy z
wujów odsunęli się od nich, żeby nie
musieć im pomagać” - tłumaczy inny
kuzyn Josemaríi (por. Pascual Albás,
AGP, RHF, T-02848, s. 2).

Josemaría „zawsze żywił do jego wuja ks. Carlosa Albása uczucia wyrozumiałości i miłości chrześcijańskiej” (Francisco Botella, *Sum.* 5617).

Prałat Javier Echevarría tłumaczy, że „Don Carlos, który był człowiekiem autokratycznym, bezskutecznie próbował sprawić, żeby jego siostrzeniec, poruszał się ścieżkami, które on dla niego wyznaczył” (Javier Echevarría, *Sum.* 1897).

[177] Por. Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7322.

Francisco Moreno opowiada o Josemaríi, że „w domu swego wuja spotkał się z wyraźnym lekceważeniem i oziębłością wobec niego i jego rodziny, szczególnie ze strony jednej z jego kuzynek” (Francisco Moreno Monforte, AGP, RHF, T-02865, s. 6).

Prawdopodobnie chodzi o tą samą siostrzenicę – o imieniu Manolita – która obawiała się utraty wpływu na wuja przy sporządzaniu testamentu. W opinii Josemaríi Manolita była bardziej odpowiedzialna za taką sytuację niż sam don Carlos (Álvaro del Portillo, *Sum.* 188).

[178] Álvaro del Portillo, *Sum.* 187; Javier Echevarría, *Sum.* 1897.

[179] Por. Javier de Ayala, AGP, RHF, T-15712, s. 4. Kiedy zaszło niebezpieczeństwo, że państwo zawiesi świadczenia na rzecz kultu i kleru, don Josemaría zanotował pod datą 17 października 1931 roku: *Powiedziałem mamie i memu rodzeństwu, że jeśli wstrzymają wypłaty kanonikowi archidiakonowi Saragossy oraz jego bratu, napiszę do nich serdeczny list, naprawdę oferując swoją pomoc. Trzeba odpowiadać dobrem na zło* (Apuntes, nr 336; por. także Álvaro del Portillo, *Sum.* 188

oraz Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7322).

[180] *C* 1325, 6 I 1948; por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 188. Don Carlos Albás naprawdę zmarł w dwa lata później 1 lutego 1950 (por. AGP, RHF, D-15243).

[181] Ángel Camo, AGP, RHF, T-02846, s. 2.

[182] W listopadzie 1970 roku Założyciel wspominał, że pewnego dnia podczas umywania rąk w czasie Mszy Świętej drżały mu dłonie na myśl, że za chwilę dotknie Konsekwrowanej Hostii. Wspomniał moment, gdy po raz pierwszy dotknął Pana podczas wystawienia Eucharystii i wypowiedział słowa człowieka naprawdę zakochanego: *Panie, obym się nie przyzwyczaił do bycia z Tobą tak blisko. Obym Cię kochał tak samo, jak wtedy, gdy cały drżący, pełen wiary i miłości dotykałem Cię* (por. *Artículos del*

Postulador, nr 355; Umberto Farri, *Sum.* 3337). Por. także: Ernesto Juliá, *Sum.* 4184; Joaquín Alonso, *Sum.* 4597.

[183] Florencio Sánchez Bella, AGP, RHF, T-08250, s. 2.

[184] Por. dokument *Sacra Congregatio de Sacramentis* z 20 lutego 1925 roku, protokół nr 871 (znajduje się tam w protokole o prezbiteracie, por. AGP, RHF, D-03263).

Proszono o udzielenie dziesięciomiesięcznej dyspensy. W odpowiedzi Święta Kongregacja ds. Sakramentów pozostawiała decyzję miejscowemu ordynariuszowi *ut pro suo arbitrio et conscientia dispensationem largiatur*. [Aby swym sądem i w swym sumieniu dyspensę przedłużał (łac.)- przyp. tłum..] (por. *ibidem*).

[185] Por. podanie o przyznanie prezbiteratu, Suche Dni Wielkiego Postu, 1925, archiwum diecezjalne w Saragossie.

Dymisorii miał udzielić Wikariusz Kapituły, ponieważ archidiecezja znajdowała się w sytuacji *sede vacante*.

Do podania z datą 4 marca dołączony jest certyfikat podpisany przez rektora seminarium, don José Lópeza Sierre, który stanowił, że „diakon don José María Escrivá y Albás sprawował swą posługę w Kościele Świętego Karola” oraz drugi, podpisany przez samego wyświęcanego, w którym stwierdza, że *od chwili przyjęcia Świętego Świecenia Diakonatu, tj. od dnia 20 grudnia 1924 roku, mieszkałem tylko w seminarium Świętego Franciszka de Paula w Saragossie*.

Z datą 5 marca do podania zostało dołączone inne zaświadczenie,

odręcznie napisane przez
wyświęcanego, ale podpisane przez
don José Lópeza Sierre, w którym
zaświadczano, że „od momentu
poprzednich świeceń przystępował
on do sakramentów z wymaganą
częstotliwością, a do Komunii Świętej
codziennie, jak oczekuje się od
kandydata do kapłaństwa”.

[186] Por. ibidem.

[187] Por. Aneks IX.

[188] Por. Javier Echevarría, *Sum.*
1903 ; Francisco Botella, PM, k. 211 ;
José Luis Múzquiz, PM, k.351v.

Przez całe swoje życie polecał w
modlitwie diakonów, którzy wraz z
nim uzyskali święcenia prezbiteratu
(por. Javier Echevarría, *Sum.* 1904);
inny ze świadków wspomina: „żywił
szczególne uczucie dla kolegów z
seminarium Świętego Franciszka de
Paula. W roku 1975 jego rocznik
obchodził uroczystość Złotego

Jubileuszu kapłaństwa i wspominano go z wielką sympatią. Sługa Boży polecił mi w swoim imieniu uczestniczyć w tych uroczystościach i prosił, abym okazał im szczególne względy” (Florencio Sánchez Bella, *Sum.* 7480).

Gdy zapytano go kiedyś o wspomnienia z tego szczególnego dnia, odpowiedział: *Popatrz, mój synu, nie pamiętam niczego, co mógłbym wam teraz opowiedzieć. Ale minąłbym się z prawdą, gdybym nie powiedział, że pamiętam wiele z tych chwil; myślę, że wszystko.* (cytowane przez Álvaro del Portillo, PR, s. 283).

* *Ad Maiorem Dei Gloriam* - Ku większej chwale Bożej (łac.) - przyp. tłum..

[189] Obrazek pamiątkowy: por. AGP, RHF, D-15285.

Na temat rodzinnego charakteru tej uroczystości: José López Sierra, AGP,

RHF, D-03306; Martín Sambeat, AGP, RHF, T-03242, s. 3.

[190] „Recuerdos del Pilar”..., s. 67.

[191] Santiago Escrivá de Balaguer y Albás, *Sum.* 7322 ; Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 1; na temat innych osób obecnych: rodzina profesora Monevy (por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 194).

[192] Amparo Castellón, AGP, RHF, D-15285, s. 1.

[193] José López Sierra, AGP, RHF, D-03306.

[194] Sixta Cermeño, AGP, RHF, T-02856, s. 2.

[195] Álvaro del Portillo, *Sum.* 194; Javier Echevarría, *Sum.* 1905; Umberto Farri, PR, s. 29.

[196] Encarnación Ortega, PM, k. 32v.

[197] Sixta Cermeño, AGP, RHF,
T-02856, s. 2.

[198] Manuel Botas Cuervo, AGP,
RHF, T-08253, s. 59.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://opusdei.org/pl-
pl/article/rozdziel-3-
saragossa-1920-1925/](https://opusdei.org/pl-pl/article/rozdziel-3-saragossa-1920-1925/) (10-03-2026)